

**PRZEDPŁATA** wynosi za kwartał: w Petersburgu rb. 2 k. 50; na prowincji w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. Pojedynczy numer 23 k. Ogłoszenia, za wiersz drobnego pisma (nonpareil) lub jego miejsce: na 1-ej stronie okładki 40 k., na 2, 3 i 4-ej str. okładki 30 k., na stronnicach przedtekstowych 20 k., na potekstowych 15 k. Demiszenia i Nekrologi 50 k. Nadania (w tekście) 75 k.

Petersburg, dnia 4 (16) grudnia 1898 r.

**BIURO REDAKCJI i ADMINISTRACJI:** Petersburg, kanał Jekateryński № 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. **ADRES** dla telegramów: «Petersburg Kraj». Kantor **WARSZAWSKI** dla numeraty i ogłoszeń: Marszałkowska № 141 (adres telegraficzny: «Warszawa Kraj»). **REKOPISÓW** drobnych Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone.

**J. BECKER**

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej  
Mości Cesarza Wszechrosyjskiego  
w Petersburgu.

**FORTEPIANY i PIANINA.**

Cenniki bezpłatnie. (6190)

**Tygodnik Mód  
i Powieści.**

Kwartalnie rb. 1. Z przesyłką pocztową  
rb. 1 k. 25.

Na żądanie numer okazowy Warszawa,  
Chmielna 26. (2339-4-1)

**NAJNOWSZE POWIEŚCI**

WYDANE NAKŁADEM

**GEBETNERA i WOLFFA**

w Warszawie.

**Aer. Złudzenia.** Powieść z czasów księcia Józefa Poniatowskiego, rb. 1 k. 35.  
**Arwor.** Na giełdzie cnoty. Pow., rb. 1.  
**Giński Kazim.** Wróci powieść, rb. 1 k. 20.  
**Jelenka Emma (Dmochowska).** Paniąka, powieść nagrodzona na konkursie «Kurjera Codz.», 2 tomy rb. 2.  
**Jeź T. T.** Którędy do szczęścia, powieść, rb. 1.

**Jokaj M.** Poruszmy z posad ziemię, powieść. Przekład Al. Callier. Wydanie nowe. 4 tomy, kop. 80.  
**Junosza Kl. (Szaniawski)** Z grzebania, powieść z życia wiejskiego, rb. 1 k. 20.  
**Konopnicka M.** Ludzie i rzeczy, szkice i obrazki, rb. 2.

**Kawerska Zofia.** Bracia z wyboru, powieść, 2 tomy, rb. 2.  
**Orkan Wl.** Nowele. Z przedmową Kazimierza Tetmajera, rb. 1.  
**Orzeszkowa E.** Iskry, nowele, rb. 1 k. 50.  
**Pawlikowski M.** Baczmach, szkic powieściowy. Ilustr. Wl. Tetmajer, rb. 1 k. 50.

**Radziwiłł Michał** Księżę. Bliźni, nowele, z ilustracjami Cz. B. Jankowskiego, rb. 1 k. 50.  
**Reymont Wl. St.** Ziemia obiecana, powieść, 2 tomy, rb. 2 k. 40.

**Sieroszewski Wacław (Sirkó).** Na kresach lasów, pow. Wyd. 2 e, rb. 1.  
— W matni. Jesienią. — Skradziony chłopak. — Chajlach. — W ofierze bogom. Wydanie 2-e, rb. 1.

**Weysenhoff Józef.** Żywoć i myśli Zygmunta Podhupańskiego, powieść. Wydanie 2-e, rb. 1 k. 50.  
**Żeromski Stef.** Utwory powieściowe, rb. 1 k. 20. (2332-3-1)

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

## REVUE DES REVUES

UN NUMÉRO SPÉCIMEN

ET

24 NUMÉROS PAR AN

SUR DEMANDE.

Revue d'Europe et d'Amérique.

Richement Illustrée.

Au prix de 20 fr. en France et de 24 fr. à l'étranger (ou en envoyant par lettre 9 roubles), on a un abonnement d'Un an pour la Revue des Revues, Richement Illustrée.

«Avec elle, on sait tout, tout de suite» (Alex. Dumas fils), car «la Revue des Revues est extrêmement bien faite et constitue une des lectures des plus intéressantes, des plus passionnantes et des plus amusantes» (Francisque Sarcey); rien n'est plus utile que ce résumé de l'esprit humain» (E. Zola); elle a conquis une situation brillante et prépondérante parmi les grandes revues françaises et étrangères» (Les Débats), etc.

La Revue paraît le 1er et le 15 de chaque mois, publie des articles inédits signés par les plus grands noms français et étrangers, les meilleurs articles des Revues du monde entier, les caricatures politiques de la quinzaine, etc., etc.

La collection annuelle de la Revue forme une vraie encyclopédie de 4 gros volumes, ornés d'environ 1500 gravures et contenant plus de 400 articles, études, nouvelles, romans, etc.

Les nouveaux abonnés pour 1899 recevront GRATUITEMENT la Revue jusqu'à la fin de cette année.

La Revue offre NOMBREUSES PRIMES à ses abonnés.

On s'abonne sans frais dans tous les bureaux de poste de la France et de l'étranger, chez tous les principaux libraires du monde entier et dans les bureaux de la Revue. (6063-12-7)

Rédaction et Administration: 12, AVENUE DE L'OPERA, PARIS.

**6 posad od 1200 do 3000 rb. rocznie**  
przy zakładach mechanicznych i metalurgicznych.

Powyższe posady są do ofiarowania inżynierom lub technikom, posiadającym dyplom rosyjski lub co najmniej prawo «на производство работ».

Oferty przyjmowane będą do 15 grudnia r. b. i powinny być adresowane: «Инженеру Липковскому, директору Истинскихъ металлургическихъ и механическихъ заводовъ, ст. Старожилово, Рязанско-Уральской ж. д.».

Przy ofertach należy niezbędnie wskazać:

- 1) Rodzaj ukończonych kursów i rok otrzymania dyplomu;
- 2) Posady dotąd zajmowane z wymienieniem fabryk lub innych zakładów;
- 3) Referencje, na które powołać się można;
- 4) Czy kandydat jest kawalerem, czy też ma rodzinę i jak liczną.

PS. Mieszkanie, światło i opał bezpłatnie.

### „PRZEGLĄD FILOZOFICZNY“

rozpoczyna drugi rok istnienia. Zawierać będzie jak dotąd tak i nadal oryginalne prace najwybitniejszych naszych pracowników na polu naukowym, oraz bogaty dział autoreferatów, krytyk, sprawozdań i kronik.

Jednym z głównych zadań «Przeгляdu Filozoficznego» jest rozstrząsanie kwestyj, wywołanych życiem praktycznym, o ile te kwestje znajdują się w ściślejszym związku z zagadnieniami filozofji.

Prenumerata wynosi: rocznie rb. 4, z przesyłką rb. 5.

Redaktor i Wydawca Dr. Władysław Weryho. Warszawa, Krucza 46.

**Główny Skład Gier pedagogicznych i Zabawek** poleca najnowsze zajęcia Froebrowskie, lalki celluloidowe, główki metalowe, arkusze do wycinania i klejenia domków, fortec, abażurów i ozdób choinkowych, wzorki i deseczki do robót laubzegowych. Sprzedaż hurtowa i detaliczna, katalogi franco i gratis, wysyłka za zaliczeniem, ceny niskie. (2313-3-3)

**JÓZEF MALANOWSKI**

w WARSZAWIE,

Królewska 37, róg Marszałkowskiej.

„Nad brzegami  
Bosny i Narenty“

(z podróży po Bośni i Hercegowinie).

Przez STANISŁAWA BELŻĘ.

Wydanie ozdobne ilustrowane, świeżo opuściło prasę. (2389-6-6)

Cena rb. 1 kop. 50.

**GWIAZDKA KAZIA**

Podarek na Kolendę dla małych dzieci w obrazkach i wierszykach do nabycia u L. IDZIKOWSKIEGO w Kijowie za rb. 1 k. 20. (6185)

**GOLCZ i SZALAY**

Erywańska 3, w Warszawie.

Aparaty, obiektywy i wszelkie przybory do fotografii.

**SOMMER**  
LESZNO  
36.  
Największy wybór  
w WARSZAWIE.  
(2323-3-1)

ADWOKAT PRZYSIĘGLY

**JAN SZYDŁOWSKI**

JEKATERYNOŚLAW, (6186)

Wołoska ul., d. Bohrownikowych.

Do nabycia w księgarni LEONA IDZIKOWSKIEGO w Kijowie: «Opis gospodarstwa majątków Hryszowce i Budki Gubernji Podolskiej», skreślił Artur Russanowski; autor pisze: «Chciałbym, aby ta książka była dla młodych rolników początkujących tym starym Ekonomem, któryby im dopomógł do orjentowania się, jak i kiedy co robić, wiele co kosztuje, i że nie zawsze daje dochód to, co pięknie wygląda i drogo się sprzedaje». Cena książki kop. 75. (6189-3-1)

SKŁAD WIN  
**T. FUKIERA**

najstarsza firma od lat 300 egzystująca w Warszawie

Stare Miasto № 27.

(2309-3-3)

**Hôtel St. Georges**

WILNO,

Prospekt Święto-Jerski.

Pierwszorzędny Hotel i Restauracja.

BALOWA SALA.

(6087-4-8)

# WARSZAWA.

**KALENDARZE Józefa Ungra na r. 1899.**

## KALENDARZ WARSZAWSKI ILUSTROWANY

POPULARNO-NAUKOWY.

Wydany obecnie kalendarz na rok 1899 liczy 54 rok istnienia, mieści w sobie artykuły najcenniejszych w literaturze pisarzy, obszerny dział informacyjny i adresowy, taryfę domów, przepisy pocztowe i telegraficzne. Cena kalendarza kop. 50.

### DZIENNIK

Cena egzemplarza ozdobnie oprawionego kop. 30.

### KALENDARZ SCIENNY

Cena egzemplarza kop. 15.

Do nabycia we wszystkich księgarniach, Biurze Ogłoszeń Ungra, Aleje Jerozolimskie № 84, róg Marszałkowskiej, oraz w Biurze Dzienników Ungra, Wierzbowa № 8, wprost Niecałej. (2315-3-2)

Osoby zamieszkałe na prowincji, jeżeli pod adresem wydawcy nadeszłą rubla jednego na powyższe trzy kalendarze, otrzymają takowe franco, jeżeli zaś nadeszłą należność na którykolwiek egzemplarz pojedynczy, w takim razie uprasza się o dołączenie po kop. 10 do każdego egzemplarza na koszt przesyłki. Kalendarze na żądanie wysyłają się za zaliczeniem, doliczając 10 kop. za kwit pocztowy.

Adres: JÓZEF UNGER, Warszawa, Nowolipki 2406 (7 nowy) wprost Dzikiej.

Najstosowniejsze w obecnej chwili na podarki

## ALBUM PAMIĄTKOWE

# ADAMA MICKIEWICZA

w nowej bardzo ozdobnej oprawie z medaljonem wielkiego poety

POLECA KSIĘGARNIA P. F.:

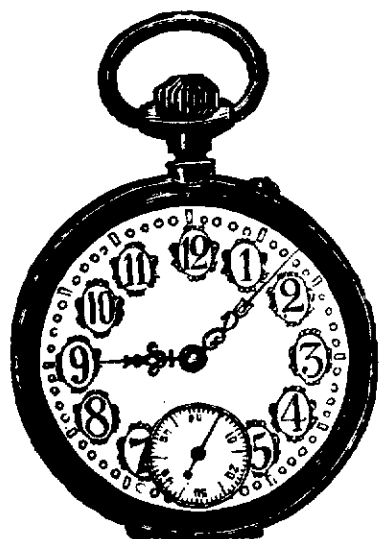
## E. WENDE i S-ka,

Warszawa, Krakowskie Przedm. 9. — Telefonu № 1415.

Cena niższa na czas Gwiazdkowy, obecnie rb. 3 k. 50, dawniej rb. 7, z przesyłką pocztową rb. 3 k. 85. (2342-2-1)

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

**!! TANIE, PRAKTYCZNE I KORZYSTNE !!**



**Niezbędne dla każdego.**

Ozdobne i trwałe kieszonkowe zegarki męskie, odkryte, remontuar, t. j. nakręcane bez klucza, ze szkłem ochraniającym od kurzu, trwałym mechanizmem, grubo złoczone, niczem nie różniące się od prawdziwych złotych, z ozdobnym łańcuszkiem z nowego złota amerykańskiego

**Tylko za 4 rb. 85 k.**

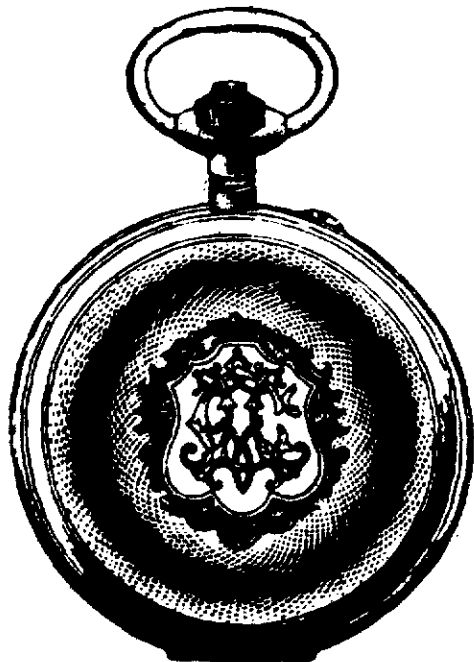
Gwarancja piśmienna na 6 lat.

Zegarki, dokładnie wyregulowane, wysyłamy po otrzymaniu 1 rs. zadatku.

ADRES: FIRMA HANDLOWA

### Braci WARKOWICKICH

Skład zegarków genewskich i francuskich w Warszawie, Królewska № 29. (2240-12-11)



Z przyczyny ogromnego zbytu ulepszonej fabrykacji Zegarków; jestem w możności od 1 stycznia r. b. dostarczać bardzo mocne i eleganckie męskie zegarki

### z Amerykańskiego Złota

kryte ankrów, mechanizm najlepszej konstrukcji, trudne do odróżnienia nawet przez specjalistów od prawdziwych złotych, bardzo kosztownych, wraz z elegancką dewizką z amerykańskiego złota i brelokami, na żądanie ozdobione na wierzchniej koperce monogramem lub portretem, stosownie do nadesłanej fotografii, a to zamiast 18 i 20 rb.

tylko 10 i 12 rubli.

W Ameryce już dawno rzeczono Zegarki wyregulowały z handlu prawdziwe złote, a w ostatnich czasach i u nas weszły już w powszechne użycie.

Takież damskie o 1 rb. drożej.

Gwarancja piśmienna na lat 6.

Wysyłam dokładnie wypróbowane zegarki po otrzymaniu 2 rb. zadatku, resztę należności pobieram nachname.

Dla uniknięcia falsyfikacji, każdy egzemplarz zaopatrzony jest w plombę firmy, zatwierdzonej przez Departament Handlu i Przemysłu za № 29593/435. (2259-12-10)

Zapotrzebowania adresować: Warszawa, Sz. Bitker, Senatorska 27.

# „KURJER CODZIENNY“

pod redakcją STANISŁAWA LIBICKIEGO,

przy udziale Aleksandra Głowackiego (Bolesława Prusa), Piotra Chmielowskiego, Stanisława Szcautowskiego, Edwarda Lubowskiego, Juliusza Stattlera, Eligiusza Niewiadomskiego, Jana Barszczewskiego, Ignacego Balińskiego, Władysława Umińskiego i wielu innych — Posiadając stałych korespondentów we wszystkich znaczniejszych miastach europejskich „KURJER CODZIENNY” informuje szybko o każdym donioślejszym wypadku.

W odcinku drukować będzie wybitniejsze utwory naszych powieściopisarzy, a w dodatku tygodniowym pomieszczać będzie tylko wyborowe utwory autorów zagranicznych.

**Dodatek bezpłatny**

otrzymają prenumeratorowie

**WYBÓR PISM**

## JULJUSZA SŁOWACKIEGO

w 4-eh obszernych tomach.

Z końcem każdego kwartału prenumeratorzy otrzymują **JEDEN TOM**

**bez żadnej dopłaty.**

Prenumeratoremie prowincjonalni nie ponoszą żadnych kosztów przesyłki.

Cena „Kurjera“ w Warszawie i Łodzi: miesięcznie kop. 50, kwartalnie rb. 1 k. 50, półrocznie rb. 3, rocznie rb. 6. Z przesyłką pocztową kwartalnie rb. 2 k. 25, półrocznie rb. 4 k. 50, rocznie rb. 9. (2310-3-3)

Wydawcy: **GEBETHNER i WOLFF.**



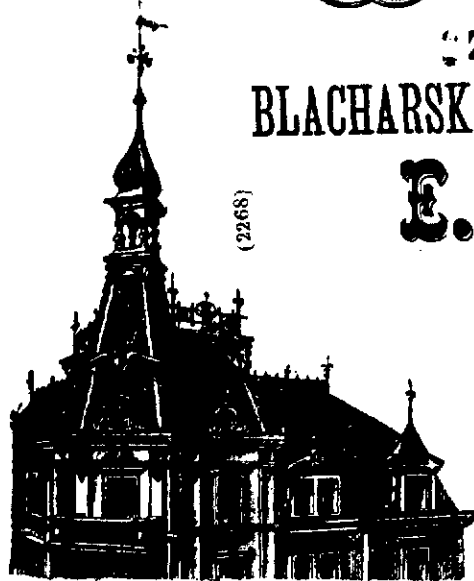
„ZAKŁAD

**BLACHARSKO-ARCHITEKTONICZNY**

**E. AKST**

w Warszawie, ul. Elekoralna № 17, wejści od ul. Zimnej.

Ornamentacje budo-  
wlane z cynku, mo-  
siadzu i ołowiu. Kry-  
cie, reperacje i kor-  
serwacja dachów po ca-  
nach możliwie niskie.



NAOZYNIA

**KUCHENNE  
i STOŁOWE**

Z CZYSTEGO NIKLU.

Fabryki Arthura Krupp  
w Berndorf, w Dolnej  
Austrii.

Główny skład i wyłączna sprzedaż w  
Królestwo Polskie:

**A. JASKULSKI,**

Warszawa, ul. Wierzbowa № 3.

Katalogi bezpłatnie i franco.

(2252-10-7)

NOWOOTWORZONY

**Zakład Artystyczno - Kościelny**

pod firmą:

**J. SZPETKOWSKI i S-ka**

Warszawa, Aleje Jerozolimskie 41,

polecą się do budowy ołtarzy i ambon, re-  
wacji kościołów. Ma także na składzie z wa-  
nej fabryki Stacje Męki Pańskiej w wypuk-  
rzeźbie (haut relief) z masy mozaikowej ar-  
stycznie wykonanych w rozmaitych stylach  
wielkościach, z tej samej masy wielki wybór fi-  
świątych Pańskich, oraz chrzcielnic.

Dalej polecamy: Ornaty, k. py, baldachy  
chorągwie, lichtarze, kand-labry, zyrant-  
le, krzyże ołtarzowe i procesjonalne, dzwon-  
harmonijne, jakoteż wszelkie inne przybory kościel-  
Czcigodne Duchowieństwo uprasza się o  
okazji o Jaskawę zwiedzenie zakładu. (2234-12)



SERIE № 15.

# KURSY PRAKTYCZNEJ FOTOGRAFJI

Petersburg, Zagorodny pr. № 36.

Rozpoczęcie IV kursu fotografii 10 grudnia. Specjalne klasy dla retuszowania i powiększania. Laboratorium przyjmuje zamówienia. (6181)

# PETERSBURG

Nowowynaleziony i opatentowany gorset



## „HYGIENA“



BEZ BRYKLI I SZNUROWANIA.

Odnaczony medalami na wystawach Kijowskiej i N.-Nowgorodzkiej. Zalecany przez profesorów Kliniki Kijowskiej, Wiedeńskiej i Berlińskiej.

Odnacza się lekkością i elastycznością, czyni figurę toremną i szykowną, nie naciska klatki piersiowej i nie narusza organów brzusznych i miednicowych. Dogodny dla wszelkich kompleksyj, a nawet dla brzemiennych i karmiących. Pożyteczny dla młodych panien.

◆ Zamów. z prowincji uskutecznią się „nałożonym płacieżom“.

Należy załączać miarkę w centymetrach: 1) obwód łącznie piersi i pleców; 2) oddzielnie pleców; 3) obwód w talji; 4) od pachy do talji i 5) szerokość rękawa. (6179)

Jedyna Fabryka na całą Rosję u M-me KAROLINA w Odesie. Oddział w Petersburgu przy Magazynie M-me ANNETA, Newski pr. № 68, przy moście Aniczkowa.



ZAWIADOMIAMY, IŻ PAN

## Cz. Kamiński

upoważniony został do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do «Kraju».

Administracja «Kraju».

PRACOWNIA  
i Magazyni Obuwia

**Leon Auclair**

Petersburg, Wielka Morska, dom Turu № 21. (6182)

### THEODOSCO K.

#### LEKcje ŚPIEWU

Petersburg, Fontanka 116, m. 74. (5979)

#### Polecam instrumenty

do robienia kwiatów sztucznych z własnych warsztatów. Petersburg, ulica Iwanowska № 1, m. 17, róg Zagorodnego prosp. (6184)

MIEDZY PRZYJACIOŁKAMI.—I między żebrakami są pochybicy. Jeden z nich powiedział mi: «Wesprzyj mię przesłizną osobol»

— A czy wypadkiem nie był ślepym? (Lust. Bl.)

### Krawiec Mężki

## A. KULCZYŃSKI

Petersburg, Litiejaj prosp. № 31, m. 20. (6177)

#### MAGAZYN

#### OBUWIA MĘZKIEGO I DAMSKIEGO

### W. König

Petersburg, Wielka Morska № 38. (6180)

#### LECZNICA

chorób kobiecych ze stałymi lekarkami lekarzy-kobiet: S. Filimonowej i I. Poznańskiej. Konsultant prof. A. I. Lebediew. Przyjęcie chorych codziennie od g. 12—2 popoł. Petersburg, Stremianna, blisko Włodzimierskiej № 5, m. 6. Mówią po polsku. (6175)

POHULA SOBIE. — Wczoraj odebrałem pensję, więc muszę sobie dzisiaj pohulać.

— Cóż zamierzasz robić?

— Zapłacę podatek szpitalny, dam buty do podzelowania i każe sobie wyrwać zęb, który mnie wściekle boli. (Mucha).

SKŁAD  
ZAKŁADÓW HUTNICZYCH  
HRABIEGO HARRACHA

w Petersburgu—Newski pr. № 54, naprzec. Biblioteki publicznej; w Moskwie—Kuzniecki most, dom San-Galle.

Rekomenduje w wielkim wyborze:

### KRYSTAL — PORCELANE — FAJANS

stołową i dla upiększenia pokoi po cenach fabrycznych.

Sprzedaż hurtowna i detaliczna.

Przy Magazynie jest własna pracownia dla rytowania na kryształach i malowania na porcelanie. (6187-3-1)

W Niedziele d. 13, 20 i 27 grudnia Magazyn otwarty będzie od g. 12 do 6 popoł.



## NOWE UPROSZCZONE FONOGRAFY

25 rb. „CHICAGO” 25 rb.

Prześliznie i głośno oddające muzykę, śpiew, rozmowę i t. p. Fonografy „Chicago» praktyczne są tem, że słuchać ich może nie tylko jedna, ale kilka osób, a nawet jednocześnie całe towarzystwo. Walce też same, które się używa przy wszystkich innych kosztownych fonografach. Cena fonografu z dwiema arjami, membraną dla oddania głosu i trąbką głosową 25 rb. Arje oddzielnie po 2 rb. 75 k. za sztukę wyłącznie najlepszego wykonania. (6166)

### SKŁAD NOWYCH WYNALEZKÓW.

Petersburg, Wielka Morska № 33.

Po otrzymaniu zadatku rb. 10 wysyła się natychmiast.

## „SIŁOŚWIET”

lornetki w najlepszym gatunku.

CENY ZNIŻONE.

### OKULARY

według przepisu Pp. lekarzy-okulistów,

z odpowiedzialnością za dokładność, robi szybko i tanio

OPTYK

## G. SZTRAUS

Petersburg, W. Morska № 27, vis-à-vis Banku Ruskiego dla wewnętrznego handlu. (6040-6-5)

PRZEPOWIEDNIA. — Czyż mogę iść na to przedstawienie? przecież jestem w żalobie.

— Nic nie szkodzi, gdyż będzie to właśnie pochowanie sztuki. (Meg. Hum. Bl.)

СИМОНОВСКИЙ МАГАЗИНЪ  
С. П. Б.

СИМОНОВСКАЯ 5

Прейс-Нурантъ высылается бесплатно.

### OWOCE SUSZONE

zupełnie zastępujące świeże.

### SZPINAK, STRĄCZKI SZATKOWANE i in.

Sprzedają u

### Aleksieja Iw. KIERINA

Petersburg, w środku Bynku Maryjskiego, przy kaplicy. (6176)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

## PUDER TŁUSTY AURICHA.

Do płukania ust i odświeżania dziąseł.

WILHELM AURICH, Ligowskaja 44, PETERSBURG.

# JEKATERYNOSŁAW

## K. KIESZKOWSKI.

Jekaterynosław, Prospekt, dom Strekozowa.

Główna Agentura Warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia i Agentura Tow. ubezpieczeń na życie „Przezorność”. Sprzedaż materiałów leśnych. (49-25)

Księgarnia i Skład Nut  
**W. ABŁAMOWICZ**

Jekaterynosław, Prospekt

(obok poczty).

Pełna następujące nowości:

TRETIAK J. Młodość Mickiewicza. 1798—1824. 2 tomy rb. 2.  
URSYN. Szesnaście obrazków, rb. 1 k. 20.  
STARA I MŁODA prasa, przyczynek do hist. literatury oiczyznej 1866—1872, rb. 1.  
KRAUSHAR A. Książę Repnin i Polska. 2 t., rb. 6.  
KRECHOWIECKI Ad. Rdza. 2 t., rb. 2 k. 40.  
— O tron, powieść histor. z XVII w., rb. 1 k. 50.  
ZYCIORYSY SŁAWNYCH POLAKÓW, à kop. 30: 1) Mikołaj Kopernik. 2) Adam Mickiewicz. 3) Józef Korzeniowski. 4) Zygmunt Kaczkowski. 5) Jan Zamojski. 6) Jan Śniadecki. 7) Fryderyk Chopin. 10) Tadeusz Czacki.

Księgarnia załatwia wszelkie zlecenia w zakresie księgarstwa wchodzące, z dokładnością i możliwą szybkością. Posiada na składzie wielki wybór książek w językach: polskim, francuskim, niemieckim i angielskim. Wybór książek do nabożeństwa, dziecinnych do nauki i ozdobnych na podarki. Przyjmuje prenumeratę na pisma krajowe i zagraniczne. Katalogi na żądanie wysyła bezpłatnie. Wielki wybór nut do śpiewu, na fortepian i wszelkie inne instrumenty. Przy księgarni czytelnia, posiadająca przeszło 8000 tomów w czterech językach. Warunki abonamentu dostępne.

## Rozkład pociągów.

Odchodzi Przychodzi

**Do Charkowa:**  
Tow.-pasaż. . 5.09 pop. 10.41 r.  
Pasażerski... 4.00 r. 3.14 pop.  
Pocztowy ... 5.47 r. 8.54 r.

**Do Sewastopola:**  
Pasażerski... 4.00 r. 3.14 pop.  
Pocztowy ... 1.40 pop. 8.56 w.  
Tow.-pasaż. . 5.09 pop. 10.41 r.

**Do Mikołajowa:**  
Pośpieszny .. 7.44 r. 10.18 w.  
Pocztowy ... 4.50 pop. 1.00 pop.

**Do Kijowa:**  
Pasaż.-poczt. 1.00 w n. 3.45 w n.

**Do Rostowa:**  
Pośpieszny .. 10.33 w. 7.19 w.  
Pasażerski .. 7.23 w. 8.54 r.  
Pocztowy ... 1.40 pop. 3.14 pop.

## SUCHOWIECKI I BOURK

Jekaterynosław. — Filja w Ługańsku.

Dostawcy wszelkich materiałów i maszyn dla fabryk metalurgicznych, oraz kopalń żelaza i węgla.

Reprezentacja pierwszorządnych firm krajowych i zagranicznych. (52-50)

## POŁUDNIOWO-RUSKIE DNIEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

### Zakłady Dnieprowskie

Herb Państwa  
na  
Wszehrosyjskiej  
Wystawie  
w Niżnim-Nowgo-  
rodzie  
w r. 1896.

Wielki Medal Złoty  
na Paryżkiej  
Wszehrosyjskiej  
Wystawie  
w roku 1889.

Zakłady położone przy stacji «Trytuznaja», Jekaterynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna  żelaza.

### ZAKŁADY DNIEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlewniczy i spiegel.  
Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i konnych.  
Szyny profili lekkich dla kopalń etc.  
Szynowe łączniki.  
Obręcze.  
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.  
Stal resorowa.  
Belki walcowane, I i kształtu |\_\_\_|  
Żelazo kolumnowe i kolumny.  
Wały walcowane do transmisji.  
Blachę stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.  
Żelazo dwukątowe, pługowe, katowe, teowe T, sztabowe płaskie, obręczowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.  
Drut walcowany do 5 mm średnicy, ze spajanego i ławego żelaza, oraz stali.  
Kotły parowe zwyczajne i wodnorurkowe.  
Rezerwoary i kadzie.  
Formy mostowe, wiązania dachowe.  
Kafary do szybów.  
Żelazne wagoniki dla kopalń.  
Weksle i krzyżownice.

### ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Zarząd Towarzystwa—Warszawa, Aleja Ujazdowska № 6. Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.

Adres dla depesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal. (47-52)

Szczegółowe cenniki i asortymenty, z oznaczeniem cen, wysyłają się franco i gratis.

Agentury—w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajewski 3; w Kijowie: Kreszczatik 12. Agenci: w Warszawie: A. Zaborowski (Wspólna, 25); w Wilnie: M. Beskin; w Odessie L. Jacobstam; w Rydze P. Stolterfoht; w Mikołajowie F. Frischew; w Jekaterynosławiu M. Karpas.

## HOTEL CENTRALNY.

Wygodnie urządzone. Pierwszorządna restauracja. Numery od 1—5 rb. (51-25)  
W Jekaterynosławiu, na Prospekcie.

## HOTEL EUROPEJSKI

w Jekaterynosławiu, na Prospekcie.  
Elegancko urządzone numery od 1—5 rb. Wspaniała sala. Kuchnia wytworna. (53-25)

## BIELIZNA

MEZKA, DAMSKA i DZIECINNA.

◆ Zupełne wyprawy własnej fabryki. ◆

Płótna ruskie z najlepszych fabryk po cenach fabrycznych. ● Przy magazynie specjalny krojczy. ●

MOSKIEWSKI DOM HANDLOWY

## Bracia A. i J. ALSCHWANG

Jekaterynosław, Prospekt, Nowogocinny Riad.

Towar wysyła się za zaliczeniem po otrzymaniu 20%  
Cenniki ilustrowane natychmiast gratis.  
Proszę się powoływać na „Kraj”. (54-15)

## TOWARZYSTWO AKCYJNE ZAKŁADÓW METALURGICZNYCH B. HANTKE

w WARSZAWIE i JEKATERYNOSŁAWIU.

Wyrabia: akcesorja kolejowe i dla telegrafu, szruby, mutry, nity, drut, łańcuchy, gwoździe, łopaty, widły, młotki, klucze i wszelkie wyroby kute i mechaniczne. (26-6)

## K. HEYSMAN Kantor komisowo-zaliczkowy

30 lat egzystujący, przyjmuje w komis: zboże i wszelkie inne produkty w dowolnych ilościach. Ekspedycja eksportowa i importowa.  
Odesa, Mały zaułek 3.  
Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

## Wydawnictwa „ARKONJI“.

Skład Główny w Księgarni  
**GEBETHNERA i WOLFFA**  
w Warszawie.

**Gostomski Walery.** Arcydzieło poezji polskiej A. Mickiewicza «Pan Tadeusz». Studium krytyczne. Wydanie drugie, rb. 1 k. 20.  
**Złotnicki Antoni Dr.** Człowiek, istota jego i przyszłość. Studium psychologiczne. rb. 1 k. 30.  
**Małyszczowski Stanisław.** Młynarstwo zbożowe. Tom I. Część pierwsza. Przemysł młynarski w ogólnym zarysie. Część druga. Maszyny rozdrabniające. 180 drzew. w tekście, z atlasem, rb. 6.  
**Brzozowski Bronisław.** Książeczka dla tych, którzy chcą się nauczyć lepiej mówić i pisać po polsku. (Mała gramatyka języka polskiego), kop. 5.  
— O wielkim pieśniarzu Adamie Mickiewiczu, kop. 5. (2330-3-1)  
**Zbiorek poezji Adama Mickiewicza dla ludu i młodzieży,** z objaśnieniami i życiorysem, ułożył Br. Brz., kop. 5.

Księgarnia p. f.:

## E. WENDE i S-ka

Warszawa, Krakowskie Przedm. 9,  
Telefonu № 1415,

przyjmuje **PRENUMERATĘ PISM** krajowych i zagranicznych na **ROK 1899** i dostarcza takowe szybko i regularnie.

Katalogi franco i bezpłatnie. (2333-2-1)

**!! NOWOŚĆ !!**

### ANEKDOTY

z życia

## ADAMA MICKIEWICZA.

Cena w oprawie kop. 60.

Skład główny w księgarni **JANA FISZERA**,  
Warszawa, Nowy-Świat № 9. (2335-3-1)

## NAJNOWSZE WYDAWNICTWA

KSIĘGARNI

### Gebethnera i Wolffa

w Warszawie.

**Chmielewski Piotr.** Obraz literatury polskiej w streszczeniach i cenniejszych wyjątkach. Dzieło składające się z 3 dużych tomów, objętości przeszło 100 arkuszy druku wielkiej 8-ki, na pięć pap., w staran. wydaniu, rb. 8, w oprawie płóciennej rb. 9 k. 60, oprawne w półskórek rb. 10 k. 50. Pojedyncze tomy bez oprawy po rb. 3.  
**Dante Alighieri.** Boska komedia. I. Piekiło. Przekład Edwarda Porębowicza. Wydanie miniaturowe, rb. 1, w ozdobnej francuskiej oprawie rb. 1 k. 80 k.  
**Debiński Wł. M. Ks.** Przyszłość Chin. Groźne wnioski z przesłanek lekcjonalnych, z liczn. ilustr., kop. 90.  
**El...y (Adam Asnyk).** Pisma, zawierające poezję, dramata i komedje. Wydanie nowe z portretem autora. 5 tomów rb. 5, w ozd. oprawie rb. 7.  
**Gostomski Walery.** Historia literatury powszechnej. Dzieło składające się z 2-ech dużych tomów, objętości przeszło 70 ark. wielkiej 8-ki, rb. 5, w oprawie rb. 6, w ozdobniejszej rb. 6 k. 50.  
**Kraushar Aleks.** Bourboni na wygnaniu w Warszawie i Mitawie, z licznymi rysunkami, w opr. ozd. rb. 2 k. 40.  
**Matuszewski Ignacy.** Swoi i obcy. (Pokrewieństwa i różnice). Zarysy literacko-estetyczne, rb. 2.  
**Rydel Lucjan.** Poezje, z ilustr. Wyspiańskiego, k. 80, w ozd. opr. rb. 1 k. 20.  
**Studnicki Wład.** Współczesna Syberja. Z mapą Syberji i kolei Syberyjskiej, rb. 1 k. 20. (2331-3-1)  
**Tetmajer-Przerwa Kaz.** Poezje. Serja I i II po rb. 1, w ozd. opr. po rb. 1 k. 40.

Do nabycia we wszystkich księgarniach

ALBUM

## HENRYKA SIENKIEWICZA

### „QUO VADIS“

15 rysunków na kredowym papierze, w wykwintnej okładce, z portretem i podpisem Sienkiewicza.

Cena rb. 1, w oprawie stylowej rb. 2 k. 25.

Księgarnia **JANA FISZERA**

Warszawa, Nowy-Świat № 9.

(2318-3-2)

## NA GWIAZDKĘ

dla dzieci do lat 14 książeczka do nabożeństwa: „O naśladowaniu Dziecięcia Jezus“ *Joanny Dubickiej* i „Poradnik dla sług“ tejże autorki. (2337)

## WARSZAWA.

# Najbardziej rozpowszechnione pi-smo polskie

# „KURJER WARSZAWSKI“

wychodzi codziennie, przy współpracownictwie najpierwszych sił literackich, w dni powszednie wieczorem, a w Niedziele i Święta rano.

Nadto wychodzą stale w dni powszednie, z wyjątkiem dni poświęconych,

## bezpłatne dodatki poranne,

zawierające wszelkie najnowsze wiadomości z ostatnich 12 godzin. Tym sposobem czytelnicy otrzymują tygodniowo 7 półtora do 2-arkuszu. numerów głównych i 5 półark. dodatków porannych.

## „KURJER WARSZAWSKI“

liczy rok 79 istnienia i jest w stosunku do bogatej i urozmaiconej swej treści

### NAJTAŃSZYM PISMEM POLSKIM.

Na szczególną uwagę zasługuje dział własnych telegramów «Kurjera». W feljetonie «Kurjer Warszawski» drukuje Przeglądy literackie i artystyczne, najnowsze romanse, powieści, nowele i humoreski najznakomitszych autorów polskich; nauka i sztuka traktowane są przez najznakomitszych popularyzatorów. W programat «Kurjera Warsz.» wchodzi przegląd polityczny, artykuły wstępne w sprawach społecznych, ekonomicznych, oraz innych bieżących krajowych i zagranicznych, wiadomości administracyjne tak miejscowe, jako też z prowincji i innych krajów; głosy gazet ruskich i zagranicznych; sprawozdania sądowe i porady prawne, sprawozdania, kursa i telegramy giełdowe, zozowe i z handlu wszelkimi innymi produktami; odpowiedzi od redakcji na wszelkie zapytania czytelników; wiadomości kościelne i urzędowe, wykazy wylosowanych papierów publicznych; logogryfy, szarady, zadania arytmetyczne, szachowe i t. p.; wreszcie ogłoszenia prywatne.

Wielka poczytność «Kurj. Warsz.» czyni go najodpowiedniejszym pismem dla wszelkich ogłoszeń. Poczytność ta, którą co najmniej na kilka kroć sto tysięcy osób liczyć można, w połączeniu ze znakomitą liczbą egzemplarzy, w jakiej «Kur. Warsz.» się odbija, zapewnia ogłaszającym się w nim najlepsze rezultaty i robi owe ogłoszenia, w porównaniu z innymi pismami, nietylko najtańszymi, ale samo przez się niezmiernie tanimi. (2317-3-1)

### WARUNKI PRENUMERATY

(wraz z dodatkiem porannym):

**W Warszawie:** rocznie rb. 9, półr. rb. 4 k. 50, kwart. rb. 2 k. 25, mies. k. 75. Za odosłanie do domu dopłaca się miesięcznie k. 5.

**Na prowincji i w Cesarstwie:** rocznie rb. 12, półr. rb. 6, kwart. rb. 3, mies. rb. 1.

**Zagranicą:** rocznie rb. 18, półr. rb. 9, kwart. rb. 4 k. 50, mies. rb. 1 k. 50. Przedpłatę przesyłać można w rublach lub jakiegokolwiek bądź monecie kurs mającej.

Wszelkie zlecenia ogłoszeniowe lub prenumeracyjne, tak z miasta, jak i z prowincji, natychmiast są załatwiane.

Przedpłatę przyjmuje się w każdym czasie, licząc jej termin od każdego 1-go, według kalendarza nowego stylu.

Adres: Administracja „Kur. Warsz.”, Warszawa, Krak.-Przedmieście № 40.

### WARUNKI OGŁOSZEŃ:

**Małe ogłoszenia:** za jeden wyraz po kop. 3 każdy raz; ogłoszenie minimum 30 k.

**Zwyczajne ogłoszenia:** za jeden wiersz petitowy, albo jego miejsce, pierwszy raz k. 12<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, każdy następny raz k. 10.

**Nekrologja:** za jeden wiersz k. 15.

**Reklamy:** za jeden wiersz garmontowy, albo za jego miejsce, pierwszy raz k. 30, każdy następny raz k. 25.

**Nadesłane:** za jeden wiersz garmontowy rs. 1.

## „ŚWIATŁO“.

Miesięcznik poświęcony fotografii i wiadomościom z nią związanym. Wychodzi w Warszawie pod redakcją J. J. Boguskiego. Wysły dotychczas 3 zeszyty i obok artykułów oryginalnych zawierają mnóstwo wiadomości praktycznych. Administracja «Światła» w Warszawie, Erywańska 3. Cena roczna rb. 5 w Warszawie i rb. 6 po za Warszawą. (6167-2-1)

Szkoła Rysunkowa

## A. E. ZOŁOTAREWA

Rysunki, Kreślenie, Malarstwo.

Warszawa, Krucza № 12.

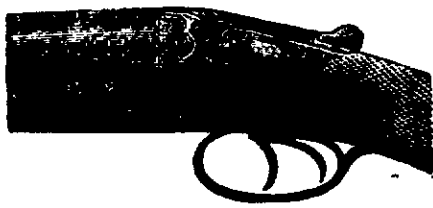
(2329-4-1)

Nakładem **B. RONGZEWSKI**  
Armii

WYSZEDŁ Z DRUKU  
**Kalendarz Myśliwski na r. 1899.**  
Cena kop. 50.

Do nabycia u wydawcy i w każdej księgarni.

Karabinki «La Française», oryginalny model paryzkiego klubu strzeleckiego, ze stemplem wrytym w kolbie, dalekonośne, przystrojone na 80 do 200 metrów. Cena wraz ze stemplem do czyszczenia i odkrętką rb. 30. — 100 ładunków do tegoż, długich, z prochem bezdymnym rb. 4.—250 szt. krótkich do strzelania w ogrodzie rb. 2 k. 75.—  
Cenniki nowe niższe na żądanie. (2340 5-1)



Warszawa, Królewska 25.

## Obstrukeja \*).

Wiedeń (d. 10 grudnia). W kołach parlamentarnych powstał wniosek wyznaczenia sposobu na usunięcie obstrukcji. Z podanych 378,652 środków uznano za najlepszy i najprzyjemniejszy w użyciu... miód Wysockiego. Umowy z fabrykantem w toku.

l-a Chrześcijańska Fabryka Miodu

**W. WYSOCKIEGO**

w Warszawie, Podwale № 25.

\*) Skład win Wysockiego w piwnicach popaulińskich, Podwale 25. Wina słodkie, wytrawne, białe, czerwone i jabłecznik, butelka od 35 kop. (2316-5-2)

Dr. L. WALICKI, Warszawa, Marszałkowska 98, m. 26, specjalnie choroby gardła, głębi ustnej, szczęk, zębów. Leczenie, plombowanie, zęby sztuczne. (2298-26-3)

KSIEGARNIA

**A. RZĄŻEWSKIEJ i J. LISOWSKIEJ**

Warszawa, Marszałkowska 99.

Posiada wielki wybór książek odpowiednich na podarunek gwiazdkowe dla dzieci, młodzieży i dorosłych, oraz książek do nabożeństwa na różne ceny

Przyjmuje prenumeratę na pisma krajowe i zagraniczne po cenach redakcyjnych. (2327-4-1)

Dostarcza książki i nuty w wszystkich katalogach wyszczególnione. Ułatwia urządzenie czytelni i bibliotek.

Nowo utworzone Biuro Naucozytelak

**PAULINY BURCHARDT,**

Warszawa, Marszałkowska 108.

Rekomenduje nauczycieli, nauczycielki, korepetytorów, freobłótki, bony, panny służące, gospodynie. (2234-16-11)

Dr. M. MISIEWICZ powrócił z zagranicy; specjalność: choroby płciowe i dróg moczowych. Hydroterapia. Warszawa, Złota № 14. (2300-10-3)

## „Sudorivorat”

potniki do obuwia męskiego i damskiego. Obstalunki od rb. 3 załatwiam za zaliczeniem. Warszawa, Krakowskie-Przedmieście № 38, m. 12. (2125-30)

Kwartalnie rubla.

# Tygodnik Mód i Powieści

PISMO ILUSTROWANE DLA KOBIEC

wychodzi co tydzień w formacie wielkiego arkusza i zawiera prócz powieści oryginalnych i tłumaczonych, różnych artykułów literackich, korespondencji o modach z Paryża, przepisów kucharskich i z dziedziny gospodarstwa domowego,

Oddzielny dodatek ilustrowany

poświęcony wyłącznie modom (do 2000 rysunków w ciągu roku), nadto co miesiąc dołącza wielki arkusz z krojami i wzorami robót kobiecych.

Prenumerata kwartalnie rb. 1, rocznie rb. 4, z przesyłką pocztową kwartalnie rb. 1 k. 25, rocznie rb. 5. (2338-2-1)

Redaktor Jan Skiwski.

Warszawa, Chmielna 26.

Na żądanie wysyłamy numer okazowy.

NOWY! PRAKTYCZNY!

Zatwierdzony przez Radę lekarską

# PUDER MYDLANY

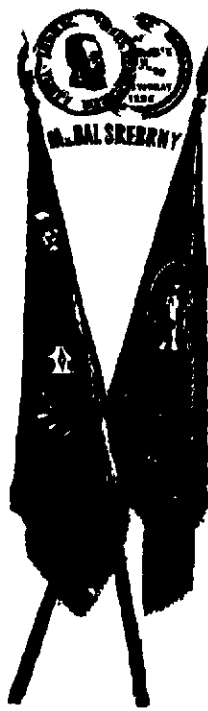
DO PRANIA BIELIZNY

Laboratorium Rosyjsko-Amerykańskiego

Petersburg, Jekaterynosławska № 59.

Funt kop. 12.

Sprzedaż we wszystkich Magazynach aptekarskich i Składach materiałów mydlarskich. Przywilej deklarowano. Poszukuje się agentów z prowincji. (6109)



Chorągwie i Proporce

kościelne, cechowe, górnicze, fabryczne, dla stowarzyszeń, straży ogniowej i t. p. wykonywane artystycznie i po cenach umiarkowanych

T. Strakacz i Syn

w Warszawie, Kapucyńska, róg Miodowej. (2334-2-1)

Wbrew wszelkim ogłoszeniom

## Exsiccator Keltera

jest prawdziwym i najlepszym środkiem dla wszelkich budowli i materiałów drewnianych przeciw (2199)

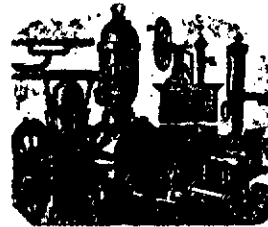
WILGOCI.

Cena niska, objaśnienie bezpłatne. Adres: Teofil Kelter, Warszawa, Mylna 5.

Księgarnia GEBETHNERA otrzymała stud. anat. klin. (2311-13-3)

Dr. M. Misiewiczza

**NIEMOC i RZEZĄCZKA.**



**POMPY**

wszelk. system., SIKAWKI, Rezerwoary, ARMATURY, Bury, Pasy do maszyn, Pakunki i techniczne wyrob. gumowe.

**Antoni PECH & C.**

Warszawa, Nowo-Miodowa № 1. (2212)

W salach Cesarskiego Rosyjskiego Tow. Technicznego

(Solanoj Gorodok, wejście z ul. Pantelejmońskiej)

OTWARTY CODZIENNIE

# BAZAR

WYROBÓW PRZEMYSŁU RĘKODZIELNICZEGO

i rozmaitych przedmiotów do użytku w gospodarstwie.

Wielki wybór najrozmaitszych podarków na zbliżające się Święta dla dorosłych i dzieci:

Zabawki, gry, lalki, kartonaze i ozdoby na choinkę; wyroby z kory, korzenia, papier-maché, wiązu i brzozy szkarłatnej. Koronki, hafty, płótna, sukna, małosyjskie płachty, ręczniki i portjery, orenburskie i penzeńskie chustki puchowe. Sarpinka saratowska. Dywany i taszkienka materia jedwabna. Przedmioty podróżne: torby, walizy i t. p. Wanny, umywalnie, samowary. Sprzęty domowe i ozdoby do pieców. Noże stołowe i nożyczki. Zegary ściennie. Wyroby rogowe. Szczotki. Wyroby z drogocennych kamieni kolorowych uralskich i syberyjskich (altajskich).

Wejście kop. 10.

Dzieci w towarzystwie osób starszych i uczniowie w mundurach bezpłatnie. Opłata za wejście na rzecz Rosyjskiego Towarzystwa Czerwonego Krzyża, w celu przysięcia z pomocą ludności nawiedzanej nieurodzajem w roku bieżącym. (6188-3-1)

## „PRZYJACIEL DZIECI”

Pismo tygodniowe ilustrowane Nauce i Rozrywce Młodzieży poświęcone. (Najstarsze w kraju).

W części literackiej zawiera: opowiadania historyczne i z podróży, powieści, wiersze, komedijki, pogadanki naukowe, zadania różne, rebusy i t. p. Wszystko to w formie odpowiedniej dla umysłów młodocianych.

Część ilustracyjna bogata i bardzo starannie opracowana.

PREMIUM BEZPŁATNE KSIĄZKA.

Prenumerata wynosi: w Warszawie kwartalnie rb. 1, rocznie rb. 4. Na prowincji kwartalnie rb. 1 k. 25, rocznie rb. 5. (2336-2-1)

Redaktor Jan Skiwski.

Warszawa, Chmielna № 26.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».



oraz częstsze i dokładniejsze obiegają prasę wiadomości o blizkiej reformie, która przekształcić ma z gruntu w prowincjach zachodnich Cesarstwa urzędy do spraw gospodarczych, wchodzących gdzieindziej w zakres działalności samorządnych instytucji ziemskich. Reformę tę uznano za konieczną, oddawna, od czasów, w których powstawały wspomniane instytucje ziemskie, czyli od lat trzydziestu pięciu. Wówczas już, pomimo smutnych wypadków, których widownią były kresy zachodnie Cesarstwa, zamierzono nadać im, narówni z wewnętrznymi guberniami państwa, samorząd prowincjonalny, zamiar zaś ten nie został urzeczywistniony przeważnie wskutek przedstawień wyższej władzy miejscowej. Postanowiono więc pozostawić czasowo rzeczy, jak były, i ten stan przejściowy trwał niezmiennie do naszych dni.

Tymczasem świat cały i z nim prowincje zachodnie posuwały się naprzód, wzrosło i rozwinęło się potężnie życie ekonomiczne, pomnożyła się ludność, powstały liczne nowe ogniska przemysłu i handlu, rozpowszechniły się nowe potrzeby i wymagania, spotęgniała i rozszerzyła się różnorodnie działalność państwowa, wymagająca w zakresie spraw lokalnych udziału współczynnika sił miejscowych, odpowiednio zorganizowanych i obdarzonych inicjatywą samodzielną.

Do wszystkich tych zmian przystosować się umiały instytucje samorządne lokalne, istniejące we wszystkich krajach cywilizowanych i przyczyniające się znakomicie do wzrostu ich dobrobytu i do postępu kultury wogólności. Podstawami zasadniczymi istnienia tych instytucji są: udział bezpośredni ludności w kierownictwie i rządzeniu sprawami lokalnymi w zakresie oznaczonym przez ustawę, i niezależność i samodzielność zupełna instytucji samorządnych w tymże zakresie. Urzędy państwowe nie mieszają się wcale do działalności organiza-

cyj samorządnych i przestrzegają tylko, by ta działalność nie przekraczała określonych dla niej z góry granic.

W Europie zachodniej lokalny ustroj samorządny oparł się na organizacjach, istniejących od czasów średniowiecznych, jakimi były gminy wiejskie i miejskie i parafje. Nad nimi, zakreślając szersze granice terytorjalne, powstały instytucje samorządne, obwodowe i prowincjonalne, obdarzone częstokroć nader rozległą kompetencją, obejmującą wszystkie niemal funkcje społeczno-polityczne państwa na obszarze prowincji. Obok samorządu lokalnego rozwija się i działa samorząd korporacyjny kościoła, uniwersytetów, związków przemysłowych, handlowych i rolnych, oraz stowarzyszeń wszelkiego rodzaju, upoważnionych przez władzę zwierzchniczą państwa.

W ten sposób w organicznym, nierozzerwalnym związku z ustrojem państwowo-politycznym, istnieją i rozwijają się wszędzie ustroje społeczno-samorządne, zespalaając działalność publiczną całej ludności z działalnością władz państwowych w dążeniu do jednego celu, którym jest osiągnięcie możliwego w stosunkach współczesnych stopnia kultury moralnej i materialnej.

Samorząd prowincjonalny rosyjski powstał w r. 1864 na zasadzie Ukażu Najwyższego, zaczynającego się od pamiętnych wyrazów: «Uznając za właściwe powołać do najbliższego udziału w sprawach, dotyczących pożytku i potrzeb gospodarczych każdej guberni i powiatu, ludność miejscową, w osobach obranych przez nią przedstawicieli, rozkazaliśmy ministrowi spraw wewnętrznych opracować — na podstawie wskazanych przez Nas zasad — wnioski ustawodawcze co do organizacji instytucji ziemskich». Ustawa ziemska 1864 r. uległa w roku 1890 zmianom nader ważnym, zasada wszakże samoistnej działalności żywiołu społecznego w zakresie lokalnych spraw gospodarczych została zachowana, i zarówno zarząd bezpośredni tych spraw, jak kontrola gospodarcza nad nim pozostały przy przedstawicielach ludności, przez nią obieranych. Inaczej zresztą być nie

mogło, ponieważ powoływanie ludności do udziału w zarządzie lokalnym byłoby bezcelowe, gdyby zarząd ten spoczywać miał w ręku urzędników koronnych, od ludności niezależnych i przez nią niepowoływanych.

Ustawa ziemska z r. 1890 przekazuje instytucjom samorządym długi szereg spraw, do których należą: utrzymanie dróg, przepraw i innych środków komunikacyjnych, dostarczanie wojsku podwód, mieszkań i pastwisk dla koni, zarządzanie kapitałami i majątkami, należącymi do ziemstwa, zapobieganie klęsce głodowej i opieka nad wyżywieniem ludności, utrzymanie poczty ziemskiej, sprawa wzajemnych ubezpieczeń od ognia, utrzymanie i zarząd instytucji leczniczych i dobroczynnych, oraz przytułków dla osób niedołączonych, opieka nad zdrowotnością ludu, przedsięwzięcie środków przeciwko epidemjom i epizootjom, sprawa oświaty ludowej i zarządzanie ziemskimi zakładami szkolnymi, popieranie rolnictwa, przemysłu i handlu miejscowego, urządzenie wystaw, niszczenie szkodliwych zwierząt i owadów, zaspokojenie prawnych wymagań urzędów cywilnych i wojskowych, wreszcie inne sprawy, wymieniane w rozmaitych poszczególnych przepisach ustawodawczych.

Z listy powyższej wynika, że działalność ziemstw obejmuje zakres szeroki nader żywotnych interesów lokalnych, i że wpłynąć może najkorzystniej na dobrobyt prowincji. Instytucje samorządne ziemskie uzbrojone są przytem w prawo wydawania przepisów obowiązujących, których niewykonywanie pociąga za sobą przymus administracyjny i odpowiedzialność sądową, i w prawo obciążania ludności podatkami, ściąganiem narówni z podatkami państwowymi. Posiadając zatem znaczne środki pieniężne i opierając się o potęgę państwową, samorząd ziemski stoi nierównie wyżej od wszelkiej organizacji prywatnej, jest delegacją władzy państwowej, składającą się wszakże z ludzi, którzy urzędnikami państwowymi nie są, i których interesy osobiste, jako obywateli miejscowych, są nieodłączne od interesów ekonomicznych prowincji.

Interesy te odznaczają się nadzwyczajną różnorodnością i mnogością. Rzecz można, że każda wioska, każdy obwód gminny czy powiatowy posiada szereg interesów lokalnych odrębnych, nie stojących w sprzeczności z interesami sąsiednich wsi i obwodów. Organizacja samorządna, według ustaw 1864 i 1890 roku, nie uwzględnia jednostek obszarowych mniejszych od powiatu. Instytucje ziemskie dzielą się na powiatowe i gubernialne i składają się, tak w powiecie, jak w guberni, ze zgromadzenia radców, obranych bezpośrednio lub pośrednio przez ludność, a stanowiących ciało kierownicze i kontrolujące samorządu, i z wydziału ziemskiego, złożonego z obranych przez zgromadzenie na lat trzy urzędników ziemskich, jako stałego urzędu wykonawczego, spełniającego uchwały zgromadzenia ziemskiego i opracowującego wnioski budżetowe i inne, składane zgromadzeniu do uchwalenia.

Zgromadzenia powiatowe zwołują się corocznie w październiku na sesję dziesięciodniową, gubernialne zaś w listopadzie lub grudniu na sesję, trwającą dni dwadzieścia. Sesjom przewodniczy w zgromadzeniu gubernialnym marszałek szlachty lub osoba mianowana przez Najjaśniejszego Pana, w zgromadzeniu powiatowym — marszałek szlachty. Zakres działalności ziemstw w powiecie i guberni jest mniej więcej ten sam, z natury rzeczy wszakże zgromadzeniom ziemskim gubernialnym przysługuje prawo podziału rozmaitych zakładów, komunikacji i obowiązków ziemskich na gubernialne i powiatowe, rozkładu podatków i sum ziemskich pomiędzy powiaty, zakładania jarmarków i targów, oraz niektóre inne prawa, mające na celu ujednostajnienie pewnych czynności na całym obszarze guberni. Zgromadzenia ziemskie powiatowe w szczególności zajmują się rozkładem podatków państwowych i ziemskich w granicach powiatu, i składają ziemstwu gubernialnemu wiadomości, sprawozdania, wnioski i orędownictwa w interesach powiatu.

Art. 62 ustawy ziemskiej 1890 roku wylicza kategorie spraw, podlegających rozpatrzeniu zgromadzeń ziemskich gubernialnych i powiatowych. Należą tutaj: wybory urzędników ziemskich i oznaczenie ich pensji, regulowanie działalności ziemskich urzędów wykonawczych i zaopatrzenie ich w instrukcje i wskazówki, rozpoznawanie budżetów ziemskich i wniosków co do obciążenia ludności podatkami i robociznami, zastąpienie robocizn przez podatki pieniężne, umarzanie niedoborów podatkowych, wydawanie

przepisów dla zarządzających zakładami i kapitałami ziemskimi, nabywanie i wyzbywanie się majątności, tworzenie szczególnych kapitałów dla rozmaitych gałęzi gospodarstwa ziemskiego, ustanawianie poborów drogowych i mostowych, nadawanie drogom znaczenia komunikacji gubernialnych i powiatowych, urządzenie wystaw, kontrola czynności i sprawozdań wydziałów, rozpatrzenie zażaleń i skarg na urzędników ziemskich i wydziały, pociąganie do odpowiedzialności prezesów i członków wydziałów ziemskich, oraz przedstawianie wniosków w sprawach, podanych przez władze państwowe do rozpatrzenia zgromadzeniom ziemskim. Zgromadzenia gubernialne mają prawo przedstawiać rządowi orędownictwa we wszelkich sprawach, dotyczących pożytku i potrzeb lokalnych.

Nie ma wątpliwości, że szerokiej, samodzielnej działalności instytucji ziemskich zastąpić nie może organizacja niejednolita, niesamoistna i przestarzała, istniejąca w guberniach zachodnich Cesarstwa i zarządzająca lokalnymi sprawami ekonomicznymi i dobroczynnymi. Zamiast instytucji samorządnych, niezależnych, złożonych z obywateli miejscowych, znających dokładnie potrzeby ekonomiczne kraju w każdej danej chwili i sposoby najodpowiedniejsze ich zaspokojenia, związanych z tym krajem interesami osobistymi materialnymi i moralnymi, odczuwających każdy prąd, każde drgnięcie pulsu społecznego w sprawach ekonomicznych, przemysłowych i handlowych—spotykamy tu instytucje różnolite, złożone z urzędników rozmaitych dykasteryj, którzy, przy najlepszych nawet chęciach, nie mogą zbyt żywo odczuwać potrzeb miejscowych, ani dostrzegać zmian, zachodzących nieprzerwalnie w biegu lokalnego życia społeczno-ekonomicznego. Urzędy te, jak nadmieniliśmy na początku, pozostawiono w r. 1864 w prowincjach zachodnich, jako organizacje tymczasowe, i zastąpienie ich przez instytucje samorządne ziemskie było w zasadzie postanowieniem od lat trzydziestu pięciu.

Sprawy ekonomiczne lokalne w prowincjach zachodnich dzielą się pomiędzy liczne instytucje, z których najważniejszą jest Gubernialny komitet zawiadowczy (*Gubernskij rasporiaditielnyj komitet*), składający się pod prezydencją gubernatora, z marszałka szlachty, naczelnika Izby skarbowej, prezydenta (*gołowy*) miasta gubernialnego i stałego urzędnika, mianowanego przez ministra skarbu. W posiedzeniach komitetu uczestniczą także, z prawem głosowania we wszystkich sprawach, do-

tyczących ich urzędu, przedstawiciel zarządu wojskowego, naczelnik poczty w guberni, prokurator sądu okręgowego, inspektor więzień, prezes zjazdu sędziów pokoju i w niektórych miejscowościach inni urzędnicy rozmaitych gałęzi administracji. Obok komitetów istnieją: komisje gubernialne wyżywienia ludności (*komisji narodnaho prodowolstwja*), urzędy dobroczynności publicznej (*priказы obščestwiennaho prizrienja*), inspektorowie lekarscy i oddziały lekarskie przy urzędach gubernialnych, oddziały budowlane przy tychże urzędach, powiatowe komitety zawiadowcze (istniejące raczej na papierze, niż w rzeczywistości), komisje powiatowe drogowe. Izby skarbowe i urzędy gubernialne do spraw włościńskich pełnią również pewne funkcje, przekazane samorządowi ziemskiemu przez ustawy 1864 i 1890 roku.

Wszystkie te instytucje, składające się częstokroć z tych samych osób, istnieją wszakże odrębnie i działają niezawsze zgodnie w braku ogólnej idei kierowniczej. Jednoczy je wprowadzie osoba gubernatora, jako przewodniczącego, różnolity jednak skład osobisty utrudnia w znacznym stopniu działalność urzędów, sprawiając, że należący do zarządów rozmaitych gałęzi administracyjnych ich członkowie—mają przede wszystkim na oku interesy swojej przeważnie dykasterji. Przytem instytucje gubernialne do spraw lokalnych nie posiadają organów w powiatach, są zbyt odosobnione od miejscowego życia społeczno-ekonomicznego, i chociaż mają, według ustawy, w pewnych wypadkach prawo zasięgania opinii przedstawicieli szlachty i innych stanów, korzystają zeń wszakże nader rzadko i w sposób wyłącznie formalny.

Oczywiście, instytucje tego rodzaju nie mogą odznaczać się ani inicjatywą, ani energią, nie mogą przystosować swej działalności do biegu nowoczesnego życia społeczno-ekonomicznego lokalnego, do potrzeb miejscowego rolnictwa, przemysłu i handlu, do rozwijających się i mnożących dziś z niesłychaną dawniej szybkością moralnych i materialnych interesów prowincji. Oto, na przykład, oddawna domagająca się rozwiązania stanowczego kwestja wspólności pastwiskowej, leżąca wprost drogi wszelkiemu postępowi kultury rolnej. Nie ulega żadnej wątpliwości, że samorządne instytucje ziemskie zbadałyby ją szczegółowo i wystąpiły z inicjatywą ustawodawczą, w formie orędownictwa przed władzą państwową, popartego przez poważne argumenty i studja. Szeroki zakres działalności ziemstw i ich samodzielność odpowiadałyby różnaito-



ści i mnogości objawów współczesnego życia społecznego, płynącego coraz szerszym łóżyskiem od czasu, gdy, pod wpływem potężnego impulsu władzy państwowej, rozrosło się i rozkwitło życie ekonomiczne. Impuls ten państwowy nie ma dotąd właściwego współczynnika lokalnego w prowincjach zachodnich, usiłowania bowiem prywatnych osób i stowarzyszeń nigdy zastąpić nie są wstanie organicznej, zbrojnej w powagę władzy i w zasoby samorządnej działalności ludności miejscowej. Świadczą o tem wymownie cyfry. Gdy w guberniach, posiadających samorząd lokalny, jeden lekarz przypada na 30 — 35 tys. ludności, w gub. zachodnich na jednego lekarza liczą 85 tys. ludu. Pomoc lekarska w prowincjach «ziemskich» dostępną jest dla ludu wiejskiego, otrzymującego bezpłatnie poradę i leki. Na każdą gubernię samorządną przypada średnio 28 szpitali, wówczas gdy każda gubernia zachodnia posiada zaledwie 7 tego rodzaju zakładów. To samo powiedzieć można o innych gałęziach działalności instytucyj do spraw lokalnych: o oświacie ludowej, co do której stwierdzić można, że ilość szkółek i uczniów w guberniach samorządnych przewyższa w dwójnasób odpowiednią cyfrę dla gub. zachodnich, o utrzymaniu i rozszerzaniu sieci komunikacyjnej, o popieraniu rolnictwa i przemysłu, o operacjach ubezpieczeniowych ziemstwa, kilkadziesiąt razy większych od tego rodzaju operacyj urzędów administracyjnych w gub. zachodnich.

Zresztą samo porównanie budżetów lokalnych w guberniach samorządnych i zachodnich wykazuje wyższość pierwszych. Średni budżet samorządu ziemskiego wynosi około 1½ mil. rubli na gubernię, budżet zaś lokalny guberni zachodniej docięga zaledwie 700—800 tys. rubli. Względna taniość gospodarki administracyjnej idzie w parze z słabszym jej rozwojem i pożytecznością.

Zatwierdzając w r. 1896 na trzy lata budżet dochodów i wydatków lokalnych w prowincjach, nieposiadających samorządu ziemskiego, Rada państwa poleciła ministrowi spraw wewnętrznych wygotować przed d. 1 stycznia 1899 roku wnioski ustawodawcze co do reformy instytucyj, zarządzających sprawami lokalno-gospodarczemi w tych prowincjach.

Według informacji, podanych przez prasę petersburską, opracowany przez ministerstwo spraw wewnętrznych projekt reformy—zastępuje funkcjonujące obecnie w guberniach zachodnich urzędy do spraw lokalnych przez organizację wyjątkową i tymczasową, która w przyszłości ustąpić ma miejsce instytucjom samo-

rzadnym ziemskim, istniejącym w innych guberniach Cesarstwa.

Organizacja ta składaćby się miała z gubernialnych zgromadzeń ziemskich i z wydziałów (*uprawy*) ziemskich gubernialnych i powiatowych. Do składu zgromadzenia gubernialnego weszliby radcy, obrani przez powiatowe zjazdy wyborcze obywateli ziemskich i właścicieli innych nieruchomości, określonej przez ustawę wartości. Obywateli ziemskich rosjan mogliby zastępować tak w zgromadzeniach wyborczych, jak ziemskich, radcy ich majątków. Oprócz obranych przez ludność radców, w zgromadzeniach ziemskich gubernialnych uczestniczyliby prezes i członkowie gubernialnego Wydziału ziemskiego, powiatowi marszałkowie szlachty, urzędnicy zarządzający miejscowemi dobrami państwowemi i apanażami, przedstawiciele duchowieństwa prawosławnego i prezydenci miast gubernialnych. Zaznaczyć należy, że członkowie wydziałów ziemskich gubernialnych i powiatowych nie byłiby obierani przez zgromadzenie ziemskie, ale mianowani przez ministra spraw wewnętrznych i gubernatora na czas nieokreślony, narówni z innymi urzędnikami państwowymi z pomiędzy osób, którym przysługuje prawo urzędowania, i które mogą nie posiadać żadnego mienia w granicach prowincji. Urzędnicy ci pobieraliby pensje z sum ziemskich w wysokości od 2 do 5 tysięcy rubli. Zważywszy, że w zgromadzeniach ziemskich w ten sposób zasiadałoby dwudziestu kilku radców, obranych przez zjazdy wyborcze (po dwóch lub trzech od powiatu), kilkunastu włościan, wybranych przez gubernatora z pośród kandydatów, podanych przez gminy wiejskie, i około dwudziestu urzędników—ci ostatni wraz z włościanami stanowiliby zawsze większość absolutną.

Przypuszczać należy, iż motywy projektu powyższego są natury politycznej, inaczej bowiem urzędy obecne zastąpionoby przez stałe instytucje samorządne, nie zaś przez tymczasową organizację wyjątkową, która jedynie nazwą przypominaćby mogła takie instytucje. Wątpić nawet można, czy projektowanym zgromadzeniom nadaćby wypadało prawo sporządzania i zatwierdzania budżetów lokalnych, przysługujące instytucjom samorządnym.

Jeżeli informacje dzienników są ściśle, zaprojektowana reforma pozostałaby zarząd spraw lokalnych instytucjom administracyjnym, wydziałły bowiem gubernialne i powiatowe, złożone z mianowanych przez władze państwowe urzędników, nie mogą być uważane za instytucje samorządne. Różnica ze stanem obecnym po-

legałaby na tem jedynie, że nowe urzędy nie byłyby właściwie odpowiedzialne, ponieważ zgromadzenia ziemskie nie mogłyby ani usunąć członków wydziału z ich posad, ani zastąpić ich przez innych przy nowych wyborach. Urzędy obecnie istniejące, przy całej ich wadliwości, mają dwie zalety: po pierwsze, kosztują stosunkowo niedrogo, powtóre zaś, istnieją oddawna, mają już pewną rutynę, i ludność przyzwyczaiła się do nich.

Sądzymy że działalność tych urzędów mogłaby uleść pewnym ulepszeniom, usuwającym potrzebę zastępowania ich przez organizację tymczasową, która trwać może całe lat dziesiątki i więcej. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wprowadzenie do guberni zachodnich instytucyj ziemskich byłoby nader pożądanem i pożytecznem, ale tylko w takim razie, gdyby te instytucje opierały się na zasadach samorządu, uznanych i stosowanych praktycznie przez ustawy 1864 i 1890 roku, tylko bowiem zachowanie tych zasad daje rękojmię czynnego i dzielnego współdziałania ludności w zarządzie spraw lokalnych i pomysłnego spraw tych biegu i rozwoju.

Zdaje się zatem, że przyszła reforma urzędów do spraw lokalnych w prowincjach zachodnich albo znieście urzędy te zupełnie i zastąpi je przez instytucje ziemskie, zorganizowane na podstawie zasad ustaw 1864 i 1890 roku, albo w razie, gdyby względy uboczne stać mogły temu na przeszkodzie, ograniczy się czasowe do reorganizacji urzędów istniejących, łącząc je w jakiś ustrój ogólny, posiadający odpowiednie organy w powiatach i uzupełniany w swym składzie osobistym przez żywioł obywatelski lokalny, którego przedstawiciele mogłaby mianować wyższa władza miejscowa.

Bohdan K.

## O DWA TYPY I DWIE IDEE.

(Artykuł Straszewicza o Don Kichocie i Robinsonie Kruzoe, zamieszczony w N-rze 43 «Kraju», wywołał żywą i ciekawą polemikę w prasie warszawskiej. Zanim sam autor odpowie na postawione zarzuty, pozwalamy sobie przytoczyć w skróceniu feljton Bol. Prusa (w «Kurj. Codz.»), w którym znakomity nasz powieściopisarz kruszy kopję z p. Ig. Matuszewskim w «Tyg. Ilustr.» w obronie Straszewicza).

Przed paroma tygodniami, nie chwając się, zwróciłem w tem miejscu uwagę na artykuł Straszewicza w «Kraju» pod tytułem: „Dwa typy—dwie idee“. W artykule tym autor zestawił dwie postacie literackie, poniekąd symboliczne: Don Kichota hiszpana i Robinsona anglosasa.

O pierwszym mówił autor, że jest to obłąkaniec, który usiłował być bohaterem, a naprawdę był próżniakiem i, nie nie zrobiwszy, zmarniał, okryty śmiesznością. O drugim, o Robinsonie, że—był to wielki pracownik, który umiał przystosować się do

ciężkich warunków bytu i zdobyć wszelkie wygody, jakie w tym rodzaju życia mieć można.

Najwydatniejszym jednak punktem porównania między Robinsonem i Don Kiszotem jest to, że: gdy dwa podobne typy zetrą się z sobą, wówczas—Robinson musi na łeb na szyję zwyciężyć Don Kichota. To też „biada narodom — mówi Straszewicz — gdzie donkiszoterja staje się epidemią a Don Kichotowie uważani są za bohaterów. Znajdą oni zawsze Sancho Panchów, którzy im uwierzą, ich warjactwem zarażą się i jeszcze wielbic będą sprawców bezużytecznych nieszczęść własnych i cudzych“...

Powtórzyłem i powtarzam opinię Straszewicza, albowiem i według mego zdania dzisiejsza ludzkość na gwałt potrzebuje nie... „zdurowianych rycerzy“, ale — zdrowych, w wielkim stylu pracowników. Zresztą zawsze będzie łatwiej o śmiałków, którzy z zamkniętymi oczyma rzucają się bodaj na wiatraki, aniżeli o genialnych i wytrwałych robotników, którzy w najtrudniejszych warunkach bytu stwarzają cywilizację.

Poglądy te, być może ostre i jednostronne, zwróciły uwagę szanownego przyjaciela Ig. Matuszewskiego, który w numerze 48 „Tygodnika Ilustrowanego“ wystąpił z zastrzeżeniami.

Matuszewski szczególnie podkreśla trzy punkty:

1-mo. Że Don Kichot nie jest przedstawicielem typu hiszpańskiego. „Typami prawdziwie hiszpańskimi w historii byli — krwawy Arbuez, zuchwały Korteiz i Pizarro, ponury i ambitny król Filip II, okrutny książę Alba“.

„Charakterystyczne cechy herosów hiszpańskich stanowią: bezwzględność, ponurość, okrucieństwo i fanatyzm, oraz duma, połączona z nadzwyczajną drażliwością na wszystko, co dotyczy tak zwanego punktu honoru“.

2-do. Że Don Kichot nie jest postacią antypatyczną, lecz przeciwnie. Don Kichota wszyscy kochają: nie tylko jego powieściowe otoczenie, ale nawet sam czytelnik. „Za co? — pyta Matuszewski i odpowiada: — Za jego dobroć, szlachetność, bezinteresowność, marzycielstwo, naiwność i czystość moralną, oraz za jego — niedolę“.

3-io. Nareszcie zwraca uwagę Matuszewski na to, że — „Don Kichot jest nie tylko obijanym i wydrwiwanym przez rzeczywistość marzycielem, lecz zarazem symbolem najszlachetniejszych wysiłków i aspiracji, ciągle tłumionych przez codzienny bieg życia, a jednak niezbędnych dla rozwoju duchowego ludzkości“.

„Donkiszoterja, to pewne stadium każdej myśli, każdej reformy, każdego odkrycia czy ulepszenia, każdego programu, każdej walki o poprawę i sprawiedliwość. Zawsze musi ktoś zwrócić na coś uwagę, pomyśleć się raz i drugi, narazić na drwiny lub kije, walczyć z wiatrakami przesądów, z baranami rutyny, oraz ze złą wolą, obojętnością i bezmyślnym szyderstwem wielkich mas“.

To też — „jeżeli typ Robinsona pożądanym jest ze względu na materialny rozwój społeczeństwa, to typ Don Kichota jest konieczny, jako ferment, przeciwdziałający zbyt niemu zasklepieniu się narodów w skorupie samolubstwa i interesów czysto praktycznych“.

„Eutuzjizm, romantyka i marzycielstwo są jak mocne trucizny: w wielkich dozach zabijają, w małych podniecają i pogrążają organizm jednostkowy i społeczny. Dowodzenie tych środków nie jest łatwe, to prawda; ale ztąd nie wynika bynajmniej, żeby je usuwać raz na zawsze z medycyny społecznej i wyrzucać pogardliwie za okno...“

Poglądy swoje wypowiedział Matuszewski tak ładnie, że zrodziło się niebezpie-

czeństwo, iż — znajdują apostołów, którzy mają zwyczaj iść nierównie dalej, aniżeli zrobił to pierwszy głosiciel. Coś podobnego zdarzyło się i w niniejszym wypadku. Artykuł bowiem o Don Kichocie i Robinsonie powtórzyło „Słowo“, zamykając go następującą refleksją:

„Robinsony są rzeczą chwalebna, pożądaną i nieodzowną. Ich pracą ogół stoi, trwa i w sily materialne rośnie. Wszelako nie będzie dla nich bez pożytku, jeżeli w ich legion wejdzie garść Don Kichotów — ale takich Don Kichotów Cerwantesa, bo inni do literatury ani hiszpańskiej, ani żadnej innej nie mają kwalifikacji“.

Otóż przeciwko „wchodzeniu cerwantesowskich Don Kichotów do społeczeństw“, a nade wszystko przeciw — bógim wpływom, jakie niby to Don Kichotowie mają wywierać — stanowczo protestuję. Oczywiście bowiem zachodzi tu jakieś nieporozumienie.

Źródłem nieporozumienia między Straszewiczem i Matuszewskim jest — przedewszystkiem — bogactwo cech, charakteryzujących Don Kichota.

Don Kichot z jednej strony jest niewątpliwie człowiekiem: „dobrym, szlachetnym, bezinteresownym...“, jak to mówi Matuszewski, — a z drugiej strony również niewątpliwie jest — „próżniakiem, warjatem i zawalidrogą“, jak to twierdzi Straszewicz.

Bez żadnej kwestji Matuszewski ma słuszość, gdy mówi, że: „Don Kichot zawsze (w swoim najgłębszym przekonaniu) działa w imię sprawiedliwości i broni nieszczęśliwych i uciśnionych... A niemniej i Straszewicz ma rację, gdy mówi, że ani Don Kichot, ani ludzie jego typu nie dobrego nie zrobili i nie zrobią dla świata. Owszem, tylko wywołują zamęt...“

Sprzecznościom tym winien jest przede wszystkim sam Cerwantes, który — bodaj — że stworzył osobistość niejednorodną. „Cerwantes pierwotnie zamierzył (w powieści tej) wyszydzić niedorzeczną fantastyczność romansów rycerskich, oraz wystawić ich zgubny wpływ na słabe głowy ludzkie“ — mówi W. Gostomski w „Historji literatury powszechnej“. Lecz przy pomocy genialnej intuicji (Cerwantes) odczuł i dostrzegł pod stekiem niedorzecznych dziwactw romantycznych coś bardzo prawdziwego i bardzo pięknego: czysty idealizm ludzkich dążeń, który wcielił się we wzniosły sen rycerskości średniowiecznej...“

A jeżeli sam autor w swego bohatera wszczepił dwa całkiem różne dążenia, to trudno dziwić się, że i opinie komentatorów tak mocno różnią się między sobą...“

Otóż, choćby z powodu tej niejednorodności, Don Kichot może być cytowany jako „przykład“ bądź tego, że największe zalety serca nie ochronią człowieka od klęsk, bądź tego, że — chorobliwe bohaterstwo nikomu nie przyniesie pożytku. Ale Don Kichot nie może być cytowany jako „wzór“ postępowania...“

Objasnię to bliżej.

Zdaje mi się, że Matuszewski popełnił omyłkę, stosując wyraz „donkiszoterja“ do wszystkich „idealnych dążeń ludzkich, które nie miały powodzenia“. Dążności bowiem, choćby idealne, które się nie spełniają, można podzielić na dwie grupy. Jedne są przedwczesne, niezrozumiałe dla ogółu, zresztą choćby niedokładnie obrachowane przez swoich twórców, a drugie są prosto — warjackie, albo głupie...“

Salomon Caus w początkach wieku XVII został wtrącony do szpitala warjatów, ponieważ głosił, że za pomocą mocno rozgrzanej pary wodnej można będzie poruszać maszyny. Tymczasem to nie był warjat, tylko wielki genjusz, którego współcześni w żaden sposób nie mogli zrozumieć. Ale poczciwy zkadinał Don Kichot, który uważał świnarkę za księżniczkę, a wiatraki za olbrzymów, był autentycznym warjatem, który naprawdę chorował na halucynacje...“

W roku 1870 Thiers został sponiewiera-

ny przez paryżki motloch za to, że ostrzegł swoich ziomeków przed wypowiedzeniem wojny Prusom. Mimo to nie był on Don Kichotem, ale wielkim obywatelem, znającym stan francuskiej armji, o której inni nie mieli pojęcia. Lecz gdyby kto inny zaklinał francuzów, ażeby nie wypowiadali wojny Niemcom dlatego, że np. jemu... ukazał się duch Napoleona i odradzał wojnę i gdyby takiego wysmiano, wysmiano by Don Kichota.

Bajron, kiedy przepłynął Helespont, pomimo, że inni robili to samo przed nim, był Don Kichotem; gdyż jego odwaga żadnego nie przyniosła pożytku. Leonidas, choć zginął pod Termopilami, nie tylko nie spełnił czynu nierozsądnego, ale — żołnierski, zasadniczy obowiązek. Każdemu bowiem wojsku zawsze tłómaczy się, i to nie bez słuszości, że powinno bronić ważnego stanowiska aż do śmierci...“

Trzeba więc bardzo starannie odróżniać nieszczęśliwych bohaterów i genjuszów, którzy nie mieli powodzenia, od nieszczęśliwych a nawet szlachetnych... warjatów...“

Są wielcy idealisci, których, chcąc nie chcąc, podziwiamy i kochamy. One to stanowią ferment, bez którego zakrzepłoby społeczeństwo. Ale nie Don Kichoci...“

Tyle poświęciłem miejsca Don Kichotowi, że mi go już nie starczy dla Robinsona. W tej więc sprawie zrobię jedną tylko wzmiankę:

Niedokładnem jest, że Robinson był człowiekiem, który „przystosowywał“ się do swego otoczenia. Robinson, czy to rozniecając z wielkim trudem ogień, czy wykując krzemioną siekiere, czy robiąc łuk i strzały, czy przyswajając dzikie kozy, nie był „przystosowującym się“, ale — zdobywcą. On w najtrudniejszych warunkach zdobywał sobie nie tylko chleb i bezpieczeństwo, ale jeszcze podniecał swego ducha, który w samotności mógł zagasnąć.

Robinson nie był karjerowiczem, ale jednym z najwznioślejszych bohaterów ludzkości, Owszem, jeżeli chodzi o symbole, to Robinson był właśnie symbolem ludzkości, rzucanej bez żadnych środków na ziemską wyspę, wśród nieskończonego oceanu niedoli i tajemnic... On właśnie jest jednym z najwymowniejszych dowodów, że nawet nieśmiertelna natura ugina się wobec rozumnej woli i niezwalczanej cierpliwości znikomego człowieka...“

Również jest nieuzasadniona, a od wielu lat w naszym kraju powtarzana obawa, że społeczeństwo, składające się z ludzi, którzy pracują, jest narazone na pogrążenie się w materializmie...“

Co to ma znaczyć ów „materializm“?... Czy człowiek, który dobija się znośnego bytu, jest materialistą, a zaś idealistami tylko ci, którzy, dzięki sukcesjom, bez najmniejszej pracy mają ostrygi?... W takim razie największymi idealistami byłiby ci, którzy już posiadli znajomości w balecie, wyścigowe stajnie i mogą w ciągu jednego wieczoru przegrywać tysiące rubli!

Nie troszczmy się o zmaterjalizowanie pracującego świata... Zobaczmy, jak strudzony chłop wyrzeka się snu, byle tylko posłuchać fantastycznej bajki. Jak rzemieślnik wyrzeka się przez kilka tygodni piwa, byle kupić zajmującą książkę. Jak biedna szwaczka nie zje obiadu, byle pójść do teatru; jak stroskana wyrobница wśród nocy pada u drzwi kościelnych, ażeby poskarżyć się na swoją niedolę Temu Jedynemu, który jej słucha bez niecierpliwości i wymówek...“

Przypomnijcie sobie to wszystko — i nie miejcie obawy o zmaterjalizowanie społeczeństwa. Nie Don Kichotowie zresztą porywają go w stronę Idealistów, ale Religja, Filozofja, wielka Nauka, wielka Sztuka i — pielegnowanie Wszelch ludzkich Uczuć.

Bolesław Prus.

# U ELIZY ORZESZKOWEJ.

## WRAŻENIA Z WYCIEZKI DO GRODNA.



**D**laczego stałe mieszkanie obrała sobie autorka «Marty» i «Australczyka» właśnie — w Grodnie?

Pierwsze to było pytanie, które przemknęło mi po głowie, gdy z kurlerskiego pociągu wylądowawszy szczęśliwie na oplakany dworzec grodzieński, znalazłem się w grodzieńskiej nieobyczajnie zawałanej dorożce, trzęsącej siebie i mnie po rozbitym bruku martwej, małowiaścickowej, melancholicznie szarej grodzieńskiej ulicy. Rozumiem umysły bujne i szerokie, szukające ciszy wiejskiej, rozumiem marzycieli, usuwających się od świata, rozumiem Tolstoja, zagrzebanego w Jasnej Polanie, Sienkiewicza, piszącego «Potop» gdzieś na skalistym normandzkim wybrzeżu, Rousseau, snującego wątek subtelnych opowieści gdzieś w oberży lichej nad Lemanem... ale w Grodnie? Jaką podniętą dać może twórcemu umysłowi szarość i powszedniość takiego «pół-miasta»? Jak nieprzebrane zasoby żywotności i wewnętrznej treści posiadać musi umysł, nie jałowiejący, nie obniżający swego poziomu w zetknięciu z taką atmosferą?

Ale im dalej, w tej mojej przechylonej na bok dorożce, posuwaliśmy się w miasto, tem łagodniej jęło prześladować mię pod pierwszem wrażeniem powstałe pytanie. Po obu stronach ulicy jęły wyrastać ciche, wiosną zapewne świergotu pełne, ogrody, po lichych, a pretensjonalnych «kamienicach» najnowszego stempla jęły wysuwać się białe, jednopiętrowe, charakterystyczne dworki, bokiem do ulicy zwrócone, za bramami wśród drzew stojące, potem nagle przemknęła brama murowana

staroświecka, a za nią w głębi zamajaczył front jakiś pałacowy, potem ulica jęła piąć się w górę i poszła przez most nad prześlicznym parowem, potem jechaliśmy mimo białych gmachów, tu i owdzie znaczonych sztukaterją w najczystszych przeszłowiecznym stylu, potem w rynku zabiegły mi drogę ciężkie czworoboki kamienie dwóch, na które mój chałatowy woźnica wskazawszy biczykiem, rzekł krótko: «Sejmowa» — «Batorego». A gdyśmy wreszcie oparli się aż nad Niemnem, na wzgórzu między starym a nowym zamkiem, zkad widok odkrywa się szeroki na rzekę, na zarzeczne przedmieścia, na swojską naszą okolicę — tędym jeszcze dalszym kręgiem kazał jechać do zajazdu hotelowego i nie dokuczał mi już bruk uliczny, ani widok żydowskich straganów...

Zaś wieczorem dnia tego, kiedym się znalazł w salonie Orzeszkowej, w tem jej mieszkaniu, pełnem książek i pamiątek, i dzieł sztuki, w tem mieszkaniu jakby jakiegoś wiejskiego dworu, a przepojonego atmosferą artyzmu, w tej istniejącej z innego jakiegoś świata, zamkniętej w zacisznym parterowym domku, otoczonym sadami, i kiedy pani domu z właściwą sobie prostotą i gościnnością serdeczną pozwoliła mi rozejrzeć się po tem *at home* wielkiej poetki, dorzucając przelotem objaśnienie lub wzmiankę wspomnień — już tylko dla utwierdzenia się w domysłach powtórzyłem pytanie:

— Co mogło skłonić panią do zamieszkania właśnie w Grodnie?

Spodziewałem się tego słowa, co pierwsze przyszło na usta Orzeszkowej:

— Wszak to moje strony...

Tak, to jej strony. Tu pod Grodnem urodziła się ona, tu lata dziecięce spędziła, tu najbliżsi jej, tu rodzeni. Gdy po utracie własnej posiadłości ziemskiej przyszło szukać miejsca dla stałego pobytu, nie na inny zakątek, jeno na Grodno padł wybór. Wielkie miasto? Warszawa? Nie, to nie dla niej. «Samotnica ze mnie — mówiła mi. Wielkie miasto ma właściwy sobie tryb życia, do którego, chcąc nie chcąc, zastosować się trzeba. Tu w Grodnie nic i nikt nie staje mi na zawadzie układać sobie życie według własnego upodobania». Lato spędza na wsi, nad Niemnem, albo od czasu do czasu wyjeżdża zagranicę. I ta wieś nad-

niemeńska nie wychodzi jej z pamięci nawet czasu zimy.

— Być może, że stale na lato i na zimę zamieszkać na wsi, ale chyba we własnym wiejskim dworku. Nim to nastąpi, nie ruszę się z Grodna. Przywykłam, zżyłam się...

— A tego lata, słyszałem, była pani w Białowieży?

— I wróciłam zachwycona. Przewodowna puszcza! Mieliliśmy placówkę doskonałą i wycieczek, nieraz dalekich bardzo, odbyliśmy mnóstwo. Co to za przepyszne tło dla powieści historycznej...

— Nietylko przepyszne, ale i — nęcące?

— Tak... tak... Wiele studjów — ale i na miejscu materiałów dosyć. Da pan wiarę, prastare legendy żyją tam jeszcze między ludem. Ta np. o królu Jagielle, który, jak wiadomo, często przebywał w Białowieży, a nawet schronił się tam z całym dworem czasu morowego powietrza. Otóż któryś z otaczających go książąt litewskich, zamierzyszy ukarać przestępcę, kazał wśród puszczy zbudować — areny; do aren tych wpuszczono zloczyńcę, odzianego w purpurę, i stado dzikich zubrów. Ale zubry zamiast na czerwień skazańca, rzuciły się na lożę, tak, lożę, w której przyglądały się niezwykle mu widowisku księżne i księżniczki... Mniejsza z tem; długoby opowiadać, jakie tam skarby nietknięte błakają się po Białowieży. Mojej powieści historycznej — jeśli ją kiedy napiszę — pierwsze obrazy umieściłabym właśnie w puszczy Białowiezkiej za czasów Jagielly, następne miałyby za widownię Grodno za czasów podskarbiego Antoniego Tyzenhauza, a ostatnie rozdziały, raczej część trzecia, rozgrywałyby się wśród stosunków już współczesnych. Pojadę tej zimy koniecznie do Białowieży...

— Chwała Bogu! Powieść historyczną mamy tak dobrze, jak zapewnioną. Jeżeli zaś ma być w niej filozoficzna zaprawa, sądzę, bodźca do niej udzielił, być może, szanownej pani niespodziewany towarzysz jednej z wycieczek do puszczy.

— Mówiono panu o tem? No, to wyobraź pan sobie moje zdumienie.



Dom Elizy Orzeszkowej w Grodnie.

Wyjechaliśmy w puszcze daleko, wiorst przeszło dwadzieścia od Białowieży. Osada, las, głusza, wszyscy, nie wyłączając mnie, w strojach jaknajbardziej wycieczkowych. Pod zmierzch pogodny dnia idę ulicą osady w las szukać rozpierzchłego towarzystwa, wtem—patrzę—oczom nie wierzę,—przyglądam się... Idzie nawprost mnie jakiś pan. Mało powiedzieć—pan: ostatnie słowo elegancji; palto letnie, jak z żurnalu, cylinder... Stoję jak wryta, a on, przyśpieszywszy nieco kroku, prosto idzie ku mnie.

— Wszak panią Elizę Orzeszkową mam zaszczyt?...

— Nie myli się pan.

— Pozwoli pani, że się jej przedstawię: Wincenty Lutosławski.

Lutosławski! Zkąd, gdzie? Jakim cudem autor «Logiki Platona» w matczynych Białowieży! Rozwiązuje się zagadka. Przyjechał do Grodna, nie zastał mnie; pojechał do Białowieży, nie zastał mnie tam.

— Przyjechał pan aż tu? - podchwytuję.

— Przyszedłem.

— Jakto, przyszedłem?

— Najprościej—piechotą—odpowiada najspokojniej.

A teraz pozostawiam wyobraźni pańskiej nasze posiedzenie w izbie włościańskiej, na prostych zydlach, pod ścianą z okrągłaków. Nie wiem, czym ugościła dobrą herbatą niespodziewanego gościa, wiem tylko, że pierwszy raz o tak wzniosłych przedmiotach rozmawiałam wśród tak nawskróś sielskiego otoczenia. Niezmiernie wysoko cenię prace autora «*El personalismo*», choć, rozumie się, to jego hiszpańskie dzieło niedostępne dla mnie w oryginale—ale przyznać też muszę, że zostanie mi na długo w pamięci rozmowa z dziedziny psychologii doświadczalnej, metafizyki czystej, współczesnego monizmu i t. p., unosząca się po nad precudownymi krajobrazami puszczy litewskiej, na które, mówiąc nawiasem, nadaremnie zwracałam uwagę mego gościa...

Orzeszkowa mówi świetnie. Żywo i łatwo prowadzona potoczna rozmowa, nierzadko doskonałym okraszona humorem, przechodzi u niej, dotknawszy głębszych i poważniejszych tematów, w okresy pełne, treściwe, bogate w myśl i styl. Kiedy Orzeszkową raz pierwszy usłyszałam — w Warszawie — przemawiającą

publicznie, nietylko zachwyciła, ale zadziwiła mnie jej wymowność, tem więcej, że tak rzadką jest u nas sposobność zaprawiania się do niej. Rozmowy dłuższe i kilkakrotne z autorką «*Nad Niemnem*» zdziwienie mi to odjęły. Kto tak, jak ona, posiada wrodzony dar płynnego i jasnego wyrażania myśli, łatwo sobie z wymaganiami retoryki wszędzie i zawsze poradzi. Brak «humoru» w powieściach swoich nazywa Orzeszkowa brakiem bardzo dotkliwym zarówno dla czytelnika, jak dla autora. «Czuje—mówiła mi—jak dalece pierwiastek taki w powieściach potrzebny, jak znakomicie zaprawia on powieści Prusa i Sienkiewicza; a jednak zdobyć się na tę zaprawę nie jestem w stanie». Rys to tem charakterystyczniejszy, że w rozmowie potocznej, jak się rzekło, humor nierzadko przebłyska u Orzesz-



Orzeszkowa, rozmawiająca z Czesławem Jankowskim w swoim gabinecie przy biurku.

kowej i, zda się, dałby się przecie żywcem przenieść na karty rękopisu. Dlaczego nie czyni tego Orzeszkowa?

— Więc pani czuje humor, podobnie jak czuje pani smutek, oburzenie i t. p. Dlaczego przeto pani nie rzuca go w powieść swoją, skoro pani musi wypowiedzieć to, co czuje? Zkąd ten wyjątek dla humoru właśnie?

— Nie wiem. Być może, że «humoru» nie umiem ująć w odpowiednie słowa. Pytał mnie pan, czy odczuwam to, co piszę, czy czuję się wzruszoną kreśląc scenę, która wzruszać będzie czytelnika, słowem, czy malując lzy ludzkie, sama płacę, czyli też «robię» to wszystko na chłodno? Doprawdy, wstyd mi przyznać się, ale nieraz, pisząc, mam lzy w oczach... jestem do głębi wzruszoną...

— A plan, a notaty?

— Notaty robię zawsze, planu—nigdy. Gdy mam powieść doskonale ułożoną w głowie do najdrobniejszych szczegółów, gdy wzięłam się, o ile można, najdokładniej w moje postaci, siadam i piszę kartkę za kartką, rozdział po rozdziale.

— Tu, na tem biurku?

Bo rozmowa nasza toczyła się właśnie w pracowni autorki «*Dwóch biegunów*» i «*Melancholików*». Gabinet nie przypomina niczem wielkich, na pokaz światu urządzanych warsztatów literackich. Między dwoma oknami nieduże skromne biurko dębowe, wyciosane z kłody czarnego dębu, dobytej z Niemna. Nad biurkiem olejne portrety ojca i matki pani domu; na portrecie matczynym mała, dziesięcioletnia Eliza tuli się do kolan matki; na biurku książek nieco i ćwiartki papieru, zapisane szerokim, sporem pismem.

— Tak, tu na tem biurku powstały: «*Nad Niemnem*» i «*Melancholicy*» i «*Iskry*»... Za małe nieco, ale przywykłam doń. Lat dwadzieścia mi służy.

— I «*Argonauci*» ztąd poszli w świat?

— Poszli już w każdym razie do Warszawy i przypuszczam drukować się tam zaczynają natychmiast po nowym roku.

— Duża to powieść?

— Tak—mniej więcej—dwutomowa. Jak sam tytuł wskazuje, jest to galerja łowców i zbieraczy — złota. Główny bohater, człowiek niepospolicie dzielny i zdolny, gro-

madzi ogromną fortunę i... Ale tego, to już ja panu nie powiem, co się potem dzieje, aby zajęcia w przyszłych czytelnikach powieści nie osłabić.

— Tłómaczenia, przynajmniej rosyjskie, wyjdą zapewne jednocześnie?

— Być może. Wszystkie wogóle dotąd powieści moje tłómaczone były na język rosyjski. Uskarżać się nie mogę na tłómaczów, ani na publiczność rosyjską. P. Ławrow jest tłómaczem wręcz doskonałym, a, słyszę, przekłady mają znaczne powodzenie. Mówiąc nawiasem, «*Więstnik Jewropy*» przysłała mi 50 rb. praw autorskich za każdy arkusz przekładu, co poczytuję za uprzejmość, podobno wyjątkową. Również zdaje mi się, że niemal wszystko, com napisała, tłómaczono w Czechach. Znam przekłady serbskie, francuzkie, niemieckie, na język na-

wet hebrajski i na żydowski nasz zargon. Największe w Niemczech powodzenie miała «Marta» («*Ein Trauenschicksal*»). Niedawno otrzymałam pierwsze tłumaczenie angielskie—«Meira Ezołowicza» w przekładzie p. Izy Young i również niedawno tłumaczenie szwedzkie p. E. Weer, jest to pseudonym, tłumaczka nazywa się właściwie Ellen Wester, mieszka pod Sztokholmem i—zapowiedziała mi swoją wizytę jeszcze przed końcem roku.

— «*Ofrälse*»... Co to jest?

— To «*Bene nati*».

W salonie, w szafie bibliotecznej, zwiększa się niemal rok rocznie kolekcja przekładów rosyjskich pióra p. Ławrowa. P. Ławrow specjalny egzemplarz każdego przekładu, nader gustownie i kosztownie oprawny, ozdobiony coraz innymi monogramami lub emblematami, przesyła regularnie autorce. A i'e tych tam dzieł najrozmaitszych! z dedykacjami, z napisami, dary zbiorowe i upominki. Cały salon niby jedno muzeum. W rogu nad kanapą rozpięty «gobelin», malowany olejno przez p. Poświkową, wyobrażający scenę z «Marty», ofiarowany Orzeszkowej w imieniu kobiet, pracujących w dziedzinie przemysłu. Na stoliku, między innymi, dwa wielkie albumy z widokami i typami Podola. Na ścianach oprawne karty niektóre z albumu malarzy polskich, ofiarowanego Orzeszkowej w jubileuszowym 1891 roku. Zaś najciekawsza szafa duża oszklona, a w niej dary i pamiątki jubileuszowe. Nie wyliczyć wszystkich, nie wyliczyć zwłaszcza wszystkich przepysznie ozdobionych w emblematy i malowidła adresów zbiorowych, na pergaminach, w tekach kosztownych. Swojego czasu były o nich relacje w dziennikach. Oto pióra szczerozłote, oto iście królewska bransoleta z herbem Grodna, oto prześliczna szkatuła, zawierająca rękopisy współpracowników «Upominku», oto druga, niemniej piękna i artystyczna, z ich fotografjami, oto wspaniała plansza albumu malarzy polskich, oto nareszcie medal z wystawy w Chicago, przyznany Orzeszkowej za «Mejera Ezołowicza». W innych pokojach po ścianach rozwieszono w ramach jubileuszowe adresy, od Lublina, od kieleczanek... A wśród nich rosyjsko-polski od «Ruskiej Myśli»:

„Czcigodna Pani! Redakcja „Ruskiej Myśli“ od lat wielu z głębokim poważaniem i współczuciem śledzi literacko-społeczną działalność Pani. Na kartach naszego czasopisma ukazały się tłumaczenia: „Sielanki nieróżowej“, „Sylwka Cmentarnika“, „Silnego Samsona“, „Chama“, „Nad Niemnem“ i „Ascetki“. Utwory te czytane były i są czytane z zajęciem żywym, wzmacniają one w społeczeństwie rosyjskiem poczucie ludzkiej godności i pojęć humanitarnych. Z tego powodu w 25 rocznicę godnych

śłużb Pani literaturze polskiej i krajowi rodzinnemu, liczyliśmy sobie za obowiązek wyrazić Pani szczerą wdzięczność za tę rozkosz moralną i estetyczną, jaką czytelnikom rosyjskim sprawiają powieści Pani, i życzyć Jej zarazem z całego serca równie jak dotąd zaszczytnej, a długiej działalności pisarskiej na chwałę literatury polskiej i na pożytek pokrewnej z nią literatury rosyjskiej. Redaktor, wydawca: W. Ławrow“.



Salon Orzeszkowej.

A wśród tych barwnych i zdobnych malowań—nagle—garść polnych kwiatów, jakby od niechcenia na ścianę rzucona, garść zasuszonych kwiatów pod szkłem, a jednak w pełnych kolorach, przemiernie ułożona.

— To—objasnia mi z uśmiechem pani domu—nie jest żadną już kartą z moich autorskich dzieł, jeno przypomnieniem mojej kwestarskiej, śmiem twierdzić, również wytrwałej działalności.

Któż nie słyszał o filantropijnej działalności Orzeszkowej! Któż nie pamięta, jak wpływowe jej zabiegi sypnęły hojną zapomogę Grodna, dotkniętemu strasznym pożarem 1885 roku. A i odtąd, a i nieustannie, i dziś jeszcze we wszystkich komitetach dobroczynnych, na polu każdej czynności społecznej, mającej na celu ratunek bliźniego, spotkamy otoczone powszechną czcią i poważaniem bez granic nazwisko Orzeszkowej. Dobroczynności grodzieńskiej jest ona duszą, a ochronki dla dzieci, oraz dla starców, zawdzięczają w znacznej mierze byt swój i utrzymanie Orzeszkowej. Grodzieńskie Towarzystwo dobroczynności robi co może dla zasilenia swych funduszków, od czasu do czasu na wezwanie pani Elizy ten i ów z obywateli wiejskich nieco grosza nadesłę, ale jedno z drugim kółko polskie w Grodnie nieliczne, składki niewystarczają... Tedy pani Eliza, przy pomocy dam i panien, któremi rada zawsze się otacza,—suszy kwiaty. Ale suszy je tak niezrównanie i misternie, że za-

chowują barwy swoje, niemal świeżość. I z kwiatów tych następnie—wolnymi chwilami—układa przeziwne plansze, wyściela niemi prześliczne tace oszklone, ozdabia niemi teki i papiery listowe i... dobrym ludziom oddaje to wzamian za wsparcie dla ludzkiej nędzy.

— Ot te, które pan widzi tace i teki, chcę posłać na 24-ty do Petersburga na jubileusz «Lutni». Może zdarzą się nabywcy...

I nie tracąc chwili, wciąż dalej prowadząc rozmowę, jęła autorka «Iskier» układać na ćwiartce papieru delikatne z polnych kwiatów arabeski.

— Fantazja, wdzięk—

jest wszystko—pozwolilem sobie zauważyć. Ale «modernizmu» ani krzty.

— Bo też modnego dziś «modernizmu» niema we mnie samej ani odrobiny. W sztuce to przemijający prąd. Nie wyniósł on dziś na falach swoich ani jednego wybitnego talentu. O, gdybyż ci ludzie mieli talent Ibsena! Co do mnie, jestem w poglądach na sztukę—greczynką. Dzieło sztuki powinno być przejrzystem, zrozumiałem, jasnym—jak rzeźba grecka. Co mi po symbolach i dekadencjach apokalipsach!

Orzeszkowa oddaje sprawiedliwość wielkiemu talentowi Zoli, ale w poglądach na jego pisarską działalność idzie ręka w rękę z Sienkiewiczem («Listy o Zoli»). Zola, chory na daltonizm, widzi tylko czarne strony natury ludzkiej i rzeczy; cnoty, dobra wprost nie odczuwa, nie widzi, a artysta czego dobrze nie widzi oczami duszy, tego też nie potrafi odtworzyć.

A «Cyrano de Bergerac»? «Cyrano» jest aktem reakcyjnym niewątpliwie dziełem zwrotnem od naturalizmu do ideałów. Piśmiennictwo biegło zawsze równoległe z rozwojem umysłowym społeczeństw; po dobie racjonalizmu i pozytywizmu następuje oto, jak widzimy, zwrot ku spirytualizmowi; rzecz prosta, echo tego zwrotu musiało znaleźć się w literaturze i oto mamy «Bergerac'a». I my pójdziemy w zapoczątkowanym tak świetnie kierunku, tylko—rzecz znamienna—bez przeskoku i przełomu, bo my nie mieliśmy w piśmiennictwie naszym okre-

su naturalizmu. Nie mogliśmy go nawet mieć. Sprzeczny on z duchem polskim wogóle, nie liczący z nastrojem wywołanym okolicznościami. Francuzi co innego, oni mają we krwi naturalizm pornograficzny, a Zola, Catulle Mendes i *tutti quanti* nawiązali jeno nic, winąca się przez literaturę francuską—od wieków.

— A czy nie ze szkoda to piśmiennictwa naszego, że nie miało swojej doby naturalizmu, takich egzercycyj, po których wygrywają mistrze tem doskonalsze melodie?

— Nie sądzę. Obeszliśmy się doskonale bez naturalizmu i nawet szczić się tem śmiało możemy.

I dotykając nazwisk i tytułów dzieł w piśmiennictwie naszym doby współczesnej, jęła Orzeszkowa wysoko podnosić Sienkiewicza, nie widząc równego mu artysty w literaturze świata, zachwycać się poezjami Konopnickiej, «Sobieskim» Deotymy. «Faraon» Prusa—zdaniem jej—wspaniały, a z najmłodszej generacji piszących beletrystów na uwagę wyjątkową zasługują Sieroszewski i Żeromski.

We wszystkim zaś, co mi mówiła i wówczas i potem, poprzez słowa spokojne, określające rzecz dokładnie, a z prostotą szlachetną w stylu, przebijał znamionujący umysł Orzeszkowej, pewny siebie, skryzalizowany zupełnie, stojący u szczytu równowagi—rozum. Burze, wahania się, porywy opanowane. Po przez las doktryn wybite dla ducha jasne i proste drogi ku—prawdzie, słusności i ukochanym, wielkim społecznym ideałom. Cierpienia nawet życiowe, zarówno jak i życiowe egoistyczne uciechy, ustąpiły miejsca jasno sformułowanej, najszlachetniej pojętej—służbie życia. Bo życie co—służba. Nie wyłącznie «służba Boża».

— Sądzę—mówiła mi, potrąciwszy o t. zw. «kwestję kobiecą»—że w chwili obecnej ogólny nastrój umysłowości kobiecej jest u nas zadawalniający. Widzę popęd niemały do rozwoju umysłowego, a o rozwój przecie umysłowy głównie chodziło, nie o placówki zarobkowe. Nadto pierwsze u nas przedstawicielki samodzielności niewieściej okazały się kobietami istotnie poważnymi, dzielnymi charakterami, a to niemało dopomogło «kwestji» samej. Zresztą, co do dzisiejszych poglądów moich na kwestję kobiecą, to mają wkrótce ukazać się w druku nakładem Natansona dwie moje rozprawy: list otwarty do kobiet niemieckich i artykuł p. t.: «Polka», pisany niedawno dla «Revue des Revues». W nich te poglądy chyba najdokładniej odbite. A i jeszcze, jeżeli już panu chodzi o natychmiastową odpowiedź...

— Zacznie niebawem wychodzić

w Genewie czasopismo «Revue de morale sociale». Współzałożycielką jest pani Pieczyńska, rodem z Francji, ale wdowa po polaku. Przypuszczam, że dzięki temu, otrzymałam właśnie kwestjonariusz tego «Przeglądu», rozesłany do rozmaitych po świecie osobistości, z prośbą o nadesłanie odpowiedzi do pierwszego jego numeru. Zapytanie brzmi—o, tu mam cyrkularz ów pod ręką: «*Quelle mission morale attribuez Vous au mouvement féministe dans l'évolution de la société contemporaine?*»

— A pani odpowiedź?

— Właśnie chcę ją panu udzielić, *avant la lettre*, bo zdaje mi się dopiero w grudniu zamieści ją «Przegląd» genewski.

„Rozum jest lampą, która oświeca świątynię życia, wówczas dobroczynną, gdy w świątyni są ołtarze. W braku lampy ludzie mogą brać bałwany za bóstwa i bóstwa za bałwany, ślizgać się i upadać w ciemności. W braku ołtarzy, przy blasku lampy, wszyscy wygodnie spacerują po świątyni, lecz nikt się nie modli.

Wiele ołtarzy, przed którymi niegdyś modliła się ludzkość, runęło i w duszach powstała ztąd pustka, nad którą królują: nuda, gorycz i występki.

W rękach kobiet lampa rozumu świeciła długo blaskiem przyćmionym, bo jej płomienia nie podsycala wiedza. Teraz kobiety, coraz częściej zapalające ją u ognisk wiedzy, mają coraz skuteczniej dopomagać drugiej połowie rodu swego we wznoszeniu ołtarzy, czyli w obudzaniu uczuć i dążeń, bez których świątynia życia staje się miejscem pustych albo występnych spacerów.

Żadnego separatyzmu z drugą połową swego rodu, żadnego wynoszenia się nad nią, żadnej zaciętości w urazie za doznane krzywdy. Jaknajmniej wyszukiwanie światła lampy dla odkrywania źródeł, rozkoszami upajających zwierzę ludzkie! (*bête humaine*). Jak najpilniejsze poszukiwanie z jej pomocą źródeł, które krzepią i oczyszczają dusze!

Jeżeli kobiety, do ognisk wiedzy dopuszczane, tego zadania podjąć się nie chcą, niech o pierwszy spotkany kamień lampę swą rozbiją. Jest ona światu niepotrzebną, gdyż i bez niej świat ma aż nadto tej, która przyświeca robotom blahym, brudnym, samolubnym i okrutnym“.

— Pozostaje jeszcze inna kwestja, w której pani niejednokrotnie głos zabierała, tak zwana «kwestja żydowska».

— O, w kwestji żydowskiej stoję i obecnie na tym samym stanowisku, jak w czasach pisania «Mejera Ezofowicza». Od tego czasu antysemityzm uczynił ogromny krok naprzód na świecie całym, ale mnie ze stanowiska swego nie zruszył. Nasze historyczne wykształcenie powinno obudzić w nas inne uczucie, niż u narodów, które *takiego* jak my wykształcenia historycznego nie miały. Nasz nastrój umysłowy i

moralny, wyrobiony w innych okolicznościach, nie powinien znajdować w sobie oddźwięku dla takich hasła. Takie hasła muszą być dla nas z natury rzeczy bardziej dezorganizujące i szkodliwszy mieć wpływ dla nas, szkodliwsze mieć następstwa, niż dla innych społeczeństw.

— A sjonizm?

— Nie lubię go. Najzupełniej nie lubię! Sjonizm najpierw to—mrzonka. Niema takiego człowieka, któryby mógł stworzyć państwo; państwo tworzy się samo. Powtóre przywódcy sjonizmu utrzymywać będą żydów pod urokiem jałowego marzycielstwa, będą odosobniać bardziej jeszcze żydów wśród społeczeństw, będą rozżarzać niechęć ich ku współobywatelom—a w rezultacie co? Żadnego rezultatu z tych mrzonek, a niepotrzebne wzburzenie wywołane. Gdzie, pytam, wreszcie ten «naród żydowski»? Trzeba go chyba stworzyć. Języka nawet wspólnego nie mają żydzi. Żyd z Berdyczowa i żyd z Londynu nie mają nic wspólnego. Sjonizm odstrychnie tylko pewną ilość żydów od narodów, wśród których żyją, a nie da im — nic, bo dać nie może.

— Więc asymilacja?

— Tak, to jedyna droga.

— Niech mi wolno będzie zejść na jeszcze szerszy gościniec i spytać panią: jakie jest zdanie pani o społecznych kierunkach myśli politycznej polskiej?

— Usiłuję myśleć o nich jaknajmniej.

— Dlaczego?

— Bo mam tylko politykę teoretyczną, do tego zaś, co się nazywa polityką stosowaną, nie uczuвам w sobie ani wiedzy, ani zdolności odpowiedniej. Piszę powieści, muszę zatem być w pewnej mierze poetką. W organizacji, choć trochę zaprawionej poetycznością, wrażliwość musi przeważać nad refleksją i ideologją nad praktycznością; polityka zaś wymaga zupełnie przeciwnego ustosunkowania skłonności umysłowych i temperamentowych. To jedno. A drugie, że żyję w zakątku ustronnym, w którym niewiele można wiedzieć o wszystkim dziejącem się na szerokim świecie. Jestem samotnicą, wypracowującą przekonania swoje bez jakichkolwiek wpływów zewnętrznych. Miejsce całe upływają mi często bez jakiegokolwiek rozmowy, któraby wybiegała za koło spraw powszednich.

— W samotności powstałe przekonania te przecież istnieją?

— O, tak! Nawet niewzruszone.

— Punktem wyjścia ich...

— Jest werset proroka biblijnego o czasie, w którym «jagnię bez-

piecznie obok lwa spoczywać będzie, a miecze przekute zostaną na plugi». Zamiast wzajemnego przebijania sobie serc, odgryzania nosów i kopania dołków pod stopami, wzajemna życzliwość i pomoc. Urzeczywistnione królestwo Boże na ziemi.

— A sposoby, którymi przybliżyć je można?

— Jest tylko jeden, ale nieodzowny: wzajemne pomiędzy jednostkami pojedynczymi i zbiorowymi poszanowanie dla cech indywidualnych, czyli dla tego, co stanowi ich istotę, lub, jak mówią niektórzy — ze mną włącznie — duszę. Mówimy teraz o jednostkach zbiorowych, narodach. Każdy z nich ma swoją własną duszę, czyli zdolności, skłonności, możność, niemożność, które go od innych wyodrębniają i są właśnie jego duszą. Tę duszę zachować i w kierunku wyznaczonym jej przez naturę czy przez Boga — ja mówię: przez Boga — najdoskonalej rozwinąć, jest tak dalece i obowiązkiem i potrzebą jednostki, która ją ma, że od ich spełnienia i całe jej szczęście, i cała jej wartość moralna zależy. A z drugiej strony, tę duszę, jako najwspanialszy twór natury czy Boga, szanować, na sposób żaden jej nie uszczuplać ani dręczyć i przeszkód jej na drodze rozwoju nie stawiać — to także obowiązek jednostek innych, od którego spełnienia znowu ich wartość moralna zależy. To jedna z prawd najbardziej zasadniczych i zarazem górnych; jej zapoznanie najskuteczniej oddala spełnienie się na świecie przepowiedni wersetu biblijnego.

— Dla którego spełnienia się niewolno jest, według pani, zrzekać się zachowania i rozwijania duszy indywidualnej...?

— Za żadną cenę niewolno łamać prawa najbardziej naturalnego i zarazem najgórniejszego. I do niczegooby to nie posłużyło. Natura z nikim kontraktem nie zawiera i Bóg strzeże twory swoje, dopóki plonom Jego są potrzebne.

— A gdyby poszanowanie dla duszy indywidualnej znalazło swój wyraz w rzeczywistości, to...?

— Gdyby tylko stać się tak mogło, to należałoby uroczystym obchodem uczcić poranek dnia pracy skupionej, wytężonej...

— W jakim pełnionej celu?

— W celu wszechstronnego wzbogacenia i udoskonalenia swojej duszy, ku pożytkowi własnemu i służeńiu jaknajlepszeemu powszechnym sprawom rodu ludzkiego.

— Co to znaczy: rodu ludzkiego?

— To, że naród każdy jest członkiem rodziny, którą jest ludzkość. Synowie rodziny mają charaktery,

umysły, sposoby wyrażania się i pracowania rozmaite, i każdy z nich na sposób własny służyć powinien ogólnej pomyślności rodzinnej, a wówczas tylko czynić tego nie może, gdy inni bracia odrębną indywidualność jego tamują i osłabiają...

— A gdyby bracia, którzy to czynią, rzekli: «Połóżmy koniec wąsni naszej, bądź wierny naszym sprawom rodzinnym!» To tamten...

— Tamten odrzekłby: Dobrze — lecz uszanuj duszę moją.

— I gdyby się to stało?

— Chętnie i w skupieniu pracowałby dla dobra swego i swojej rodziny.

— A gdyby się nie stało?

— Rzekłby w świątyni myśli swej: «Tyś mi dał duszę moją, Boże, tobie tylko ją oddam!»

— I coby czynił?

— Strzegłby ją i rozwijał w świątyni swej pracy cierpliwiej i na dzień poprawienia się świata i — braci.

Iście młodzieńczy ogień, gorejący w dużych, mądrych oczach Orzeszkowej, zagaś. Umilkła — a ja nie śmiałem przerywać wątku jej myśli, unoszący się nad ostatnimi słowami. Dokoła nas była wielka cisza, jakby gotowa na przyjęcie ech dalekich, wyculająca znakomicie słuch.

— Czekajmy... — rzekłem.

— Cierpliwie — dokończyła cicho Orzeszkowa.

Z pod czerwonego abażuru światła lampy rozplywało się szerokim kręgiem na stół zarzucony książkami, wydobywając je na blask z zamroczonego tła salonu. Leżały przed nami różnojęzyczne przekłady dzieł ostatnich wielkiej obywatelki i autorki, która nam, rodakom swoim, daje to, co trwalsze, niż posiadłość wszelka: plon ducha i chwałę imienia.

I mimowoli ozwał mi się w pamięci chór oddalony, witający słowami Asnyka, hen tam, przed laty pod Wawelem, innego przedstawiciela takichże zasług niespożytych:

Szczęśliwy, kto szedł naprzód w znoju  
Z hasłami, które ludzkość budzą,  
I walcząc w ciszy i pokoju  
Dokonał ludzkich dusz podboju,  
Niezaćmionego krzywdą cudzą.

— Nie moje słowa, ale trafniejszych nie znajdę dla określenia tego, co ja... co my czujemy wobec autorki «Nad Niemnem» i «Iskier».

— Wstydź się pan, za litewską gościńnię odwzajemniać się komplementem!

— Nie nadużyłem słów Asnyka; nie wypada mi tylko nadużywać dłużej — gościny.

A ludzkość ze czcią ich imiona  
Wpisuje w dziejów karty świeże —  
dokończyłem, schylając się ze czcią najgłębszą do podanej mi ręki.

Czesław Jankowski.

Grodno, w listopadzie.

## Z WĘGIER I O WĘGRACH.

II<sup>1)</sup>.

Budapeszt, w listopadzie.

[Parlament dawniej i dziś. Obstrukcja. Ministrowie. Stronnictwa parlamentarne. Charakterystyka wybitniejszych posłów].

Parlament węgierski dotychczas mieści się w starym, niepokąznym gmachu, obok „Muzeum narodowego“, gdyż nowy pałac, wznoszący się już nad Dunajem, niezupełnie jeszcze jest wykończony. Nie pierwszy raz jestem gościem w Izbie madjarskiej. Byłem tu już kiedyś i to na burzliwym posiedzeniu. Na skrajnej lewicy w szeregach „stronnictwa niezawisłości“ wygrażano pięściami hr. Szaparyemu, który wówczas był prezydentem gabinetu. Zwłaszcza Ugron, jeden z przywódców skrajnej lewicy, wyglądał jak lew niemyty i nieczesany. Dziś już nie zasiada w parlamencie, ale dziki obraz ówczesnego posiedzenia tkwił mi żywo w pamięci, gdy obecnie wszedłem na galerję Izby<sup>2)</sup>. Opozycja ówczesna była igraszką w porównaniu z tą, która rozwieliżniła się w sejmie węgierskim obecnie, przeszczepiona z wiedeńskiego gruntu. Może hr. Thun doprowadzić potrafi do uchwalenia ugody; bar. Banffy rozbije się, jak



Bar. Banffy, prezes gabinetu węgierskiego.

zapewniają, o nieublaganą opozycję, której nawet paragrafem 14 zaradzić niepodobna, bo nie zna go konstytucja węgierska. Jak wygląda Izba, zagrażająca państwu najgroźniejszym przesileniem?

Jakżeż byłem zdziwiony, kiedy spostrzegłem ławy tylko w czwartej części zajęte przez posłów milczących, którzy cierpliwie słuchali czyjejs długiej przemowy. Popisujący się mówca opozycyjny, wydał mi się w porównaniu z dawniej-

<sup>1)</sup> Patrz № 47 „Kraju“.

<sup>2)</sup> List ten pisany był przed głosnemi zajściami, których widownią stał się parlament węgierski w dniach ostatnich. Opis tych zajść znajdują czytelnicy gdzieindziej. Zwrócić musimy jednak ich uwagę na opis Izby węgierskiej przez naszego korespondenta, bo daje on wyobrażenie o teatrze zajść ostatnich i sylwetki głównych w tych zajściami aktorów. (Przyp. red.).

szymi Ugronami istnym barankiem. W sali panuje atmosfera senna. Wiceprezydent Izby, Kardos Kalman, drzemie obok przewodniczącego, a na ławie ministrów, gdzie tylko czterej dygnitarze ziewają, jeden z nich, słusznego wzrostu, otyły, z dużym zawieszistym wąsem żółtawym, wygląda na woźnego,

Istotnie minister Daranyi wygląda na europejskiego meża stanu.

— Banffy—mówił dalej mój informator—okazał dużo rozumu i przenikliwości przy tworzeniu gabinetu. Lepszego wyboru w stronnictwie liberalnym (rządowym) niepodobna było zrobić. Perczel, minister spraw wewnętrznych, i Wlas-

panu się zapoznać. Ten tęgi mężczyzna z twarzą Gambetty na najskrajniejszej lewicy, to Gejza Polonyi, obecny wódz zjednoczonej opozycji; zaś ten okazały i elegancki w pierwszej ławce przed Polonymi—to Kossuth Ferencz.

— W czym się różnią ich frakcje?

— Polonyi idzie dalej, aniżeli Kossuth:

gdy „kossutowcy“ zadawalnają się unją personalną, stronnicy Polonyi'ego dążą do zupełnej niepodległości Węgier.

— Ilu członków ma stronnictwo hr. Apponyi'ego?

— Tylko 30, a katolicko-ludowe 18. Resztę stanowią chorwaci i dżicy.

— Czy inne narodowości nie mają w parlamencie węgierskim przedstawicieli?

— Owszem, chorwaci i sasi. Ostatni mają 10 posłów.

— A rumuni, słowacy, serbowie?

— Ci posłów swych nie mają. Zresztą — dodał znacząco — parlament nasz jest zupełnie wolny od wszelkich sporów narodowych.

Pomyślałem so-

bie... w Budapeszcie panuje porządek.

— Możeby pan raczył pokazać mi niektórych wybitniejszych posłów?

— Z przyjemnością. Szkoda, że takie pustki w sali. Ale mamy obstrukcję, więc mało kto przychodzi na posiedzenie.

— Co? obstrukcję? — zawołałem głośno ze zdziwieniem, mając w pamięci hałas i wrzawę obstrukcji wiedeńskiej, walczącej na pięści i na noże.

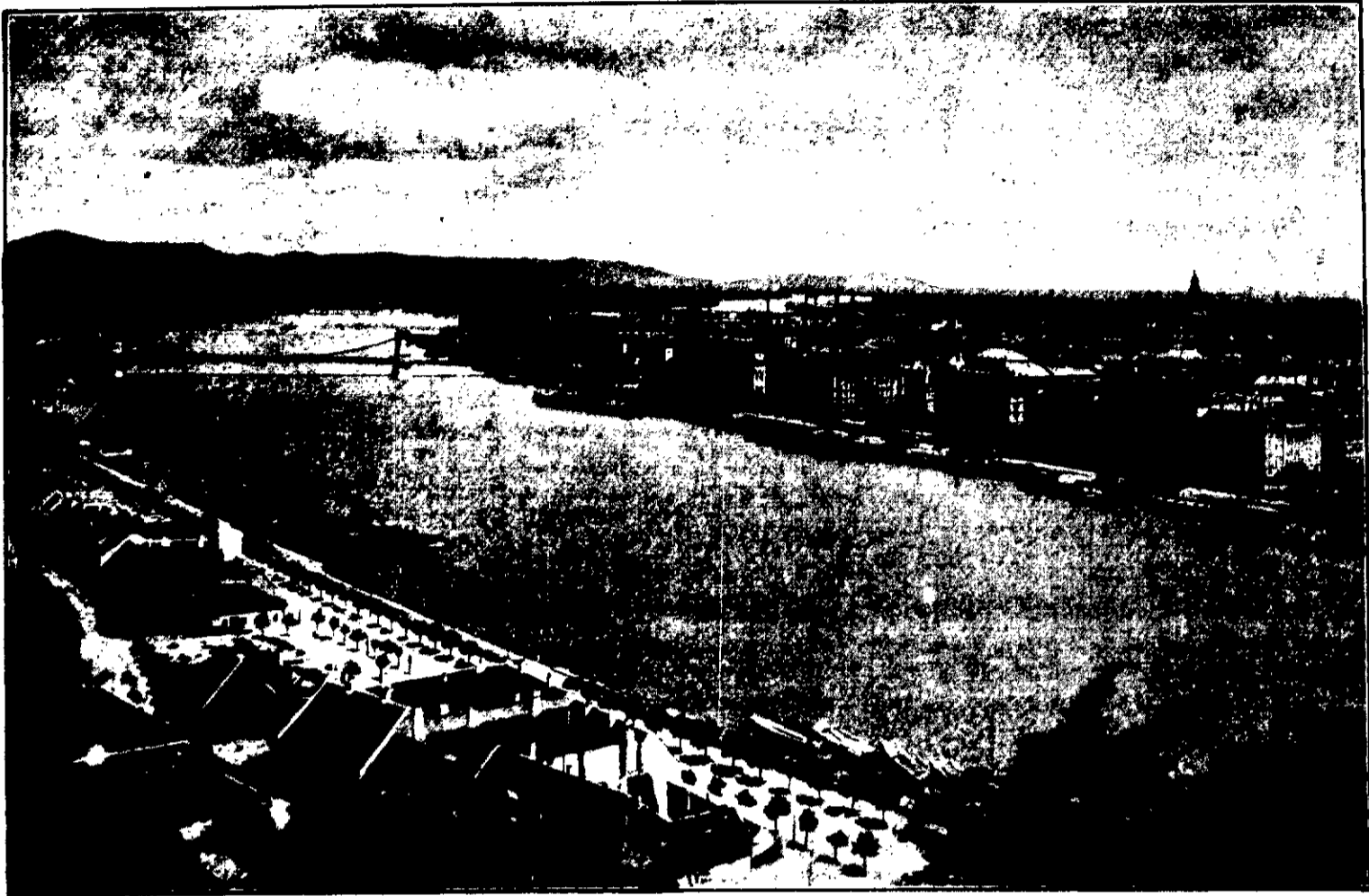
— Panie—mówilem—toż to są baranki nie opozycja. Jakżeż u nas po tamtej stronie inaczej! To ma być obstrukcja?

Sąsiad mój zaśmiał się i rzekł:

— Istotnie, brak nam Wolffa, Schoenerera, Pferschego i innych koryfuszów skandalu parlamentarnego. Nasza obstrukcja polega nawet nie na krzyku, bo słyszysz pan przede, jak właśnie obstrukcjonista mówi, iż go prawie wcale nie słychać. U nas chodzi tylko o długie mowy, by niemi udaremnić załatwienie tymczasowego budżetu. Ale taka obstrukcja jest strasznie nudna, to też proszę spojrzeć na Banffy'ego.

Prezydent gabinetu węgierskiego na posiedzeniu drzemał w najlepsze, gdy wtem zbudził go podniesiony głos mówcy:

— Panowie!—krzyczał teraz obstrukcjonista—prezydent gabinetu śpi na posiedzeniu parlamentu. *Terem tete*, czy słyszał kto w świecie coś podobnego. I taki człowiek chce kierować losami ojczyzny. To niedołęztwo! (głosy ze skrajnej lewicy: precz z nim! precz z Banffyem!).



Widok na Peszt i okolice.

który przedtem długie lata służył jako wachmistrz przy konnicy. Kolega jego obok już nieco lepiej się prezentuje. Pytam kolegę dziennikarza, siedzącego obok mnie na galerji, kto są ci dwaj panowie.

— Ten z wąsem zawieszistym, w czapeczce—to Banffy, prezes gabinetu, tamten Lukacs, minister skarbu.

— Widziałem—odrzekłem z wielkim zdziwieniem — tyle fotografii barona Banffy'ego, lecz nigdy bym go nie poznał.

— Istotnie w stroju narodowym wygląda zupełnie inaczej, o wiele okazałej, chociaż—dodał—niema w nim nic arystokratycznego. Jest sobie wiejskim szlachcicem siedmiogrodzkim, bez wyższej nauki. Wybił się, bo rozsądny, roztropny, chytry i zręczny, nadto posiada niezwykłą energję, z której pomocą wyrobił się na prezesa gabinetu.

— A Lukacs?—zapytałem.

— To człowiek bardzo wykształcony, zdolny i milioner.

— Dobrze więc kwalifikuje się na ministra skarbu.

— Istotnie. Na interesach zna się, jak mało kto. Jest z zawodu górnikiem. W Siedmiogrodzie posiada kopalnie złota i inne.

— A tamci dwaj ministrowie? — pytałem dalej.

— Pierwszy, brunet szpakowaty, to minister handlu Daniel, tamten Daranyi, minister rolnictwa, jeden z głównych filarów gabinetu, człowiek bardzo zdolny, świątły i wymowny.

sics stanowili dawniej ozdobę naszego parlamentu. Zdolniejszych ministrów nie miał Tisza za najświetniejszych czasów. Dlatego gabinet obecny stoi bardzo silnie, choć nie było może bardziej przez opozycję znieawidzonego prezydenta, jak Banffy. Opozycja boi się go i dlatego przeciw niemu połączyły się frakcje stronnictwa niepodległości (Franciszka Kossutha i Gejzy Polonyi'ego), frakcja narodowa (hr. Apponyi'ego) i katolickie stronnictwo ludowe. Obecnie piąty już tydzień trwa walka, by nie dopuścić do obrad nad prowizorium budżetowym.

— Jaka jest liczebna siła stronnictw w parlamencie?—zapytałem.

— Największem jest stronnictwo rządowe (liberalne). Liczy ono o 35 głosów więcej, niż wynosi połowa ogólnej liczby posłów łącznie z 40 posłami chorwackimi, którzy głosują tylko we wspólnych sprawach. Na ogólną bowiem liczbę 460, względnie 420 (bez chorwatów) stronnictwo liberalne ma posłów 260. Mało z nich jest jednak ludzi wybitniejszych. Ale na tem właśnie polega w większej części siła rządu, który ma tutaj armję parlamentarną posłuszną na każde skinienie.

— A inne stronnictwa?

— Po rządowym najliczniejszym jest stronnictwo niezawisłości, które ma 80 członków; z nich 72 tworzą frakcję Kossutha, zaś 8 frakcję Polonyi'ego. Są to ludzie, wywierający wielki wpływ na tułtejsze społeczeństwo, przytem ludzie wielce zajmujący, z którymi radziłbym



Za chwilę wybuch opozycji ścichł i na nowo głowy pochyliły się do drzemki, ukolysane jednostajnym dźwiękiem słów obstrukcjonisty, który z dawnym spokojem ciągnął rzecz swoją, nie będąc przez nikogo słuchanym.

Stary Koloman Tisza, były długoletni prezes gabinetu i jeden z najznakomitszych węgierskich mężów stanu, siedzi obok swego syna Stefana. Jest to starzec już bardzo zgrzybiały, przygarbiony.

— A kto jest ten siwy *gentleman* na skrajnej prawicy w pierwszym rządzie?

— To baron Podmaniczky, prezes klubu liberalnego.



Bar. PODMANICZKY, prezes klubu liberalnego.

Dobrze go pan nazwał — jest to istotnie *gentleman*, elegant, ubierający się według mody angielskiej z przed lat czterdziestu. Oryginał, jakich mało na świecie.

Dalej na lewicy siedzi wódz stronnictwa narodowego, Albert hrabia Apponyi. Twarz podłużna, ocieniona ciemną

brodą, zdradza pierwsze wejrzenie wielką inteligencją. Jest to niebezpieczny przeciwnik od lat wielu wszystkich węgierskich gabinetów, urodzony prezes ministrów, który jednak nigdy stanowiska tego nie zajmował i może go nigdy nie zajmie, choć ciągle do tego dąży. W pobliżu zasiadło katolickie stronnictwo ludowe pod parlamentarną wodzą młodego posła Rakovszky'ego. Obok widać wybitną postać ks. Morara, szefa stronnictwa. Jeden z najlepszych mówców



ALBERT hr. APPONYI, wódz stronnictwa narodowego.

parlamentu, Dezydery Szilagyi, zajął krzesło prezydalne. Do liczby wybitniejszych posłów należą jeszcze: Barta (stronnictwo Kossutha), jeden z najlepszych węgierskich publicystów, Horanszky, prezes klubu stronnictwa narodowego, Bolgar, z tego samego stronnictwa, redaktor „Budapester Tagblatt“ i Maks Falk, redaktor „Pester Lloyd“. Wszyscy inni giną w tłumie, nie zaznaczając niczem swej indywidualności.

Katolickie stronnictwo ludowe nieco przychylniej od liberalno-rządowego zapatruje się na niemadjarские narodowosci w Węgrzech. Nie dąży i ono do wymiaru im sprawiedliwości, ale jest trochę sprawiedliwsze, albo raczej łagodniejsze w stosowaniu środków madjaryzacji, nieco wyrozumialsze na cudze potrzeby narodowe. Ponieważ przy wybo-

rach parlamentarnych samo doświadczyło brutalnych nadużyć rządu na własnej skórze, przeto walcząc przeciwko nim we własnym interesie, walczyło faktycznie także i o prawa wszelkich innych żywiołów ciemionych, i przez to zespoliło się poniekąd w sprawach politycznych, zwłaszcza z ludem słowackim, który przy ostatnich wyborach oddał wszystkie swe głosy, nie wymuszone i nie kupione, temu stronnictwu. Za to ludowcy katolicy niczem nie wywzajemnili się słowakom: postawiono wprawdzie kandydaturę kilku, ale tylko w okręgach, gdzie było najmniej szans zwycięstwa. Zresztą i rząd postarał się o to, żeby żadnego z kandydatów słowackich nie wybrano.

— Jakżeż to się stało — zapytałem jednego z wybitniejszych słowaków — że w tak czysto słowackich żupach, jak preszporska, nitrzańska, trenczyńska, lip-towska i t. p. wybrano madjarów?

— Rzecz prosta — odparł. Wojsko otacza miejsce wyboru i nie dopuszcza wyborców ze wsi do głosowania. Wobec tego przechodzi kandydat madjarski, gdy z miast zbierze sto głosów, a o to nie trudno, ponieważ urzędnicy i żydzi głosują na madjarów. Podczas ostatnich wyborów byłem ja kandydatem w okręgu nitrzańskim. Miałem tysiąc sto głosów pomiędzy ludem naszym zapewnionych, a więc i wybór pewny. Cóż się dzieje? Starszy żupan w nocy otoczył Nitę kordonem wojska, rzekomo bojąc się rozruchów, o których nikomu się nawet nie śniło, i przeszło tysiąc moich wyborców nie wpuścił do miasta. Kandydat rządowy otrzymał 158 głosów, ja tylko 90. Tak dzieje się wszędzie wśród ludności niemadjarskiej.

— A stronnictwo katolicko-ludowe? — zapytałem.

— Ono ulegało gwałtom, choć nie tak jaskrawym. Zresztą i to stronnictwo jest madjarskie na wskrós i popiera madjaryzację, walczy tylko przeciwko zbójckim środkom obecnie praktykowanym, które i jemu dają się we znaki. Kogóż pan masz zresztą w tem stronnictwie? Samych wielkich panów madjarskich, jak Zichych, Esterhazych, Rakovszkych i innych, a z drugiej strony madjarskich biskupów i prałatów, kler madjarski lub zmadjaryzowany. Jego ludowość głównie polega na tem, by katolicką masę ludową utrzymać w pokornym posłuszeństwie dla szlachty i kleru. Jestem przekonany, iż jeśliby to stronnictwo przyszło kiedy do steru rządu, nam nie byłoby o wiele lepiej. Żadnych ustępstw językowych nie możemy się po nich spodziewać. Proszę odwiedzić jednego z przywódców tego stronnictwa, a przekonasz się pan, że ocenią je należycie. Znam się dobrze z posłem Rakovszkyem, jest to wprawdzie młody człowiek, lecz w stronnictwie najzdolniejszy. Służę panu moją kartą, przyjmie pana z chęcią.

Biorę dorożkę i jadę do p. Rakovszkiego.

Sprawia na mnie wrażenie jaknajlepsze. Młody, przystojny, elegancki i bardzo inteligentny człowiek. O Banffym mówi ze wstrętem i pogardą.

— Takiego prezydenta gabinetu — powiada — w Węgrzech jeszcze nie było. Jest to człowiek do wszystkiego zdolny.

Ale dni jego są policzone, pomimo iż się chwali wielkim zaufaniem korony. Głównym punktem programu zjednoczonej opozycji jest obalenie gabinetu Banffyego. Przy ostatnich wyborach parlamentarnych Banffy pokazał do czego jest zdolny, posuwając się do gwałtów niesłychanych i dotychczas niepraktykowanych na ziemi węgierskiej, chociaż i poprzednie liberalne ministerstwa dużo miały grzechów na sumieniu. Tym tylko sposobem zdołał on zredukować liczbę posłów naszego stronnictwa do 18, chociaż faktycznie cała ludność katolicka Węgier stoi za nami, nietylko Węgrzy, ale też i wszystkie inne ludy naszej ojczyzny.

— Słowacy — wtrąciłem.

— Tak, wszyscy słowacy. My też jesteśmy jedynym narodem stronnictwem, w którego programie znajduje się sprawiedliwość dla wszystkich bez różnicy.

— Więc równouprawnienie narodowe — dorzuciłem.

— Jak to pan rozumie? — zapytał.

— Równouprawnienie językowe — dodałem.

— Widzę — odpowiedział — że pan traktuje nasze stosunki z punktu austriackiego widzenia rzeczy. Tu jest państwo węgierskie i węgierski język państwowy, a do tego każdy prawy syn Węgier, czy to madjar, czy słowak, niemiec, rumun lub serb, musi się ściśle stosować. Nie wyklucza to, że każdy może sobie używać prywatnie jakiegokolwiek bądź innego języka, jeśli mu się tak podoba.

— Chodzi o szkoły...

— Szkoły — odrzekł prędko — muszą się przedewszystkiem liczyć z myślą państwową. Znajomość zatem języka państwowego jest dla każdego obowiązująca. Jest to zresztą z korzyścią dla każdego, gdyż znajomość języka madjarskiego otwiera mu drogę wszędzie.

— Słyszałem właśnie w Słowacji skargi na madjaryzowanie szkół, gorzkie żalenie się, że niewolno im kształcić się w języku narodowym...

— Jest to przesada i nieprawda. W ludowych szkołach uczą przecież języka słowackiego.

— Słyszałem, że tylko o tyle, o ile ta nauka służy jako środek do nauki języka madjarskiego.

— Może w wyższych klasach — ale, bądź co bądź, uczą się po słowacku.

— Nie mają szkół średnich.

— Bo tego nie potrzeba, to sprzeciwiałoby się naszej idei państwowej. Rozsądni słowacy sami tego nie żądają, czynią to tylko panslawiści.

Mój znajomy słowak miał rację.

Od posła Rakovszkiego uda-



GEJZA POLONYI, szef obecnej węgierskiej zjednoczonej opozycji.

łem się do naczelnika obstrukcji i przywódcy radykalniejszego skrzydła stronnictwa niezawisłości, posła Gejzy Polonyi. Mieszka on w pobliżu parlamentu, we własnym domu, gdzie się też mieści jego kancelarja adwokacka. Skrajny polityk ten narodowy jest bowiem jednym z pierwszych adwokatów węgierskich, a kancelarję jego oblegają klienci.

Stawiłem się punktualnie w godzinie jego przyjęć i zastałem poczekalnię zapelnioną przez interesantów. Godzina upływa, „pana doktora“ niema, a interesanci ciągle przybywają. Tymczasem składamy bilety na tacy, którą urzędnik biurowy wnosi do pokoju swego szefa.

Polonyi ukazuje się wreszcie. Okazała i inteligentną ma postać. Przypomina nieco Gambettę, ale z oczu jego bije jakaś siła dzika, demoniczna. Mówi najprzód po madjarsku, potem po niemiecku powtarza:

— Żal mi bardzo, lecz dziś nie mam czasu, bym państwu mógł służyć. Muszę za chwilę wyjść. Mam bardzo ważne

sprawy. Proszę teraz tylko dwóch panów.

W liczbie tych dwóch byłem i ja. Przyjął mię z wyszukaną uprzejmością i na wstępie zapytał:

— Czyś był pan w naszym parlamencie?

— Byłem dziś—odrzekłem.

— Mamy tam nudną idylę... obstrukcyjną. U was w Wiedniu inne życie. My narazie przestrzegamy jeszcze ściśle tradycyjnych form parlamentaryzmu. Czy długo jednak tego będzie, nie wiem, bo Banffy może i naszą gołębią cierpliwość wyprowadzić z równowagi. Czy pan widziałeś się z Kossuthem?

— Właśnie będzie mnie dziś o godz. 6 wieczorem oczekiwał u siebie—odpowiedziałem.

— Czy pan zna nasze stosunki?—pytał dalej.

— Staralem się, o ile to było możebnem, zasięgnąć informacji, ale—dodałem—przyznać muszę, iż jednej rzeczy nie rozumiem, mianowicie, jaka właściwie w łonie stronnictwa niezawisłości jest

różnica pomiędzy frakcją pańską a Kossutha?

— Różnią nas tylko niektóre szczegóły. Moją grupę uważają za radykalniejszą, dlatego że nie poprzestajemy na słowach, lecz rwiemy się do czynów. W czasie znowu sporu kościelno-politycznego my stawialiśmy ten spór na dalszym planie, gdy frakcja Kossutha jak najżywiej się nim zajmowała. W głównej, zasadniczej rzeczy niema pomiędzy nami różnicy—obie frakcje stoją mocno przy unji jedynie personalnej.

— Czy ugoda ma szanse?

— Nie sędzę. Banffy przerachuje się grubo. Ale co do tego, daruje pan, że więcej mówić nie mogę, gdyż musiałbym wkroczyć w dziedzinę naszej taktyki, a to jest naturalnie tajemnicą.

Wkrótce też pożegnałem się z Polonym. Jest to niezawodnie jedna z najwybitniejszych osobistości politycznych Węgier, która w przyszłości odegrać może rolę wielką.

Servus.

## OBRAZY NIEBA I ZIEMI W «PANU TADEUSZU».

(Dokończenie).

5)



brzez lasów litewskich szeroko jest rozparty w poemacie. Mamy aż sześć mniejszych i większych krajobrazów leśnych. Służą one za tło dla dwóch charakterystycznych zabaw sopolcowskiego dworu: grzybobrania i polowania na niedźwiedzie, a więc skupione są w księdze III i IV; prócz tego ukazuje nam poeta puszcę litewską w przedostatniej księdze, opisując wrażenie, jakie sprawiał pochód przez Litwę wielkiej



KWIAT LOTOSU. Obraz N. Sichelera na wystawie międzynarodowej w Berlinie.

armji napoleońskiej, wrażenie, sięgające aż do głębi puszczy. Wogóle z całej przyrody litewskiej poeta najobszerniej odmalował niebo i lasy. Jak tęsknił do drzew litewskich, jak czule spoglądał na południu na jodły, które wyjątkowo zdarzyło mu się oglądać, a które mu przypomniały roślinność litewską, o tem już mówiłem. Tę szczególną miłość dla drzew swojskich wymownie wyraził poeta w «Panu Tadeuszu». A było to przede wszystkim upodobanie poetyckie. Czem dla poetyckiego oka obłoki na jednostajnej powierzchni nieba, tem na jednostajnej powierzchni ziemi litewskiej, która nie ma ani gór wyniosłych, ani skał, ani wodospadów, jest jej szata roślinna. Jak obłoki niebu, tak ona, t. j. roślinność, nadaje różnorodność powierzchni ziemskiej, jest jej poezją. Do tej poezji należą przede wszystkim kwiaty i drzewa. Ale kwiaty bawią tylko oko żywością barw swoich; w krajobrazie, z powodu nikłości swych kształtów, nie odgrywają prawie żadnej roli, chyba że to będzie tak ciałnutki krajobraz, jakim jest ten, który przedstawia ogródek Zosi w I księdze. Przeciwnie, drzewa przy mniejszej żywości i różnorodności barw, mają silnie rozwiniętą plastykę i tą plastyką, grubością swoich pni, potęgą konarów, wysokością szczytów, szerokością ulistnienia wywierają daleko silniejsze, imponujące nieraz wrażenie na człowieku. Kwiaty prędko przekwitają i z kwiatem wdzięk ich znika; człowiek spogląda na nie, jako na coś, co prosi go o pomoc, opiekę, troskliwość; jest w nich coś dziecinnego, pięknego, świeżego, ale i niedołęznego zarazem. Wielkie, piękne, rozrosłe drzewa, choć utracą liście, imponują jeszcze posepną nagością potężnych kształtów, rysunkiem swoich konarów i całej sieci swych gałęzi. Okryte liściem dają schronienie człowiekowi od deszczu i słońca, kołyszą go przyjemnie szumem swych gałęzi. Spoglądając na takie drzewo, człowiek czuje się małym wobec niego, nie tylko dlatego, że widzi jego wielkość, piętrzącą się nad sobą, ale i dlatego, że wie o jego trwałości. Czemże jest wiek ludzki w porównaniu z wiekiem drzew, co po kilkaset lat żyją, nie żądając żadnej od ludzi pomocy, żądając tylko, aby im ludzie niczem nie szkodzili. Pokolenie ludzkie wzrasta i doj-

drzewa pod cieniem wielkich drzew i schodzi ze świata, widząc je równie czerstwymi, silnymi i potężnymi, jak kiedy patrzyło na nie dziecinnymi oczyma.

Oto są źródła tych wrażeń, jakie drzewa, szczególnie wielkie drzewa, wywierają na duszę ludzką. Z tych źródeł wypłynęła niegdyś u słowian i u litwinów, podobnie jak u innych ludów, cześć religijna dla drzew pewnych, szczególnie imponujących swoją wspaniałością; z tych źródeł płynie i nasze nowożytne zamiłowanie w drzewach; z tych źródeł i to natchnienie, które stare, wielkie ojczyste drzewa wywoływały w naszych poetach, a któremu tak niedawno jeszcze zawdzięczamy jedną z najbardziej poetycznych powieści ostatnich czasów, choć bardzo niewprawnym piórem napisaną—«De-wajtis» Rodziewiczówny.

Poeta nie cmieszał uwydatnić w swym poemacie tej roli, jaką drzewa odgrywały w natchnieniu naszych poetów, i wspominał lipę czarnolaską, co «na głos Jana czuła—Tyle rymów natchnęła», i dęba-gadulę z Zamku Kaniowskiego, co «kozackiemu wieszczowi tyle cudów śpiewa». Obok tych dwóch poetów umieścił siebie, jako trzeciego, któremu drzewa ojczyste nawiewały natchnienie:

Ja ileż wam winienem, o, domowe drzewa!  
 Błahy strzelec, uchodząc szyderstw towarzyszy  
 Za chybioną zwierzynę, ileż w naszej ciszy  
 Upolowałem dumań, gdy w dzikim ostępie,  
 Zapomniawszy o łowach, usiadłem na kępie.

I przypomina się nam Gustaw z Fragmentów pierwszej części «Dziadów», który ze strzelbą na ramieniu poluje w lesie nie na zwierzynę, ale na piosenki i piękne widoki.

Krajobrazy leśne dadzą się podzielić na dwie grupy. Przedmiotem pierwszej jest gaj, to jest las rzadki, dokąd goście soplicowscy chodzą na grzyby, nie spodziewając się tam spotkać ani z dzikiem, ani z niedźwiedziem, ani z zubrem. Przedmiotem drugiej jest puszcza, siedziba owych zwierząt.

Pierwszy obraz gaju w trzech tylko wierszach nakreślony, ale bardzo malowniczy:

Był gaj zrzadka zarosły, wysłany murawą,  
 Po jej kobiercach, nawskróś białych pniów brzozowych,  
 Pod namiotem obwisłych gałęzi majowych  
 Snulo się mnóstwo kształtów...

To, co dalej następuje, nie należy już właściwie do krajobrazu: jest to obraz grzybobrania taki, jaki się przedstawił płochliwej wyobraźni hrabiego. Dopiero o kilkadziesiąt wierszy niżej jest niejako uzupełnienie pierwszego krajobrazu w szczegółowym opisie grzybów, sterczących na «zielonym obrusie łąk», t. j. na owej murawie, którą gaj był wysłany. Drugi krajobraz leśny z tejże grupy przedstawia nam pewną część tego samego gaju, wzgórek «pochyło-wyniosły», gęściej ocieniony drzewami. Na pochyłości wzgórek «szarzał się» kamień, a z pod kamienia wytryskał strumień i zaraz «Chował się między gęste i wysokie zioła—Które wodą pojone bujały dokoła». Krajobraz ten w smaku romantycznym, zastosowanym do upodobań hrabiego i Telimeny, która to miejsce nazywała «Świątynią Dumania», przypomina pewien krajobrazowy ustęp w «Konradzie Wallenrodzie», gdzie Alf opowiada Aldonie, iż widział niedawno kowieńską dolinę, a w niej «ów kamień wyniosły», który był celem ich wspólnych przechadzek, siedzenie z darni między jaworami i źródło, z kąd czerpał dla niej napoju. Owoż kamień, drzewa, źródło, te same motywy krajobrazu, ale sposób przedstawienia zupełnie inny: tam pokost sentymentalny, tu rzeźwy—z całą świeżością realizmu.

Zupełnie inny charakter od dwu powyższych ma krajobraz leśny, zaczynający się od wierszy: «A przecież wokół nich ciągnęły się lasy—Litewskie, tak poważne i tak pełne krasy!» Zaliczamy go jeszcze do

pierwszej grupy leśnych krajobrazów, ponieważ poeta mówi tu jeszcze o tym samym gaju, co przedtem, a i z drzew i krzewów wyliczonych (brzozy, graby, buki, dęby, czeremchy, jarzębiny, leszczyny, głogi i t. d.) widać, że nie ma na myśli puszczy, gdzie powinnyby się były znaleźć, jako najliczniejsze, drzewa szpilkowe. Na czemże polega odmienność charakteru tego krajobrazu? Oto jest on daleko mniej epicki od innych. Jest to apologja ojczystych lasów, podobna do apologji ojczystego nieba, którą poeta włożył w usta Tadeusza. Mickiewicza gniewało to ślepe, małpie hołdowanie pięknościom obcej przyrody, które poczęło się u nas w drugiej połowie XVIII w. ze wzrostem podrózomanji, z popularnością Nowej Heloizy i Ogrodów Delille'a. Wymownym aktem tego hołdownictwa było utworzenie Zofjówki, ogrodu, który przeniósł na step ukraiński z woli bogatego magnata i łączył sztucznym sposobem rozmaite kształty obcej przyrody; takimże aktem tego hołdownictwa był i poemat «Zofjówka», wielbiący owe obce cuda, na grunt swojski przeniesione. Mickiewicz uwydatnił to stanowisko Trembeckiego, wkładając w usta Telimeny wśród zachwytów nad włoską przyrodą dwa wiersze Zofjówki: «Wy, klasyczne Tyburu spadające wody,—I straszne Pauzylippu skaliste wydroże!—To hrabio, kraj malarzów!...»<sup>1)</sup> I temu niewolniczemu uwielbieniu obcej przyrody, któremu, jak powiada, towarzyszył «śmiech i uraganie się nad ojczystym krajem», przeciwstawił własne uwielbienie swojskiej przyrody, litewskich lasów, wypowiedziane najprzód wprost od siebie, potem ustami Tadeusza.

Z jakiegoż stanowiska wychodził Mickiewicz, wielbiąc tak ojczystą przyrodę? Nie byłoz w tem trochę przesady i umyślnego lekceważenia obczyzny. Nie, stanowisko było zupełnie słuszne. Tem stanowiskiem była myśl, że obca przyroda może nas olśniewać, zadziwiać, ale nie może nam do serca przemawiać tak, jak ta, która nas otaczała w czasach dzieciństwa i młodości, która zrosła się z naszym życiem, z naszymi wyobrażeniami, i służy za tło dla wszystkich wspomnień naszych najżywszych i najcieplejszych. To też, gdy patrzemy na nią, nasuwa nam ona mnóstwo wspomnień i wyobrażeń, zaczerpniętych z życia, któreśmy przeżyli, podczas gdy obca najpiękniejsza przyroda jest pięknym, ale martwym hieroglifem.

Stosownie do tej zasadniczej myśli Tadeuszowi «nasza pocziwa brzezina» wydaje się podobną do wieśniaczki, «kiedy płacze syna», lub do wdowy, kiedy «ręce załamie, roztoczy—Po ramionach do ziemi strumienie warkoczy», a poecie widok lasu litewskiego nasuwa obraz licznej, rozrosłej, zgromadzonej na zabawę rodziny:

Drzewa i krzewy liśćmi wzięły się za ręce,  
 Jak do tańca stojące panny i młodzieńce.  
 Wkoło pary małżonków. Stoi pośród grona  
 Para, nad całą leśną gromadą wzniesiona  
 Wysmukłością kibici i barwy powabem:  
 Brzoza biała, kochanka, z małżonkiem swym grabem.  
 A dalej jakby starce na dzieci i wnuki  
 Patrzą, siedząc w milczeniu: tu sędziwe buki,  
 Tam matrony topole i mchami brodaty  
 Dąb...

Pozostaje nam do rozpatrzenia druga grupa krajobrazów leśnych, ta, która przedstawia puszcze. Tu przede wszystkim należą dwa krajobrazy księgi IV. Pierwszy jest poprzedzony wspaniałą, uroczystą inwokacją do wielkich, starych drzew, inwokacją, w której żywioł krajobrazowy splata się z historycznym, umiłowanie przyrody ze czcią dla przeszłości.

<sup>1)</sup> Odpowiedni ustęp w „Zofjówce“:

Kto gajów Tuskulańskich smakował ochłody,  
 Kto uwieńczał Tyburu spadające wody,  
 Kto straszne Pauzylippu przebywał wydroże,  
 Jeszcze i w Zofjówce zadziwiać się może.

*Rówienniki litewskich wielkich kniaziów, drzewa  
Białowieży, Switezi, Ponar, Kuszelewa!  
Których cień spadał niegdyś na koronne głowy  
Groźnego Witenesa, Wielkiego Mindowy  
I Giedymina...*

Mamy tu potwierdzenie tego, co się wyżej powiedziało o wrażeniach, które w duszy ludzkiej budzi widok wielkich i starych drzew. Krajobraz, który następuje po tej inwokacji, ma charakter osobistego wspomnienia. Poeta umieszcza tu siebie na tle dzikiego ostępu i maluje wnętrze ciemnego, iglastego lasu, jak mu się przedstawiało, gdy «zapomniawszy o łowach, usiadł na kępie» i puścił wodze dumaniom.

A kolo mnie srebrzył się: tu mech siwobrody  
Zlany granatem czarnej, zgniecionej jagody,  
A tam się czerwienili wrzosiste pagórki,  
Strojne w brusznice, jakby w koralów paciorki.  
Wokoło była ciemność; gałęzie u góry  
Wisiały, jak zielone, gęste, niskie chmury;  
Wicher kędyś nad sklepem szalał nieruchomym,  
Jękiem, szumami, wyciem, łoskotami, gromem...  
Dziwny, odurzający hałas! Mnie się zdało,  
Że tam nad głową morze wiszące szalało.

Obraz wspaniały, malujący wybornie grozę tajemniczą, jaką wnętrze wielkiego, gęstego lasu obudza w duszy człowieka. Nie będę szczegółowo roztrząsał piękności tego obrazu, zwrócę tylko uwagę na to, że poeta świadomie, czy nieświadomie, nadał mu dwojakie znaczenie. W początku tego ustępu widzimy, że to jest obraz podany, jako osobiste wspomnienie, a więc nie wiążący się z akcją poematu. Ale przy końcu spostrzegamy, że poeta i ten obraz nawiązuje do akcji. Oto jakaś para młodzieńcza, zbierająca orzechy, którą nam poeta ukazuje na tle tego krajobrazu dla ożywienia jego, słyszy odgłos rogów i psów granie i zgaduje, że się ku niej zbliżają łowy. Można wprawdzie myśleć, że mowa tu o innym, nie soplicowskim polowaniu, ale właśnie dlatego, że nie wiemy, o jakim polowaniu mowa, krajobraz ten ma pewną dwuznaczność.

Drugi krajobraz puszczy w tej samej księdze różni się i przedmiotem i sposobem przedstawienia od pierwszego. W pierwszym poeta przedstawiał tylko krawę puszczy, nie dotarł do jej głębi, wskazał ją tylko, jako coś nieprzystępnego i groźnego. Mianowicie, opisując wielkie zwały drzew, powiedział:

W środek tarasu  
Zajrzeć straszno: tam siedzą gospodarze lasu,  
Dziki, niedźwiedzie, wilki; u wrót leżą kości  
Nawpół zgryzione jakichś nieostrożnych gości.

Zdaje się, że pisząc ten ustęp, poeta nie miał jeszcze zamiaru dawać rozległego obrazu owego środka tarasu, to jest środka puszczy. Ale potem zapewne tajemniczość tego środka pobudziła fantazję poety do stworzenia tego obrazu. Obraz to fantastyczny, legendowy, choć w szczegółach pełen doskonałego realizmu. Poeta nie ma zamiaru przedstawić wnętrza puszczy takim, jakim ono jest w istocie, ale jakim je «wieść gminna» głosi, bo to wnętrze puszczy, ten macecznik zwierząt dzikich jest niedostępnym i niezbadanym. To przyznanie się poety, iż kreśli miejsce znane tylko z podania, podnosi jeszcze urok tajemniczości. I tutaj, jak często u Mickiewicza, występują kontrasty: najprzód przestrzeń pełna niebezpieczeństw i ponurych widoków, z wałami pniów, kłód i korzeni, z trzęsawicami, z siecią zielsk zarosłych, z kopcami mrowisk, gniazdami os, szerszeniów, kłębami węzowisk, z bezdennymi jeziorami, których woda rdzawa wywołuje dokoła robaczliwą, naga, skartowaciałą roślinność — a bezpośrednio za tem, za firanką mgły «ciągnie się bardzo piękna, żyzna okolica», gdzie zwierzęta żyją patriarchalnie, «jeszcze cywilizacją ludzką niepopsute» i dają przykład ludziom, jak oni żyć mają. Zupełnie

jak w bajkach, gdzie podobne kontrasty często się pojawiają, gdzie, aby się dostać do jakiejś rajskiej siedziby, trzeba przebywać straszne i niebezpieczne miejsca.

Nie będę się rozwodził nad reminiscencjami, które się odzywają z tego ustępu, ani nad tendencyjnym jego znaczeniem i mógłbym już na tem zakończyć przechadzkę wśród krajobrazów «Pana Tadeusza». Ale pozostaje mi jeszcze zrobić ogólną uwagę, że wszystkie krajobrazy w «Panu Tadeuszu» odnoszą się do tej pory roku, w której przyroda nasza występuje w całym wdzięku barw swoich. Ani krajobrazów jesiennych, ani zimowych, niema wcale w «Panu Tadeuszu». Poeta zapewne nie dostrzegł tego braku, tak samo jak innych, aż do chwili, kiedy poemat jego miał się już ku końcowi. Wtedy wyraźnie poczuł, że to, co stworzył, jest czemś większym i pełniejszym, niż pierwotnie zamierzone «poema w rodzaju «Hermann i Dorota», i że dla zaokrąglenia tej pełni trzeba jeszcze to i owo pokazać. Achillesowa tarcza z Iljady podsunęła mu myśl, a przynajmniej upoważniła go do wprowadzenia ogromnego serwisu «nakształt karetnego koła», który tyle zajął miejsca i na stole biesiadników i w pieśni ostatej, a ten serwis pozwolił mu wynagrodzić do pewnego stopnia brak obrazów życia publicznego dawnej szlachty w «Panu Tadeuszu», pozwolił mu też w kilku rysach uzupełnić obraz litewskiej przyrody. Serwis, jak wiadomo, oprócz sejmiku, przedstawia także cztery pory roku, tylko sejmik jest z porcelany, a pory roku z rozmaitych konfitur i pianek. Otóż mamy tu naprzód krajobraz zimowy:

Serwis ten był nalany ode dna po brzegi  
Piankami i cukrami białymi, jak śniegi,  
Udawał przewybornie krajobraz zimowy.  
W środku czerniał ogromy bór konfiturowy,  
Stronami domki, niby wioski i zaścianki  
Okryte zamiast szronu cukrowymi pianki.

Te pianki pod wpływem ciepła topnieją i krajobraz przedstawia nową porę roku, «zieloną, różnofarbną wiosną», która niebawem zamienia się w lato. Warto tu zestawić pierwszy ogólny krajobraz pól litewskich, «pozłaczanych pszenicą, wysrebrzanych żytem», z tym cukierniczym krajobrazem ostatej pieśni, ażeby dostrzedz, jak poeta, zachowując przyrodzie właściwe jej rysy, ani na chwilę nie zapomina, że ma do czynienia nie z naturą, ale z jej sztucznym naśladowaniem, i jak dokładnie objaśnia cudowność cukrowego krajobrazu:

Wychodzą różne zboża, jak na drożdżach rosna,  
Pszenicy *szafrańcowej* buja kłos złocisty,  
Żyto ubrane w *srebra malarzkiego listy*,  
I gryka wyrabiana sztucznie z *czekolady*,  
I kwitnące gruszkami i jabłkami sady.

Owoz gruszki i jabłka, pominięte w obrazach sadu, tutaj się wreszcie pojawiają. Po letniej porze następuje jesienna:

Już trawy pożółkniały, liście czerwienieją,  
Sypią się, rzekłbyś, że wiatr jesienny powiewa;  
Nakoniec owe chwilę przedtem strojne drzewa,  
Teraz, jakby odarte od wichrów i szronu,  
Stoją nagie.

I poeta nie zaniedbuje zaraz nam objaśnić, że to były:

laski cynamonu,  
Lub udające sosnę gałązki wawrzynu,  
Odziane zamiast koleców ziarenkami kminu.

Tak więc przyroda litewska, dzięki serwisowi, mogła — chociaż w tak dziwny sposób — ukazać się w poemacie we wszystkich swoich fazach. Ale jak wielka zachodzi różnica pomiędzy obrazami rzeczywistej przyrody litewskiej a tej, która na serwisie wy-

stępuje! Uzupełniając obraz obyczaju starszslacheckiego na serwisie, poeta nie obniżał tonu, i jak go zamierzał lekkim humorem w całym ciągu poematu, tak samo i tu uczynił, a nawet w końcowym ustępie, w apoteozie przeszłości szlacheckiej, włożonej w usta Wojskiego, nastroił na ton znacznie wyższy. Przeciwnie, obrazy przyrody, które w całym poemacie mają nastrój wyższy od obrazów obyczaju, tutaj na serwisie traktowane są napół humorystycznie, co już wypływało z samego pomysłu przedstawienia przyrody za pomocą sztuki cukierniczej. Wygląda to tak, jak gdyby poeta w serwisie zaręczynowym chciał na próbę zbliżyć ku sobie dwa tony różne, a równoległe rozbrzmiewające w poemacie: ton głębokiego przejęcia się

pięknością przyrody ojczystej i ton pobłażliwej miłości dla ojczystego obyczaju; jak gdyby, krótko mówiąc, chciał piękność przyrody z jej wyżyn ściągnąć na poziom obyczaju.

Próba ta, sędzę, może służyć za najlepszy dowód, jak mądrze poeta postąpił, nie gwałcąc dwóch różnych tonów, które miał w duszy przy pisaniu «Pana Tadeusza», nie sprowadzając ich do *unisono*, ale tworząc z nich żywy i silny akord. Takim też akordem, już po owej próbie *unisono*, kończy się epopeja. Wspominałem już o nim: obrazowi hucznej i gwarnej radości ziemskiej wtóruje cichy, wspaniały i harmonijny obraz niebios.

Józef Tretiak.

## WOLNOŚĆ SŁOWA U HAKATYSTÓW.

Pod powyższym tytułem otrzymujemy od prof. Lutosławskiego sprawozdanie ze śmiałego wystąpienia znanego uczonego na wiecu hakatystycznym, zwołanym w Lipsku dla organizowania «zwalczania polskości» i sposobienia się do «boju z wrogą słowiańszczyzną». Wystąpienie prof. Lutosławskiego i artykuł jego, ogłoszony potem w «Leipziger Volksblatt» odnieść nie mogły natychmiastowego skutku i rozbroić zajadłości hakatystycznych szowinistów; zasługuje ono jednak na gorące uznanie, bo myśl zdrowa, rzucona beznamiętnie nieprzyjaciółom, nawet oszołomionym zaciekleścią rasową, pobudzić może do rozmyślań i tych nawet, którzy mowę filozofa przerwali gwizdaniem.

Oto list prof. Lutosławskiego:

Lipsk w grudniu.

Dnia 2 grudnia w uniwersytecie lipskim wszędzie wywieszane było następujące wezwanie od związku niemieckich studentów:

### Kommissionen!

Der Verein zur Förderung des Deutschthums in den Ostmarken wird am Freitag, den 2. Dezember, eine Leipziger Ortsgruppe gründen.

Der Ostmarken-Verein ist einer der großen nationalen Verbände; seine besondere Aufgabe ist es, den gewaltigen Ansturm des Slaventhums, der im Osten unseres Reiches alle deutsche Kultur zu vernichten droht, politisch und wirtschaftlich zu bekämpfen. In diesem Kampfe suchen unsere Ostmärker Hilfe in allen deutschen Gauen. Denn eine allgemein deutsche Sache ist es, um die es sich handelt und Pflicht aller Deutschen dafür einzustehen.

**Kommissionen!** Die Herzen der deutschen akademischen Welt gehören allen deutschen Brüdern, die um ihr Volkstum kämpfen, vornehmlich auch denen, die innerhalb der Reichsgrenzen selbst den Kampf gegen das feindliche Slaventhum auszufechten haben.

Am Freitag nun laßt die Leipziger Studentenschaft dieses Gefühl bewahren und sich mit der Bürgerschaft zu einer nationalen Schöpfung vereinen.

An der Spitze derer, die das Werk des Ostmarkenvereins zu fördern bereit sind, stehen die ausgezeichneten Lehrer unserer Hochschule, die Herren Professoren Wislicenus, Lamprecht und Marks.

**Kommissionen!** Kommet zu der konstituierenden Versammlung

Freitag, den 2. Dezember, 9 Uhr abends

im Tiboli, Seigerstraße,

und helfet den Ostmarken-Verein begründen!

Der Verein deutscher Studenten.

Odezwa ta, której *facsimile*, wedle nadesłanego nam uprzejmie przez prof. Lutosławskiego oryginału, zdjęte fotograficznie podajemy powyżej, w przekładzie polskim brzmi:

Koledzy!

Związek dla popierania niemieckości we wschodnich marchjach założy w piątek d. 2 grudnia lipską, miejscową grupę.

Związek marchij wschodnich jest jednym z największych narodowych towarzystw; zadaniem jego jest politycznie i ekonomicznie zwalczać gwałtowny napór polskości, który na wschodzie państwa naszego za-

Koledzy! Serca niemieckiego świata akademickiego należą do wszystkich braci niemieckich, którzy o swą narodowość walczą, przede wszystkim i do tych, którzy wewnątrz samych granic państwowych muszą staczać *bój z wrogą słowiańszczyzną*.

W piątek przeto studenci lipscy złożyc mogą dowody tych uczuć i połączyć się z obywatelstwem w ciało narodowe.

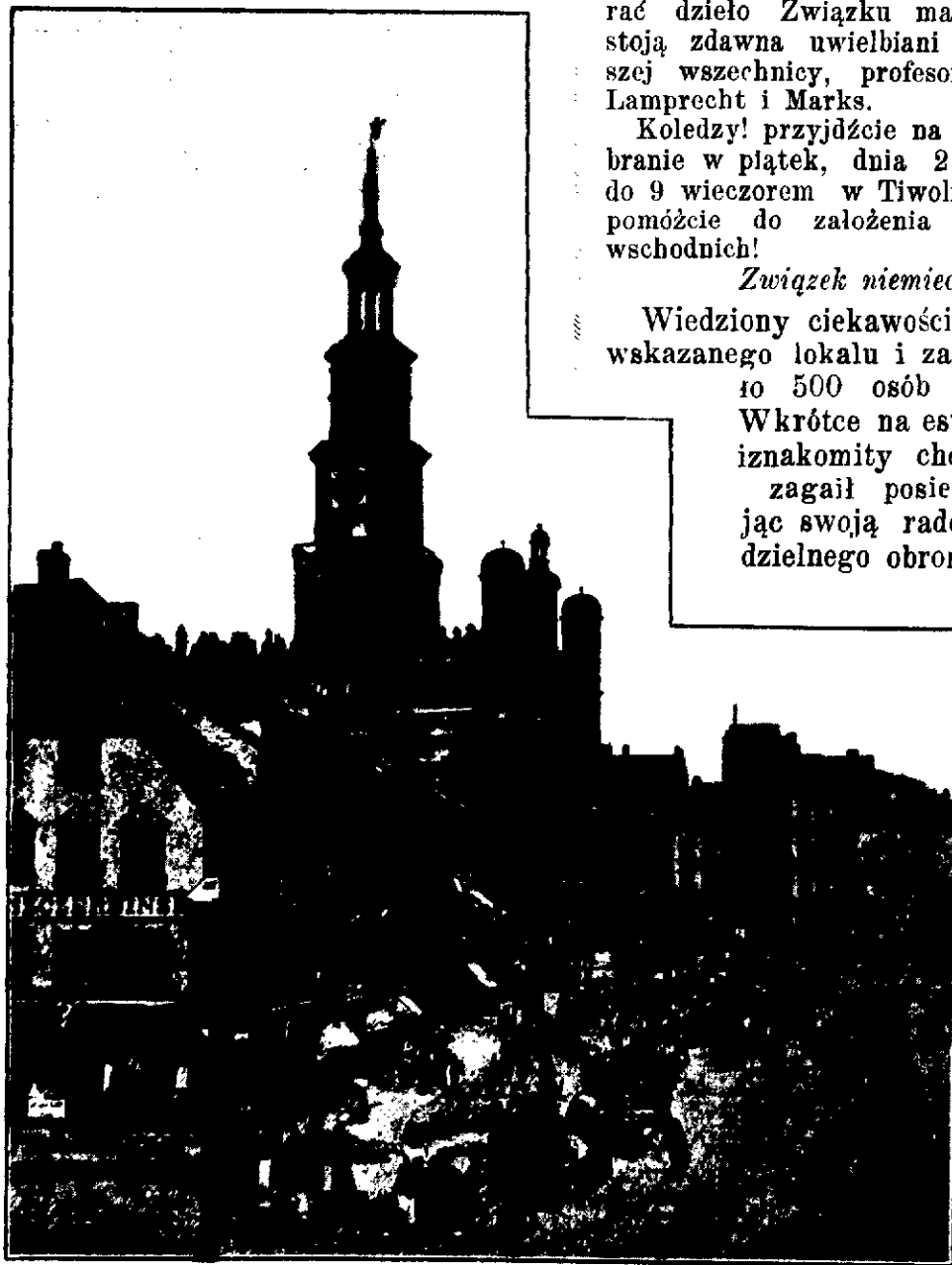
Na czele tych, którzy gotowi są popierać dzieło Związku marchij wschodnich, stoją zdawna uwielbiani profesorowie naszej wszechnicy, profesorowie Wislicenus, Lamprecht i Marks.

Koledzy! przyjdźcie na organizacyjne zebranie w piątek, dnia 2 grudnia, o wpół do 9 wieczorem w Tiboli Zeitrerstrasse, i pomóżcie do założenia Związku marchij wschodnich!

Związek niemieckich studentów.

Wiedziony ciekawością, udałem się do wskazanego lokalu i zastałem tam około 500 osób pijących piwo. Wkrótce na estradzie zjawił się iznakomity chemik Wislicenus zagaił posiedzenie, wyrażając swoją radość z obecności dzielnego obrońcy niemieckich interesów,

majora Tiedemanna, który przyjechał umyślnie do Lipska, by tu założyć oddział towarzystwa hakatystów, w celu walki z polakami. Poczem Wislicenus udzielił głosu profesorowi Marksovi, zajmującemu katedrę historii w uniwersytecie lipskim. Marks przez godzinę opowiadał o wiekowej walce między polakami i Niemcami, wzy-



RATUSZ W POZNANIU.

Ratusz poznański, zabytek z początków XVI wieku, zostanie odnowiony wewnątrz i zewnątrz kosztem 150 tys. marek. Obrazy na frontowej ścianie będą usunięte. Archiwa-rzusz państwowy i historyk sztuki dr. Ehrenberg z Królewca «stwierdził» — jak donosi «Tageblatt» berliński — że niewiarygodnie drogie malatury nie pochodzą z czasów przebudowy ratusza pod kierunkiem włocha Giovanni Battista i dlatego, jako «bezwartościowe», mogą być zastąpione innymi. Jakiego rodzaju będą nowe malatury, nie trudno odgadnąć.

graża zniszczeniem wszelkiej niemieckiej cywilizacji. W boju tym nasi „ostmarkrzy“ szukają pomocy we wszystkich niemieckich osadach. Ogólną bowiem niemiecką jest sprawa, o którą chodzi i obowiązkiem wszystkich Niemców jest przy niej obstawać.

wając coraz to dobitniej do udziału w tej walce w imię egzystencji narodowej niemieckiej, zagrożonej przez agitację polaków.

Słyszając te brutalne wezwania, skierowane do obecnych przeważnie studen-

tów, zbliżyłem się do przewodniczącego Wislicenus i prosiłem o głos, jako „ein deutsch freundlicher Pole“. Wislicenus z początku robił trudności, bo na porządku dziennym po mowie Marksa było krzyżackie wystąpienie Tiedemanna. Ale po naradzie z Tiedemannem i wobec mego oświadczenia, że muszę wkrótce opuścić zebranie, Wislicenus doniósł zgromadzonemu, że major Tiedemann odstępował głosu obecnemu polakowi, który chce dodać kilka uwag do mowy profesora Marksa. Wyraziwszy wdzięczność za bezstronność, z którą pozwolono polakowi wyrazić zdanie w sprawie tak ważnej, jak rozwój narodowości niemieckiej, zapowiedziałem, że mam zamiar przemawiać nie jako polak i nie w imieniu polaków, lecz jako wielbiciel niemieckich mistrzów myśli, jako wychowawiec niemieckich szkół, jako autor niemieckich książek.

Oświadczenie to uspokoiło zgromadzenie, które z początku bardzo źle przyjęło udzielenie głosu polakowi. Pozwolono mi zatem spokojnie mówić przez kilkanaście minut, w ciągu których przypomniałem, że takie niebezpieczeństwo, jakie dziś grozi Niemcom ze strony polaków, tysiąc lat temu groziło polakom ze strony Niemców, kiedy Lipsk był sławiańskim miastem. A jednak wówczas polacy nie tworzyli towarzystw dla obrony narodowości, a Niemcy bez żadnych patriotycznych organizacji posuwali swe etnograficzne granice na Wschód. Dziś tak wielkie siły powstały w państwie niemieckim ku obronie narodowości niemieckiej, podczas kiedy polacy nigdzie nie mają wielkiej władzy — a jednak ilość szczerych polaków o niemieckich nazwiskach przewyższa stokrotnie ilość patriotów niemieckich, noszących nazwiska polskie. Ztąd zdaje się wynikać, zgodnie z poglądami takich wielkich Niemców, jak Kant, Fichte, Goethe, Schiller, że siła materialna wcale nie jest decydującą we współzawodnictwie narodów. Prześladowania materialne zawsze były bodźcem najsilniejszym dla prześladowanych. Nikt więcej dla rozwoju chrześcijaństwa nie zrobił, niż Neron — nikt nie wzmożył tak bardzo sił polskiego patriotyzmu, jak Bismarck. Więc polacy wcale się nie martwią propagandą hakatyzmu — i w innych dzielnicach Polski poznańscy nie zebrzą poparcia materialnego. Jeśliby nawet hakatyści zdołali skłonić cały naród niemiecki do walki z kilkoma milionami polaków w Poznańskim, to jeszcze przez to narodowości polskiej nie uważalibyśmy za zagrożoną, dopóki ogólne prawa państwowe utrzymane będą. Istnienie narodowości nie zawsze zależy od politycznych urządzeń, i polacy od czasu, jak zostali pozbawieni kłopotu politycznej administracji, pod wszelkimi innymi względami narodowymi rozwijają się najlepiej. Przedewszystkiem są — według statystyki niemieckiej — najpłodniejszym narodem w Europie, a także płodność ich na polu sztuki, poezji, literatury, nauki stale wzrasta. W pierwszej połowie tego stulecia byli oni jeszcze wyłącznie pod wpływem filozofii i nauki niemieckiej; dziś liczne są oznaki samodzielności narodowej i na tem polu.

Więc, jako polak, nie widziałbym istotnego niebezpieczeństwa dla narodo-

wości polskiej w przedsięwzięciu zawiązania nowego towarzystwa hakatystów w Lipsku. Nie miałbym dlań nienawiści, ani nawet pogardy, tylko litość, że własnym interesem narodowym szkodzi przez środki, które do celu doprowadzić nie mogą. Ale jako przyjaciel Niemców, jako ich uczeń, ostrzedz muszę, że jest niegodnym niemieckiego narodu... (*es ist unwürdig der deutschen Nation...*).

Nie pozwolono mi skończyć zdania. W sali powstał tumult, prof. Wislicenus odebrał mi głos, a powszechne okrzyki „hinaus“ zapraszały mnie do opuszczenia zacnego zebrania. Krzyknąłem zatem: „*Wer die Redefreiheit schützt wird mit mir dies Local verlassen*“ i spokojnie przeszedłem przez salę do wyjścia, przyczem kilkudziesięciu obecnych polaków powstało i spokojnie razem ze mną opuścili zebranie. Widać zatem, że dla hakatystów nie może być niegodnym niemieckiego narodu, skoro w ich obecności tak zaczętego zdania kończyć nie wolno. Wszelkie niegodziwości są uszlachetnione przez wielki cel obrony przed polakami, i przyjmują charakter walki za ojczyznę. Ze wielkie masy przejmują się hasłami nienawiści, nie dziwnego, — ale że kilku znakomitych profesorów jednego z najsłynniejszych uniwersytetów niemieckich (oprócz Wislicenus i Marksa, miał przemawiać Lamprecht, prof. historii, a w sali było jeszcze kilku innych profesorów i kilkuset studentów) bierze inicjatywę w tym ruchu walki ras, to stanowczo jest objawem upadku nauki niemieckiej, obniżenia jej do celów nikczemnej polityki i wyrzeczenia się wszechludzkich ideałów, które w literaturze niemieckiej znajdowały dawniej tylu obrońców.

W. Lutostawski.

W uzupełnieniu powyższego listu przytaczamy tu jeszcze wzmiankę o dalszym ciągu hakatystycznego posiedzenia. Po opuszczeniu sali przez p. Lutostawskiego przemawiał najpierw p. Tiedemann. Mówca twierdził, że polacy Niemców uciskają z pomocą duchowieństwa. Tow. HKT liczy 28 tys. członków i rozdzieliło 30 tys. książek; jest to zamało. Towarzystwo nie jest politycznym (?!). Mówca żali się, że uczonej tej miary co Delbrück — nie idzie z niem ręką w rękę. Informacje dostarczone rządowi przez HKT zmieniły politykę rządu i doprowadziły do karania polskich dziennikarzy. Ks. Bismarck był zawsze protektorem hakatystów. Następnie prof. Lamprecht wezwał do wyboru komisji w celu założenia filji, a nadprokurator Hamm straszył załewem polskim. Do komisji wybrano pp.: Hamma, Marksa, Lamprechta, Straussa i Dittricha.

Prof. Lutostawski ogłosił w «Leipziger Volksblatt» list, w którym opisyje swoje wystąpienie na wiecu i wykazuje bezcelowość prześladowania narodowego.

R.

## WINCENTY LUTOSŁAWSKI.

INTERVIEW.

(Z portretem).



łośny uczonej — a głośnym uczonej bez przesady nazywać chyba wolno naszego filozofa, którego angielskie dzieło o Platonie tak silnie zrobiło wrażenie w świecie naukowym w Niemczech, Francji, Anglii i Ameryce — głośny więc uczonej, dr. Lutostawski ma w oczach dziennikarza jedną wielką wadę: nienawidzi interwiewów i nigdy się nie daje fotografować. Poniżej znajdują czytelnicy interwiew z panem Lutostawskim i jego fotografię. Wymaga to krótkiego objaśnienia.



Dr. Lutostawski interwiewów nie znosi, ale z natury jest rozmownym i to nieźmiernie pouczająco rozmownym. Oprócz szerokiej wiedzy, ma bystry i całościowy oryginalny dar spostrzegawczy, światła widział dużo, obserwował dużo, z wszystkiego zdawał sobie sprawę własnym rozumem i rozsądkiem, nie oglądając się na żadne, choćby najbardziej utarte zdania; o cokolwiek potracić, usłyszy się od niego sąd ściśle osobisty, nigdy nie banalny, a często zadziwiająco oryginalny, którego p. Lutostawski gotów bronić z tem większym przejęciem i większą zaciętością im na twardszą opozycję natrafi. Przytem wyraża się dosadnie, zwięźle i jasno: istną stanowi kopalnię dla ciekawego dziennikarza! Otóż tutaj następuje chwila przykra: opowiedziawszy bez końca rzeczy ciekawych, p. Lutostawski konkluduje:

— Tylko bardzo proszę o tem wszystkim nie pisać!

— Dlaczego?

— Co to kogo obchodzi? Dziennikarstwo, mojem zdaniem, ograniczyć się winno do zwięzłego podawania faktów, jaknajwięcej i jaknajściślej prawdziwych faktów. Tu stało się to, a tam tamto — i na tem koniec! Niech czytelnik czasu nie traci na odczytywanie omówień, osobistych wiadomości, opisów i t. d.; dajcie mi fakta, to już zresztą sam sobie poradzę. Co to kogo

obchodzi, jak ja wyglądam, co myślę i t. p.? Jak coś napiszę, jak wydam książkę, to jest fakt, który możecie zarejestrować, ale zresztą...? „Kraj“ bardzo cenię, bo dużo w nim znajduję ciekawych rzeczy, ale wszystko to mogłoby być ujętem zwięźlej. Taki np. wasz Wierzbęta robi mi wrażenie, że pisze sobie chyba dla własnej przyjemności!

— Silnie go o to podejrzewam... i dziękuję zarazem za komplement.

— Komplementu w tem niema zgola: a z kim mam przyjemność?

— Wierzbęta.

— Bardzo mi przyjemnie, ale to w niczem sądu mego nie zmienia.

— To darmo... Ale czy pan nie zechciałby mi zrobić wielkiej przyjemności?

— Czem mogę służyć?

— Człowiekowi, „piszącemu dla własnej przyjemności“, nie odmówi pan przecież pozwolenia na napisanie maleńkiego interviewu z d-rem Lutosławskim, skoroby mi to niezmierną przyjemność sprawiło!

P. Lutosławski zrobił minę, jakby prośbę moją uważał za wcale logiczną, ale niezbyt przypadającą mu do smaku. Uczynność wzięła wszakże górę i po namyśle oświadczył:

— Niech pan zresztą postawi pytanie, zobaczę, czy mogę go zadowolnić.

— Ależ ja pytań stawiać już nie potrzebuję! Od pół godziny, jak pan tu w naszej redakcji czeka na powrót redaktora „Kraju“, naopowiadał mi pan tyle ciekawych rzeczy, że wręcz mię korci spisać to wszystko coprędzej.

— Na to zgodzić się żadną miarą nie mogę. To była sobie taka potoczna gawęda, nie mająca żadnej wartości dla czytelników.

— Ale skoro mnie pańskie opowiadanie zajęło do tego stopnia, że słuchałem pana w największym naprężeniu? My, piszący, nie mamy lepszego kryterjum do osądzenia, co czytelnika zająć może, jak trzymanie się tego, co nas samych porusza i zajmuje. Jeśli się mylimy, to niema rady: przestać winniśmy pisać; ale ja nie mam po temu ochoty.

— Prawda. Ale i ja mam co do tego swe zdanie, co czytelnika obchodzić winno.

— A więc dobrze, więc nie będę już pisał o tem, co mi pan przed chwilą opowiadał o naszych wychodźcach w Ameryce, o charakterze hiszpanów, o ruchu naukowym we Francji, Anglii i Ameryce. Ale przecież książka pańska o Platonie, to już fakt! Wolno o nią zapytać?

— I owszem. Tylko proszę o ścisłość. Książka moja o Platonie poruszyła umysły dlatego, że rozwiązała zagadnienie, nad którym mozoliło się wielu, a które ostatecznie uważano w Anglii i Francji za coś w rodzaju kwadratury koła. Chodziło pozornie o drobnostkę: o oznaczenie chronologicznego porządku dzieł Platona. Drobność ta pociągała za sobą rozstrzygnięcie pytania tak zasadniczego, jak to: w jakim dziele Platona szukać należy jego poglądów ostatecznych. Nie będę panu ubliżał objaśnianiem, jakie znaczenie dla nauki ma wyświeślenie, do jakich ostatecznych rezultatów doszedł umysł tej miary i tej dla filozofji wagi, co Pla-

ton. Nie będę wyliczał hipotez, których najwięcej wyprodukowali uczeni niemieccy. Ja spróbowałem, czy w badaniach tych oprzeć się nie można na podstawie realnej. Wziąłem się do przetrząsania mało znanych dysertacyj gramatycznych, czego owocem było 58 tysięcy obserwacji, które podzieliłem na 500 gatunków zwrotów. Metoda ta wskazuje nam powinowactwo stylowe między różnemi utworami, uwidoczniające się wielką ilością wspólnych im zwrotów, których brak natomiast oznacza, że dzieła pisane były w innej epoce; ich stopniowe wytwarzanie się i częstsze powtarzanie daje nam dzieł tych chronologiczny porządek. Znalazłszy podstawy *stylometrii*, którą zastosować można równie dobrze do Szekspira, zabrałem się do Platona. Miałem tu punkt oparcia: „Prawo“, jego dzieło najpóźniejsze. Rezultat przeszedł oczekiwania: tak zwane „młodzieńcze“ utwory Platona okazały się owocami dojrzałego wieku, ostatnim wyrazem jego nauki. Zmieniło to pogląd na całą filozofję Platona, której ostateczny rezultat okazał się innym: dotąd uważano, że szczytu filozofji Platona szukać trzeba w dziele „O państwie“; okazało się natomiast, że jej punkt ciężkości leży w dialogach dyalektycznych, w „Sofistice“, „Polityku“ i „Filebie“. Wobec tego system Platona staje się podobniejszym do nowej filozofji i daje nam zgodność i jedność filozofji, mimo różnic czasu.

Tu p. Lutosławski zatrzymał się, a podpisany zauważył:

— To wszystko jest wielce zajmujące, ale znajduje się w głośnej książce pańskiej, o której „Kraj“ pisał już parokrotnie, powtarzając hymny pochwalne pism zagranicznych. Obawiam się, że czytelnicy zarzucić mi mogą, że rozmawiając z filozofem, nie dowiedziałem się od niego niczego po za tem, co w jego książce znaleźć można.

— Powiem więc jeszcze panu, że pracuję nad nowem dziełem: „*The progress of souls*“ (postęp dusz), w którym skreślę zarys konsekwencji indywidualizmu.

— Daruje pan, ale rozmawiając ze mną nie „do druku“, opowiada pan tak zajmujące rzeczy...

I znów rozpoczęła się dyskusja, wśród której z wielką biedą wytargowałem, że wolno mi będzie powtórzyć, iż p. Lutosławski widzi w Stanach Zjednoczonych nie tylko wzrost polityczny i ekonomiczny, ale wyborny grunt do rozwoju nauki. Nigdzie, jego zdaniem, niema tyle młodzieży, poświęcającej się studjom naukowym z samego tylko zamiłowania do nauki. W Europie uniwersytety fabrykują przeważnie dyplomowanych urzędników i profesorów; w Ameryce dyplom żadnych nie daje praw, ani pierwszeństwa do otrzymania posad, więc garnie się do nauki tylko taka młodzież, która jej się chce poświęcić bezinteresownie. O Hiszpanji również oryginalne usłyszałem zdanie: myliłby się, ktoby twierdził, że Hiszpanja upadła! Jest pewien polityczny i ekonomiczny upadek, ale jest równocześnie taki rozwój na innych polach, że ten upadek powetować da się łatwo w przyszłości. Patrijotyzm hiszpanów nie ma sobie może równego, a zamiłowanie do poezji

i sztuki przesiąkło szerokie warstwy i podźwignęło ich poziom cywilizacyjny, a to nie jest drobnostką.

— Gdym z żoną przyjechał do Kazania — mówił p. Lutosławski, którego żona (z domu Casanova) jest, jak wiadomo, jedną z najświetniejszych poetek hiszpańskich — pyta mię żona, ilu w Kazaniu jest poetów? Zrozumieć wręcz nie mogła, by takie miasto, jak Kazan, nie miało co najmniej dziesięciu poetów, których utworami zajmowałaby się cała ludność, dzieląc się, jak w Hiszpanji, na obozy, przyznające pierwszeństwo swemu ulubieńcowi.

— Skoro mi pan pozwala ogłosić jedynie okruchy naszej rozmowy, a nie dopuszcza, bym opisał jego osobę, niech mi pan choć udzieli swej fotografii.

— Nigdy się nie fotografuję; zewnętrzny wygląd mej głowy nie jest dla nikogo ciekawym.

— To pozwoli pan chociaż, że my go sfotografujemy: aparat jest już na pana wymierzony, chodzi tylko o przyciśnięcie guzika.

Pan Lutosławski zastanowił się przez ćwierć sekundy i oświadczył:

— Nie mam prawa zabraniać nikomu robić w swym domu, co mu się podoba, o ile to nie jest połączone z jakąś wyraźną szkodą.

— Dziękuję panu, już się to stało; jesteśmy już w posiadaniu jedynej podobizny autora dzieła o Platonie. Czy wolno pana zapytać, dokąd pan jedzie? Wiem, że pan wpadł do Petersburga na kilka godzin, ale nie wiem, czy pan wyjeżdża dzisiaj do Madrytu, New-Yorku, Lizbony, Londynu, Paryża czy Łomży?

— Narazie do Helsingforsu, gdzie bronić będę swej rozprawy doktorskiej, potem jadę do Berlina, Lipska...

— A rozprawa pańska. Czy wolno wiedzieć, jaką jest jej teza?

— O indywidualizmie, który, nawiasem mówiąc, jest najznamienniejszą cechą polskiego charakteru; myśmy posuwali samorząd aż do jednostek... Tytuł rozprawy brzmi ciężko: „*Ueber die Grundvoraussetzungen und Consequenzen der individualistischen Weltanschauung*“, ale mogę panu przystępnie jej myśl przewodnią opowiedzieć, o ile ona interesować może nasz ogół. Co? pan znowu zabiera się do notowania mych słów? Nie, to ja już wolę sam napisać; nie żebym panu nie dowierzał, ale, bądź co bądź, odda to dokładniej myśl moją.

— I zwięźlej — dodałem złośliwie, podsuwając panu Lutosławskiemu pióro i całą ryzę papieru.

Pozbawiony możliwości spisywania myśli znanego filozofa, który sam przy drugim stole kreślił szybko swój artykuł dla „Kraju“: — „Polski indywidualizm i typ obywatela“, (znajdą go czytelnicy w „Kraju“ niebawem), zająłem się czem innym. Pan Lutosławski nie pozwolił mi interviewować się dokładnie, ale niema dość wielkiej powagi na świecie, coby zabronić mi mogła napisać o uczonym, który na bliższe poznanie zasługuje, tych szczegółów, które wiem nie od niego samego.

Pan Lutosławski nie ma jeszcze lat 40, szkoły skończył w Mitawie, potem w Dorpacie i Rydze, gdzie pozostała tradycja

o egzaminach na magistra, które składał w roku 1887 równocześnie z chemji i filozofji—z niezwykłą świetnością. Były to tryumfy, które mogły zawrócić młodemu człowiekowi w głowie. Ale p. Lutosławski zarozumiałym nie jest ani trochę, co więcej, człowiek ten nauki nauką chełpić się nie może, gdyż jest zdania, że sama nauka nic nie jest warta bez doświadczenia życiowego, a prócz tego, że najzawilsze jej tajniki są dla każdego dostępne, byle jego rozwoju umysłowego nie zwichnęło wychowanie. P. Lutosławski jest bowiem optymistą z przekonania i pesymizm uważa za kalectwo: jednemu z przyjaciół dowodził, że każde dziecko przynosi na świat materiał na genjusza, choć nie każde jest w stanie odpowiednio się rozwinąć. Filozof ten ma umysł jasny, pogodny, bardzo zrównoważony; od życia wymaga niewiele, gotów się bez wielu rzeczy obchodzić, byle miał umysłową strawę. Mimo tego jest praktycznym w codziennym, bieżącym życiu; mniej praktycznym jest w życiu publicznym. Polityki nienawidzi: względy utilitarne dla niego nie istnieją, wszelkimi kompromisami się brzydzi; on docieka prawd oderwanych i głosi je z fanatyzmem apostoła, gotów je wtłaczać w społeczne życie, nie bacząc, czy chwila jest odpowiednią i czy społeczeństwo dla takiej strawy przygotowane. Światło jest nie na to, by je kryć pod korcem, i p. Lutosławski wierzy, że prawdy filozoficzne wywrócić są zdolne wszelkie przeszkody, byle śmiało je głosić zawsze i wszędzie. To przekonanie pchnęło go pewnie (jak się dowiadujemy) na trybunę hakatystycznego wiecu w Lipsku, z którego wycofał się potem spokojny i pogodny, bo rzucił ziarna prawdy: będą kielkować!

Z Rygi p. Lutosławski wyjechał do Włoch, ztamtąd do Paryża, gdzie uczonych zadziwił swą znajomością sanskrytu. Władza bowiem biegle 13 językami, a naukowe dzieła pisać może równie łatwo po polsku, hiszpańsku, angielsku, niemiecku, francuzku i t. d. Ulubionym miejscem jego pobytu jest Londyn, bo tam się znajduje British Museum; prócz tego bawi corocznie z żoną w Hiszpanji, pominawszy krótkie pobytu w Ameryce, Tangerze, Niemczech i t. d. Czas jakiś, jako docent, wykładał w Kazaniu. Światową sławę zyskał swem dziełem o Platonie, które cały świat naukowy powitał, jako wypadek pierwszorzędnej doniosłości.

o uniwersytecie helsingforskim p. Lutosławski wyraża się z ogromnem uznaniem, i mam nadzieję, że czytelnicy „Kraju“ będą mieli sposobność poznać jego poglądy na tę idealną, jego zdaniem, wszechnicę. Co myśli o Petersburgu? o tutejszem życiu? Nie mam upoważnienia zdania jego powtarzać; wiem jednak, że jednemu ze swych kolegów oświadczył przed laty: „Jesteście smutni, bo nie znacie potęgi słońca“. Kończę, bo już godzina druga popołudniu, więc—ciemno!

Petersburg.

Wierzbęta.



## PRZED BURZĄ.

10)

(1855—1862).

Streszczenie dzieła Z. L. S. p. t.: „Historja dwóch lat“. Z portretami główniejszych działaczy podług współczesnych fotografj.

Zjawienie się w stolicy Piotra Wielkiego pisma z programem, mającym na celu zbliżenie dwóch dotąd wrogich, nieznających się wzajemnie narodowości, nie mogło pozostać bez silniejszego wrażenia nie tylko na sfery literackie, ale i na tych, którzy myśleli o położeniu kraju. Nowe pismo, jakkolwiek za ledwie dwa razy na tydzień miało wychodzić, zyskało znaczną ilość



J. I. Kraszewski.

prenumeratów, zwłaszcza z Litwy, Podola, Ukrainy. Ohryzko już w początkach r. 1859 mógł zwrócić Karamzinowej pożyczone pieniądze. Krótkie jednak było istnienie „Słowa“. Zaraz w drugim miesiącu, za wydrukowanie listu Lele-

wela do profesora uniwersytetu petersburskiego, Antoniego Czajkowskiego, numer „Słowa“, zawierający ten list, skonfiskowano, a egzemplarze, wysłane na pocztę, polecono zabierać i niszczyć, Ohryzko zaś dostał surowe napomnienie. Sprawa ta wszakże w rezultacie pozostała może zapomnianą, gdyby „Słowo“ nie wmieszało się było—jakeśmy to widzieli—w niezmiernie zaognioną w Warszawie kwestję żydowską. Ale egoizm ludzki jest niewyczerpany. Strata najcięższa, ilekroć nie dotyka nas osobiście (w najściślej- szym, jednostkowym, fizycznym niemal znaczeniu) prędko boleć przestaje. Po zamknięciu „Słowa“ powiedziano sobie, trawestując znane przysłowie: niema tego złego, co by—wychodząc po sto razy na gorsze—choć raz przecie niekiedy na lepsze nie wyszło... W rzeczy samej oto obecnie, po zamknięciu organu Ohryzki, Kronenberg, przerażony skutkami aż tak daleko posuniętej sprawy żydowskiej, widząc, że wchodzi ona na manowce, postanowił walczyć o nią bronią używaną przez przeciwników, t. j. za pośrednictwem dziennikarstwa, którego wpływ w owej epoce zbytecznie jeszcze przeceniano. Po powrocie z Petersburga do Warszawy prze-

dewszystkiem ostro skarcił młodzież żydowską za to, że zajęcie z Lesznowskim postawiła listem swym na ostrzu noża, i przez to popchnęła je na tory tak niebezpieczne; następnie kupił od literata Aleksandra Niewiarowskiego „Gazetę Codzienną“, wlokącą nędzny żywot z dnia na dzień.

Wieść o kupnie przez bogatego finansistę gazety w tym właśnie czasie, kiedy kwestja żydowska weszła w stadium mocno zapalne, przyjęta została niechętnie przez ogół; nie podobało mu się, że bogaty, jakkolwiek powszechnie za dobrego polaka uchodzący «protektor żydów», będzie miał w swym ręku własny organ; podejrzewano, że idea asymilacji, idea polityczna, będzie w nim zajmowała drugorzędne miejsce, natomiast sprawa żydowska stanowić będzie zadanie główne. Niechęć przybrała większe jeszcze rozmiary, skoro się dowiedziano, że na redaktora zaproszony został znany powieściopisarz, Józef Ignacy Kraszewski... Mieszkał on wtedy w Żytomierzu, gdzie pełnił honorowe obowiązki kuratora, pędząc zresztą życie ciche, oddane pracy, pisaniu poczytnych romansów, szkiców, rozpraw. Prace te wywierały znaczny wpływ na publiczność; u szlachty wszakże, zwłaszcza wołyńskiej, nie cieszył się Kraszewski zbyt wielkim uznaniem, głównie za to, że w książce p. t.: «Wieczory wołyńskie», postawił pod pręgierzem opinii publicznej jej próżniactwo, nieuctwo, hulaszczosć, znęcanie się nad włościanami, a napomynał często o usamowolnieniu chłopu. Wpierw jeszcze, nim Kronenberg wezwał go na redaktora «Gazety Codziennej», powieściopisarz nasz nosił się z myślą założenia dziennika, robił propozycje hr. Branickiemu i Leonowi hr. Łubieńskiemu; zaproszenie przetofinansisty warszawskiego było mu



Sekretarz stanu Enoch.

na rękę. Przyjął je bez wahania. Program przyszłego dziennika miał być «katolickim bez ultramonarchizmu, narodowym i postępowym zarządzeniem», szlacheckim zaś o tyle, o ileby szlachta chciała i umiała być czynną przewodniczką postępu;—«lud i jego dobro, oraz wszystkich klas społecznych zgodę, porozumienie, miłość, zjednoczenie»—to głównie program zapowiadał mieć na celu.



Mimo wyznania wiary, które pod wielu względami odpowiadało zamiarom klemensowczyków i millenerów, podniósł się krzyk na Kronenberga i Kraszewskiego. Wolano, że



Rabin Mayzels.

niegodnie sprzedał swe piórożydom. obrońcy twierdzili w odpowiedzi, że Kronenbergowi wcale nie idzie o interesy żydowskie, tem mniej o osobiste; pragnie on tylko, ażeby w kraju była choć jedna dobra gazeta; że nie chce robić z pomocą głośnego redaktora doskonałej spekulacji, gdyż zaraz od początku poczynił znaczne nakłady, które mu ledwie pokryć może 5 tys. prenumeratorów i t. d. Gdy Kraszewski przyjechał do Warszawy i objął redakcję, zarzuty zostały listami bezimiennymi; pisano mu, że opinia publiczna stanowczo go potępia, bo się sprzedał, bo się stał sługą żydowskim, bo wstępuje w ślady dziennikarzy wiedeńskich, którzy są na żoldzie bankierów i banków. Jakkolwiek zarzuty były niesprawiedliwe, a nawet niedorzeczne, nekaly one wrażliwą duszę powieściopisarza. Zabrał się do pracy i w sierpniu 1859 r. zawiadomił czytelników, że obiera sobie za godło: «powoli a stale», że walczyć będzie za prawdę przeciwko fałszowi, nigdy przeciwko osobistościom; że chce, by zadaniem gazety było jasne postawienie kraju przed sądem własnego jego sumienia. Twierdził, że dawniej w społeczeństwie, zbudowanym na sile pięści, bywała czasem arystokracja rycerska, dziś zaś, w wieku pracy i przemysłu, jest arystokracja mienia; że powołanie, jakie dawniej piastowała kasta zdobywców, dziś należy do wszelakiego pochodzenia możnych...

Zdania takie nie jednały sympatji gazecie. Zarzucano, że stawianie rozwoju przemysłu i handlu jako programu narodowego jest sprzeczne z tem, co Kraszewski dawniej głosił, np. w «Chorobach wieku». Bądź co bądź, pismo dużo zyskało na nowej redakcji i liczba prenumeratorów rosła; powiększywszy w listopadzie 1859 r. format, już w lutym 1860 r. liczyła 4 tys. abonentów; koszta wszakże wydawnictwa były wciąż tak znaczne, że Kronenberg nieustannie dokładał. Główny kontyngens prenumeratorów stanowili nie sami tylko żydzi, ale też i wykształceni

mieszczanstwochrześcijańskie; szlachta była ciągle przeciwną, antagonyzm zaś ten ujawnił się przy sposobności z pewną charakterystyczną stanowczością.

Kiedy w lutym 1860 r. odbywało się ogólne zebranie Towarzystwa rolniczego, na które zjechało do Warszawy do 2 tys. ziemian, Kraszewski podał się na jego członka. Należenie do Towarzystwa dawało niejako patent na dobrego obywatela i polaka; bardzo więc jest naturalnem, że i Kraszewski chciał należeć do zgromadzenia, które tem samem broniłoby go przeciw zarzutom i wątpliwościom. Zawiódł się. Podług ustawy, kandydata przedstawiało dwóch członków, balotowano zaś go podwójnie: najpierw na okręgowem, następnie na zebraniu ogólnem. Zebranie okręgowe, warszawskie, jednomyślnie przyjęło Kraszewskiego; zdawało się więc, że tak samo postąpi i ogólne. Ale właśnie nieprzyjaciele powieściopisarza mieli czas rozpocząć bardzo żywą agitację.

Przyniesiono na posiedzenie Towarzystwa kilka egzemplarzy «Wieczorów wołyńskich», w których ustępy jaskrawsze pozakreślone były czerwonym ołówkiem, i rozdawano je obecnym, dowodząc, że należy przez jednomyślne odrzucenie Kraszewskiego dać mu uczuć, że jest pod strażą opinii publicznej, że źle zrobił, łącząc się z żydami. Skutek był ten, że Kraszewski otrzymał 140 gałek czarnych i nie mógł zostać członkiem Towarzystwa... Można sobie wyobrazić, jak go to dotknęło! Ale i tego bólu—jak wprawdzie lub później bólu Wielopolskiego—kraj ani podzielić, ani już nawet zauważyć nie był w stanie: fale namiętności jeszcze raz z innej strony weń uderzyły, jeszcze raz ku innym wyjściom go parły...

J. T. H.

DCN

## ZNAK ZAPYTANIA.

4)

NOWELA

Marjana Gawalewicz.



Dobrze tu panu?...—pytała mnie po pewnym czasie, podniecona zachwytem, rozplouiona, wesoła, z oczyma błyszczącymi jak brylanty, z ustami rozkwitłymi uśmiechem takiego zadowolenia i szczęścia, że gdybym był Karolem, byłbym całą Isolę Bellę oddał za jeden jej pocałunek w tej chwili.

Przystawała przy każdym drzewie osobliwszem i pytała:

— A to co jest?... jak się nazywa?...

Stary ogrodnik tłumaczył jej, wymieniając łacińskie nazwy, ale odpowiadała mu, śmiejąc się:

— Nie rozumiem.

Z pękiem róż, azalii i całych gałązek kameljowych, które jej uprzejmy *custode* ofiarował, chodziła po parku, jak najada, i prowadziła mnie za sobą, rozmawiając o dziesięciu przedmiotach jednocześnie.

— Chciałbyś pan mieszkać w takim pałacu? — Ach, panie, czy pan sobie wyobrażasz, jak tu uroczymu być w księżycowe noce!... tylko się na takiej ławce, przytulić się do kogo dobrego i słuchać, jak woda pluszcze i jak słowiki grają!... A tu co wisi?... to bluszczyk?... Patrz pan co za ogromne wiechy bluszczowe zwieszają się w tych arkach pod tarasem!... Pan widział drzewo kamforowe?... A to cedry, prawda?... No, cóż?... dobrze panu?... Ja, kiedy na takie piękności patrzę, to mi czegoś tak zaraz dobrze, że mi się zdaje, iż jestem żywcem wniebowzięta. A panu?... panby pewnie wołał pomarańcze!... tylko szkoda, że jeszcze zielone.

Powiedziałem jej:

— Wie pani, jabym tu chciał żyć, ale i kochać kogo ogromnie, tak ogromnie, że...

Nie mogłem czegoś dokończyć, bo spotkałem się z jej oczyma, które na mnie w tej chwili spojrzały, jakby zdziwione i ciekawe jakiegoś, z takim zajęciem, że się zmieszałem.

— Czego pani tak patrzy?—spytałem.

Spuściła główkę i po namyśle odrzekła:

— Bo pan to jakoś powiedział tak szczerze i gorąco, jakby... pan nigdy nikogo jeszcze nie kochał, a bardzo miłości pragnał!...

— Bo też i nie kochałem dotąd nikogo, oprócz mamy i Karola—odparłem, a ona znowu z pod oka na mnie spojrzała i umilkła.

Łagniewski na moście nas dogonił i zaczął opowiadać o swoim odkryciu, które zrobił.

— Wyobraźcie sobie—wołał zdaleka, pokazując nam jakieś bladezielone liście—odkryłem drzewo, które pachnie, jak świeżo upieczona cielecina. Powąchajcie tylko!... o!... Dziutka!... rozkryj taki liść i powąchaj!... zupełnie cielecina.

Rozcierał w palcach liście i podsuwał nam pod nos z jakimś filisterskim zadowoleniem, żądając, żebyśmy podziwiali jego botaniczne odkrycie, które mu więcej zdawało się sprawiać przyjemności i zadowolenia, niż cała Isola Bella ze swymi cudami przyrody i sztuki.

Dziutka przycięła mu trochę śmiało: — Że też wujaszek musiał wpaść

akuratnie na taką cielecą niespodziankę!... tyle cudownych drzew tu rośnie, a wujo trafił tylko na jedno z zapachem cieleciny. Co to znaczy instynkt smakosza!...

Popatrzał na nią przez monokl lekko urażony, ale się odgryził z miejsca:

— I właśnie się dziwię, żeś to ty swoim zadartym noskiem nie zważała pierwsza!...

Zawrócił się na pięcie i zostawił nas znowu samych, więc poszliśmy w przeciwnym kierunku szukać tego pamiętkowego drzewa, w którego korze Napoleon I przed bitwą pod Marengo wykroił swoje inicjały, gdy na tej wyspie nocował; ale uważałem, że Dziutce ten «zadarty nosek», czy co innego, humor zepsuł, bo już nie miała swej poprzedniej swobody i jakby przygasła trochę.

— Czy na pana piękna natura sprawia takie same wrażenie, jak na mnie? — zagadnęła mnie tylko, stojąc zapatrzona na jezioro, w którym rozplynęło się słońce w jakąś świecą masę blasków i barw — we mnie wtedy budzą się utajone instynkty nie ludzkie, ale jakieś ptasie, chciałabym mieć skrzydła i latać w dużych kręgach, wznosić się aż pod słońce i spadać, jak rybitwa, nagle w dół, latać do zmęczenia, do zaparcia tehu, a potem rzucić się na jakąś miękką murawę, żeby mnie wcale widać nie było, leżeć tak z zamkniętymi oczyma i tylko dyszeć, jak zgoniona sarna!... Ja potrzebuję dużo słońca, dużo powietrza i dużo przestrzeni, a przede wszystkim dużo swobody, wtedy mi jest dobrze i wtedy zdaje mi się, że jestem naprawdę szczęśliwą!...

— A bez tego nie zdaje się pani? — zapytałem ją.

Przekrzywiła główkę na jedno ramię, zrobiła minę dziecka skapryśzonego i wzruszyła ramionami.

— Czy ja wiem!... pan może nie uwierzy, że... doprawdy, ja sama nie wiem, czy ja jestem szczęśliwą, czy nie?... Nieraz mi się wydaje, że mam wszystko, co można mieć w moim wieku, i że mi niczego nie powinno brakować do szczęścia, ale zarazem czuję, że mi czegoś niedostaje, i że gdybym to coś miała, to wyrzekłabym się wszystkiego dla

tej jakiejś tajemniczej i nieznannej odrobiny.

— I czegoż pani brak?

— Albo ja wiem!... wujek powiedziałby, że gwiazdki z nieba, kaffi z pieca, lub dziurki z obwarzanka; mama—żem musiała źle leżeć w nocy, albo zjeść coś niestrawnego na kolację, a pan Karol...

Zatrzymała się i uśmiechnęła z westchnieniem.

— Pan Karol wytłómaczyłby mi



Alegoryczna figura bronzowa Dillensa, przeznaczona do pomnika w Anspach.

psychologicznie i fizjologicznie, że jestem dzieckiem—dodała—i że sama nie wiem, czego chcę, i miałby zapewne rację, jak zawsze. Ale co tam!... chodźmy odszukać mamę i resztę towarzystwa, bo to może niewypada, że ich tak samych zostawiamy.

Znaleźliśmy panią Rajecką, siedzącą na ławce przed kaskadą Djany i zajętą rozmową z kustoszem, który jej opowiadał o rodzinie hrabiego Boromeusza, właściciela tego pałacu i parku; musiało ją to żywo zajmować, ale jeszcze bardziej była zapewne zadowolona, że przy tej okazji może siedzieć wygodnie i nie potrzebuje dźwigać swoich dwóch centnarów na zmęczonych nogach.

Zachciało jej się jednak zobaczyć jeszcze raz łóżko, w którym spał Napoleon Wielki i zaproponowała nam, abysmy wrócili do pałacu i przeszli do salonów, które się jej najbardziej ze wszystkiego podobały; Dziutce zaś wpadło do głowy, że w sali koncertowej jest fortepian, i że ja dla uwieńczenia dzisiejszej wycieczki mógłbym im co zagrać.

— Bo pan przecież jest podobno skończonym artystą—mówiła—a ja dotąd pana wcale nie słyszałam. Pan musi nam dać koncert koniecznie!... ja proszę! ee!... ja chcę, a mnie się nie wolno sprzeciwiać, bo mi to zaraz szkodzi, prawda mammo?

A potem, zwracając się do Karola, wzięła go pod ramię i prawem narzeczonej oparła się na niem, pozostawiając matkę wujowi Łagniewskiemu i mnie; słyszałem, jak mówiła umyślnie trochę głośniej:

— Panie Karolu, niech pan każe temu swemu Sewerkowi, żeby mnie słuchał!... pan przecie starszy, to i ja powinnam być dla niego starszą. On zagra, prawda?...

Karol tłómaczył jej, że to będzie niemożliwe, bo fortepianu w hrabskich apartamentach nie pozwolą zapewne otworzyć, a gdyby nawet kustosz zgodził się na to, to jakoś niewypada nadużywać w ten sposób gościnności.

Im bardziej się temu sprzeciwiał, tem większa we mnie rosła chęć uczynienia zadość fantazji Dziutki.

Dlaczego nie miałbym jej zagrać na tym anty-

ku palisandrowym, który tam z pięćdziesiąt lat stoi na jednym miejscu w sali koncertowej i musi mieć jakby ochryplą trochę głos od starości, a struny w niem prawie brzęczą, jak gitara, a klawisze ma pożółkłe, jak zęby panny Bischpinger, «mojej miłości» ze Strasburga!...

Właśnie mi się koncert w takich wyjątkowych warunkach szczególnie podobał; przed estradą czuję niemal grozę, jak przed gilotyną, ale ilekroć mogę zagrać w malutkim kółku słuchaczy, na których mi zależy, w jakimś saloniku lub buduarze, niebardzo oświetlonym, ładnie urządzone i pachnącym od świeżych kwiatów, ach wtedy!... wtedy to mi się zawsze przypomina Siemiradzkiego:

«Chopin u Radziwiłła» i dałbym rok zycia, aby choć przez jeden wieczór być—Chopinem!...

Dobrze powiada Łagniewski, że we Włoszech wszystko kupić można, tylko się potargować; za pięć lirów kupiłem sobie prawo zagrania na starym fortepianie Boromeuszów, najprzód dlatego, że się kustoszowi przedstawiłem jako artysta, potem, że pięć lirów w złocie to zawsze dobry zarobek, a następnie, że hrabstwo bawia jeszcze w Medjolanie, dokąd nie doleci dychawiczny odgłos ich szpinetu pod moimi palcami.

— A co? — szepnąłem Dziutce, gdyśmy wchodzili do sali koncertowej, — my góramy!... panna Dziutka chciała posłuchać mojej gry w tym salonie i usłyszy. Proszę tylko dobrze uważać!...

— A co mi pan zagra?—spytała półgłosem, zasłaniając sobie usta pękiem świeżych kwiatów, których jej nazrywał ogrodnik.

Pod kwiatami ukryła uśmiezek, jakby tryumfu i zadowolenia, że postawiła na swoim, pomimo opozycji Karola.

No, co tu gadać!... kobiety wszystkie są przekorne, ale tylko niektórym z tem do tary i do tych właśnie należy moja przyszła bratowa.

Nie wiem, czy to niezwykłość otoczenia, czy ten stary instrument, na którym podobno kiedyś tam sam Liszt miał grać w tym salonie księżniczkom i hrabinom włoskiego patrycjatu, czy może tylko chęć sprawienia Dziutce przyjemności i popisania się przed nią moją grą, czy wszystko razem sprawiło, że czułem się podniecony i nastrojony wybornie.

Siadłem do fortepianu i zagrałem najpierw bardzo starego «Menueta» z czasów Ludwika XV, a potem kilka wyjątków z «Wesela Figara», ale tak, jak się je grać powinno z Mozartowskiej partytury, z tą archaiczną myszką, którą trąci muzyka zeszłego wieku.

A potem jeszcze jeden z najpiękniejszych nokturnów Fielda, i nie wiem już, z kąd mi się wzięło nagle przeskoczyć do «Warum» Schumanna; nie robiłem prawie żadnych przestanków, aby ten liberyjny cerber, który stał we drzwiach oparty o framugę i czekał, kiedy się nareszcie za moich pięć lirów nagram do tyta, nie kazał mi wstać od fortepianu.

A czegoś mi tam dziwnie dobrze było, zupełnie jakbym się czuł naddwornym pianistą u jakiejś królowej elfów, lub amazonki, na jakiejś zaczarowanej wyspie, w jakimś pałacu na kurzej stopce, o którym się w bajkach nasłuchiłem za lat dziecinnych.

Wyobrażałem sobie, że w tej chwili nad tem wszystkim panowała tylko ona jedna — królowa Dziutka I-sza, i że dla niej gram wyłącznie, na jej wyraźne żądanie, a gdy skończę, ona wstanie z tego białego fotelu, krytego spłowiałym adamaszkiem, wycmie z bukietu najpiękniejszą różę, pojdzie do swego artysty i przypnie mu ją własnoręcznie, jak order, na pierśsiach.

Zdawałomi się, że tę myśl czytając w jej oczach, zwróconych na mnie od chwili, gdy tylko grać rozpocząłem; aż mnie to trochę mieszało, bo patrzyła tak jakoś, że te spojrzenia czułem niemal tak samo, jak owe złote, ciepłe pasma słonecznych blasków, które przez okna snuły się ukośnie wzdłuż całego salonu i akuratnie czeptały się klawiatury i moich rąk.

Miałem zupełnie wrażenie, jakby mi coś płało palce jedwabnymi nitkami... wyczuwałem promienie słońca i jej spojrzenia.

Przyznaję się, że niewiele dbałem o resztę słuchaczy, bo Karol mojej gry nasłuchiwał się już dosyć od tylu lat, Rajecka bardziej zadowoloną musiała być z wygodnej kanapki, niż z muzyki, — a wujko Łagniewski upozował się pięknie w oknie i udawał, że słucha ze znanstwem melomana, co mu nie przeszkadzało zbliżyć się potem do mnie z tym stereotypowym frazesem na ustach, który mnie do wściekłości doprowadzić może:

— Ach, prześlicznie!... cudownie!... co to było, co pan grałeś na końcu?...

Zupełnie tak, jak gdyby wiedział wszystko, co grałem poprzednio, a tymczasem pojęcia nie ma o muzyce.

Żałowałem tylko, że mamy nie było; ona z pewnością byłaby mnie pocałowała w czoło swoim zwyczajem i powiedziała coś takiego, co tylko matka wymyślić może na pochwałę,—coś takiego pustego a prawdziwego, nawet pospolitego w formie, ale bardzo szczerego i odczutego głęboko.

A ja to wolę od banalnych za-

chwytów i komplementów, wytartych jak liczmany.

Wszyscy mi też coś w tym rodzaju powiedzieli na końcu, nawet Karol domieszał jakąś uwagę o postępie, który podobno zrobiłem, tylko ona nic nie rzekła na podziękowanie przy wszystkich i ręki mi nie podała, i nie miała wcale miny zadowolonej królowej, która ma ochotę przypiąć order róży swemu nadwornemu pianiście.

Mimo to czułem, że na niej sprawiłem najgłębsze wrażenie, i że od tego czasu patrzy na mnie, jakby na kogoś, który jej zrobił niespodziankę i zdziwił ją, i przyjemnie zawiódł; jej się pewnie zdawało dotychczas, że ja sobie jestem, ot, taki sam pustak, jak tysiące innych w moim wieku, którzy lubią z młodemi pannami baraszkować, zartować, pleść koszałki opalki, trochę bławować, trochę pozować, mają czasami humor młodego pudła, a dowcipy i figle studenckie.

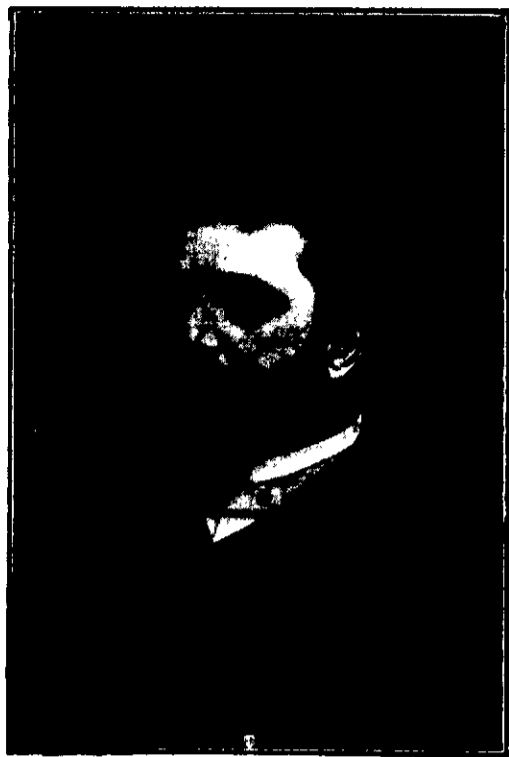
Muzyka miewa klucz do serca, otwiera je nieraz, jak wytrychem, i wydobywa z niego rzeczy, ukrywane najstaranniej dla oka ludzkiego w zwykłych warunkach; to mi się już niejednokrotnie zdarzało w życiu.

Musiałem natrafić na coś takiego w sercu Dziutki, bo pod wpływem mojej gry zmieniła się nie do poznania.

— Co pani jest? — spytałem ją, korzystając z chwili, gdyśmy się znaleźli sami na małym tarasie pałacowym, schodząc ku przystani, gdzie zapływają statki parowe.

Dopiero teraz podała mi rękę z jakimś cudownie dobrym i pocziwym uśmiechem i rzekła:

— Nic; jest mi ogromnie czegoś dobrze i smutno zarazem... Ja nie przypuszczałam nawet, że z pana taki artysta! Teraz to mi pan będzie musiał grywać codziennie, tylko nie takie rzewne utwory, jak Fielda i Schumanna, bo mi się na płacz zbierze, a ja... ja się wstydzę płakać przy ludziach. Jeszczeby pomysleli, że jestem hysteryczka zdenerwowana!... Wie pan, że ja miałam już pełne powieki łez, kiedy pan grał «Warum», tylko mi wlała napowrót w siebie, aby ich



TADEUSZ BARĄCZ,

twórca pomnika Sobieskiego we Lwowie, pochodzi z ormiańskiej rodziny, a urodził się we Lwowie w r. 1849. Kształcił się w Krakowie i Monachjum, poczem dłuższy czas bawił we Włoszech. Następnie osiadł we Lwowie. Barącz zyskał pierwszą nagrodę za projekt pomnika Kościuszki w Chicago, wykonał pomnik Sobieskiego dla Kałusza i Chrzanowskiej dla Trębowli, Orzona i Wierchlejskiego dla Lwowa.

nikt nie spostrzegł. Pokazać panu, jak ja to robię?...

Przechyliła główkę w tył i zaczęła lypać powiekami, jak gołębek, gdy zbiera krople rosy.

— To ja panią na serjo aż do łez poruszyłem? — zawołałem, chcąc to trochę w żart obrócić, — to z panny Dziutki taka beksa?... a wstyd!... zaraz ja to powiem Karolowi, aby się przygotował, że będzie miał z żony fontannę płaczącą.

Spojrzała na mnie poważnie, jakby z urazą i rzekła:

— Niech się pan z tego nie śmieje, bo to niepoczciwie. Gotowam pożałować, zem się panu przyznała do tego. Pański brat zresztą nie uwierzyłby panu, bo dotąd nie widział nawet zmarszczki na mojem czole, a nie dopiero łzy w oku. Trzeba być dobrym, panie Sewerku, ze mną, jak przyjaciel; takim, jakim pan bywasz przy fortepianie, kiedy grasz.

— To ja bywam lepszy, kiedy gram?

— Nie wiem, czy lepszym, ale jakimś innym, głębszym, czulszym, nawet ładniejszym, — no, jednym słowem, innym!

Nie mogłem dłużej wytrzymać, musiałem ją za to w rączkę pocałować, ale mi Łagniewski zepsuł zaraz tę chwilę, bo wylazł gdzieś, jak z pod ziemi, i śmiejąc się, wołał:

— Brawo, brawo!... nasz młody maestro bałamuci sobie bratową, a tu statek za minutę odpływa!... cudownie pan grałeś, ale cudownie także będzie nam smakować obiad, jeśli się na niego nie spóźnimy do Pallanzy. No, przestańcież z sobą gruchać, jak dwie turkawki i chodźcie... chodźcie... prędzej!...

Schwycił Dziutkę pod jedno ramię, mnie poufale wpół objął i pociągnął oboje ku przystani.

Trafiłszy ku wielkiej uciechu wujka na czas do hotelu; podawano właśnie pomidorową zupę przy *table d'hocie*, gdyśmy wchodzili do sali.

Obiad przeszedł, jak zwykle, bez szczególniejszych momentów; dopiero, kiedy po obiedzie poszedłem do siebie na górę, zastałem w mojej karafce cały pęk róż, azalii, mimozy, bratków i paprotek, a w nich wetknięty wążki pasek papieru z napisem: «Na podziękowanie — Dziutka».

No, czy ta Dziutka nie jest najpoczciwszą dziewczyną pod słońcem!... żeby mi za tę trochę brzdąkania na starym fortepianie odplacać się takimi ślicznymi kwiatami i taką przyjemnością.

Pozbyła się dla mnie całego buketu, który sobie z Isoli Belli przywiozła.

Muszę ja dla niej także coś bardzo miłego wymyślić, ale co?... Karol, jako jej narzeczony, o wszystkim już pomyślał, co jej może pobyt w Pallanzy uprzyjemnić.

DCN

## INSTRUENDO LEGENTIUM.

List p. A. Kł., zamieszczony przed kilku tygodniami w «Kraju», wywołał w prasie polskiej echa liczne i głośnie. Na pytanie: «*Cui bono?*», rzucone przez autora dziennikom, odpowiedziało już kilku dziennikarzy warszawskich i poznańskich. Odpowiedzi te bywały niekiedy cierpkie, czasem nawet namiętne. Świadczy to, że pióro autora dotknęło spraw ważnych i żywotnych. Ta żywotność poruszonych kwestyj usprawiedliwi zapewne parę uwag, które wypowiedzieć chcemy; wypowiadamy je zaś z zupełną szczerością, jakkolwiek w niektórych punktach poglądy nasze odbiegają bardzo daleko od poglądów, wypowiedzianych w liście.

— Po co piszecie nam codzień o prześladowaniu Polaków w państwie pruskim? Po co karmicie nas codziennie temi wiadomościami? Oto jest pytanie, stanowiące dla autora punkt wyjścia. Odpowiedź, którą sam daje, jest bezwiedna, a niesłychanie trafną charakterystyką i pokolenia, do którego czcigodny autor należy, i metody politycznego rozumowania, której kilka pokoleń w Polsce holdowało.

Rzecz dziwna! P. A. Kł. szukając powodów, które skłaniają redaktorów do podawania owych wiadomości, wpada na różne pomysły; przypuszcza, że dziennikarze robią to dla niesienia pomocy nieszczęśliwemu ziomkom, to znowu, że celem ich jest wywołanie odwetu, — w całym atoli liście nie próbuje objaśnić tej działalności dzienników w sposób najłatwiejszy i najprostsz, nie przychodzi mu na myśl, że bez względu na cel, jaki pojedynczym dziennikom przyświeca, obowiązkiem prasy jest uzupełniać obraz, jaki czytelnik ma o tem, co sercu drogie, a więc nie pomijać faktów, a więc donosić mu codzień, co się stało z tamtej strony Prus, Gopla i Drwęcy.

Ach, gdybyśmy, zamiast wyobrażać sobie, że możemy im w każdym wypadku radzić i pomagać, częściej myśleli o tem, że obowiązkiem naszym jest przedewszystkiem odślanianie rzeczywistego stanu rzeczy przed oczyma naszych najbliższych! Gdyby każdy dziennik, wychodzący czy w Warszawie, czy

w Łodzi, czy w Krakowie, zechciał zrozumieć, że pisząc o nadużyciach rządu pruskiego, wyrządza przede wszystkim dobrodziejstwo tym, którzy go czytują, t. j. warszawianom, krakowianom, łodzianom, — i że naodwrot, nie pisząc o tem, wyrządza prawdziwą, realną, dotykającą krzywdę — nie poznańczykom, bo tych Niemcy bardziej prześladować nie będą, — ale swoim własnym współpatriotom, ale własnej swej dzielnicy, która, chcąc pojąć i ocenić własne swe położenie, powinna wiedzieć, co się dzieje o miedzę. Nie każdy dziennikarz może się pochwalić, że raz w życiu udało mu się pomódz tamtym, ale każdy, absolutnie każdy powinienby uczuwać wyrzuty sumienia, jeżeli tam jest ucisk, a tu o tym ucisku nie wie, jeżeli tam jest walka, a tu o tej walce nie mają pojęcia, jeżeli tam w walce nową rodzą się siły, a tu nie zdają sobie z tego sprawy.

*Cui bono?* zapytuje czcigodny autor listu. Na to odpowiedź krótka: *instruendo legentium*.

Tak jest! Piszemy o tem nie dlatego, iżbyśmy sobie wyobrażali, że te wiadomości wpłyną bezpośrednio na zmianę położenia, ale dlatego, iż nieświadomość jest w tym wypadku i wstydem i grzechem. A pośrednio bywa także przyczyną większego złego.

Ileż to złudzeń, ileż to mar chorośliwych nie byłoby się wylęgło, gdyby jedni byli zawsze wiedzieli o drugich! Ileż naiwnych pomysłów nie byłoby się narodziło, gdyby poza granicami Księstwa zawsze widziano, jaki może być najdalszy kres wszelkiej zyczliwości Wilhelma, lub gdyby pod Karpatami miało wyobrażenie o rzeczywistym stanie innych dzielnic. I gdy zapobieżenie temu leży w mocy dziennikarstwa, mamy się pytać jeszcze, po co męczymy czytelnika tem, co się dzieje o miedzę?

Jeżeli prasę naszą może spotkać jaki zarzut, to chyba ten, że o tem mówi za mało. Oto Galicja rady sobie dać nie może z ruchem ludowym. A gdzież ma uczyć się, jak do chłopu gadać i jak dla niego pracować, jeżeli nie w Księstwie? Zdałoby się, że szlachcic galicyjski powinienby znać już na wylot całą organizację pracy społecznej w tej dzielnicy, która innym daje przykład rozumnego zaopiekowania się masami. Czy tak jest? Domyślny czytelnik sam na to pytanie odpowie. Natomiast pomysłów ratowania Poznańskiego nie brak. Informowanie czytelników — to zadanie zbyt pospolite, zbyt błahe. Nie zaspakaja ono ambicji, nie zapełnia życia.

Konia z rzędem temu, kto zga...

nie, jaki sposób zwalczania prusaków podawała prasa galicyjska ostatnimi czasy! Jest środek na katarystów, są tacy, co im dojadą końca. Niktby nie wierzył, że tem lekarstwem ma być znowu... interwencja obca! I niech jeszcze kto powie, że wrogowie nasi dopuszczają się niegodziwości, nazywając nas niepoprawnymi. Tym razem mają wziąć polaków w opiekę Stany Zjednoczone. To nie farsa, to koncept, brany zupełnie na serio. Według tego planu polacy, zamieszkali w Stanach Zjednoczonych, powinni postarać się, ażeby przedstawiciele tego państwa poruszyli na projektowanym kongresie pokoju sprawę prześladowania. I nikt się nie pyta, czy poznańscy proszą o taką pomoc i opiekę, i nikt nie zastanawia się nad tem, czy nie pogorszy ona w dwójnasób ich położenia! Co nam do tego, czy posłowie polscy w Berlinie nie cierpną na samą myśl o takim nieproszonym orędownictwie, co nam do tego, czy Stany Zjednoczone mają wogóle ochotę zajmowania się takimi kwestjami, jak alzacko-lotaryńska, szlezwicko-hołosztyńska, trjesteńsko-trydencka, macedońsko-albańska i tyle innych. Nie pamiętamy nawet o tem, żeśmy sami przez lat kilkanaście wołali, iż wolno nam tylko na własne siły liczyć, że dosyć już tej zebrany po gabinetach zagranicznych. Ktoby tam zważał na takie drobiazgi. «Choćby nawet — to jest klasyczne! — żadna «realna korzyść» nie wynikła dla nas z tej sprawy, to samo poruszenie jej na kongresie będzie już «doniosłym pożytkiem» dla naszego narodu». Ten doniosły pożytek bez realnej korzyści, — czy to nie cofa nas odrazu o lat czterdzieści?

Dosyć już deptaliśmy w ciemnościach, dosyć już długo zwodziliśmy sami siebie paradoksem, iż ogółowi lepiej wszystkiego nie mówić. Do pięknych doszliśmy też rezultatów! Przez pierwsze pół wieku swego istnienia hołdowało dziennikarstwo nasze zaradzie, iż nim się poda fakt do wiadomości ogółu, trzeba go przyrządzić stosownie do zamierzonego celu. Ów «cel», który niepokoi autora listu, zabarwiał wszystko. Czy nie możnaby obrać innego systemu? Czy nie można powiedzieć sobie, że nie tak sił nie przysparza, jak wiedza? Mamy możność informowania czytelników: informujmyż ich. W Poznańskim źle się dzieje. Niech ludzie o tem wiedzą.

Jakżeż bywało dotychczas? Oto Brandes zamieszcza w swej książce kilkanaście wierszy o Galicji. Wszystko, co mógł o niej powiedzieć — a nie znał jeszcze wówczas tej prowincji naocznie — mieściło się w krót-

kiej, lekceważącej, pogardliwej niemal, wzmiance. I któż mu ją tak opisał: Kennemann, Schoenerer, Wolf? Nie! Wstyd się przyznać: on się tego nasłuchał w Warszawie! I po takich doświadczeniach, mogąc dziś mówić czytelnikom o Poznaniu, mamy się jeszcze tłumaczyć, dlaczego mówimy im dzisiaj, co się tam działo wczoraj, dlaczego jutro będziemy im mówili, co się tam dzieje w tej chwili? Oto dlatego, byśmy się nie potrzebowali rumienić za naszą własną niewiadomość, gdy nas jutro zapyta włoch, anglik, lub portugalczyk.

Wiele rozżalenia obudził ustęp listu, w którym czcigodny autor robi polakom z pod berła pruskiego zarzut, że są rozpieszczonymi ideologami konstytucjonalizmu. Zdaje nam się, że gdyby nie ten właśnie zarzut, nie byłibyśmy się doczekali wrzawy, jakiej ten list narobił. Wszak zarzucano panu A. Kł., że usprawiedliwia prześladowanie; my zarzucilibyśmy mu, że urwał myśl swą w połowie, pozostawiając nas w labiryncie domysłów.

Rząd pruski stara się szanować formę i literę ustaw, jakkolwiek gwałci jej ducha. Wobec tego czynny rząd są formalnie prawne, i żadne skargi, żadne odwoływanie się do zasad i ducha konstytucji na nie się dzisiaj nie zda.

Taką jest — według nas — treść słów autora, i przyznać musimy, że prawdy w nich mieści się wiele. Ale jakież ztąd — na miłość Boską — wnioski praktyczne? Cóż politycy poznańscy mają robić, żeby dowieść, iż nie są rozpieszczonymi ideologami? Czy dać za wygraną i w ciachach prawodawczych nie przemawiać wcale w obronie owych gwałconych zasad konstytucji? Łatwo wykazać, iż prowadziłoby to najkrótszą drogą do zupełnej abstynencji. Kto jedzie do Berlina po to, by tam protestować milczeniem, ten traci od razu grunt pod nogami w kraju. Przeprowadzanie polskich kandydatów wymaga dziś wyteżenia wszystkich sił. Cóż dopiero będzie, gdy wyborca polski dowie się, że każą mu głosować na ludzi, którzy, licząc się z «prądami pruskiej polityki» i z pruską «racją stanu», powiedzieli sobie, iż nie warto się zasnaniać kartą konstytucji i prawami wszystkich obywateli państwa? Zaniechanie walki musi ostatecznie prowadzić do stopienia energii wyborców, do wydania znowu kilku mandatów w ręce niemieckie.

Nie mówmy zresztą, że ta obrona praw na nic się nie przydaje. Nie wiemy jeszcze, na coby sobie władze pruskie po powiatach pozwalały, gdyby nie to, że wiedzą, iż w tydzień po każdym nadużyciu na-

stąpi interpelacja ze strony polskiej w Berlinie, a nazajutrz po niej nadejdzie telefonem zapytanie z biura ministerjalnego. Nie wiemy, coby ministrowie opowiadali izbom, gdyby nie obecność posłów polskich. Nie powiadajmy sobie, że działałoby się to samo, co dzisiaj, bo już gorzej być nie może. Frazes ten wycierał przez sto lat wszystkie karty Polski. Nareszcie wyszedł z obiegu.

Bardzo spóźniony jest wreszcie zarzut, iż polacy wojują jeszcze obietnicami królewskimi, o których już Bismark powiedział, że nie warte ani szeląga. O epoce kongresu wiedeńskiego przestano już na szczęście rozprawiać na ławach polskich.

I my nie twierdzimy, że w taktyce naszych posłów nic zmienić nie można. I my wolelibyśmy, żeby się niejedno zmieniło. Wolelibyśmy przede wszystkim, by obok obrońców naszej narodowości zasiadali w obu kołach polskich prawodawcy, znający szczegółowo potrzeby państwa, mogący wskazać sposób zapobieżenia tym potrzebom, słuchani przez całe zgromadzenie z tą uwagą i z tem uszanowaniem, jakie wzbudza trzeźwa krytyka, poparta wiedzą zawodową. Pragnęlibyśmy, ażeby przy rozprawach monetarnych, kolejowych, celnych, podatkowych, każdy z ministrów oglądał się na ławy polskie z obawą i respektem. Pragnęlibyśmy, ażeby stronnictwa opozycyjne mogły liczyć nie tylko na głosy polskie, ale także na dzielną pomoc specjalistów polskich we wszystkich sprawach, wymagających przygotowania fachowego. Jeżeli zaś życzenie to wypowiadamy tak kategorycznie, to nie dlatego, iżby nam tak wiele zależało na naprawie prawodawstwa Prus lub Niemiec, ale dlatego, iż Izba, po wysłuchaniu wyczerpującej i pouczającej mowy o opodatkowaniu, uważniej będzie słuchała głosu tego samego mówcy o wybrykach komisarza, — dlatego, iż minister inaczej zakrzęta się koło interpelacji posła, który jutro może skrytykować szczegółowo działalność jego departamentu, — dlatego, iż stronnictwa opozycyjne tem chętniej popierać będą polaków, im silniejszego nabiorą przekonania, że trudno im bez mówców polskich obyć się w debatach fachowych. Odrobina idealizmu w pojmowaniu praw konstytucyjnych nie zawadza, jeżeli w obronie tych ideałów rozporządza się odpowiednim arsenałem środków realnych.

Byliśmy szczerzy, gdy szło o ustępy, na które trudno nam się było zgodzić. Z równą szczerością wymienimy te, które trafiają nam do przekonania. Podpisujemy w zu-

pełności to, co p. A. Kl. mówi o stosunkach handlowych. Odgrazanie się, że zmusimy Niemców w Prusach, Saksonji lub Westfalji do korespondowania z nami po polsku, jest to straszenie ich maczugą, której nie zdołamy udźwignąć. Zamiast napędzić im obawy, ośmieszamy się tylko. Fabrykant nasz, któremu pęknie wał w maszynie, sprowadza natychmiast drugi taki sam z Niemiec i nie czeka, aż ten, co je wyrabia, sprowadzi sobie nad Ren korespondenta polaka z Warszawy. Zdanie to nie jest zresztą odosobnione. Znalazło się kilka pism, które wypowiedziały odważnie, co myślą.

Bardzo rozumne jest to, co p. A. Kl. mówi o wartości swobód, które, bądź co bądź, ziomkom naszym pod berłem pruskim przysługują; najzupełniejszą jest prawdą to, co mówi o życiu nad stan, o obojętności pewnych zamożnych kółek w Poznańskim dla polskiego Banku ziemskiego i o gorszących polemikach i walkach stronnicych. Myśli te, podane społeczeństwu poznańskiemu, mogłyby oddziaływać zbawiennie.

Sprawa wzajemnych stosunków między dzielnicami jest dziś na dobre. Sądymy, że bez względu na sądy, jakie spotkały list p. A. Kl., autor listu doznaje uczucia spełnionego obowiązku, widząc, jak ożywioną zdołał wywołać dyskusję.

Tadeusz Smarzewski.

## EMERYK JOSIPOWICZ

minister dla Chorwacji.

Budapeszt, 7 grudnia 1).

Ustępujący dziś ze stanowiska ministra dla Chorwacji Emeryk Josipowicz urodził się w r. 1834, a tekę ministerjalną objął w r. 1889, po śmierci Bedekowicza. Przedtem był dwukrotnie wybierany na posła do parlamentu węgierskiego, w liczbie czterdziestu przedstawicieli parlamentarnych, których sejm chorwacki wysyła do Budapesztu. Koło chorwackich posłów należy zawsze do

stronnictwa rządowego, czyli liberalnego, i na zasadzie konstytucji głosuje tylko w sprawach w s p ó l n y c h, t. j. w takich, które dotyczą zarówno Węgier, jak i Chorwacji, uposażonej zresztą w zupełny samorząd. Josipowicz, lubo chorwata rodowity,

jest dość zmadjaryzowany. Opozycja chorwacka zalicza go nawet do tak zwanych

1) O „Przesileniu węgierskiem“ patrz w Dziale bieżącym. (Prz. Red.).



„magyaronów“ (renegatów), ale są ten jest niesłuszny, gdyż Josipowicz związków z krajem rodzinnym nie zerwał, a nawet teraz w podaniu o dymisję na pierwszym miejscu zaznaczył, że nie może należeć do gabinetu, którego prezes zaczyna się uciekać do środków niekonstytucyjnych, gdyż stosunek Chorwacji do Węgier opiera się właśnie na konstytucji.

Dziwny był przebieg tego przesilenia. Pierwsza „N. Fr. Presse“ w telegramie z Budapesztu doniosła, że Josipowicz nie będzie się solidaryzował z rządem węgierskim, który zamierza uciec się do środków niekonstytucyjnych, jeśli opozycja nie zawotuje tymczasowego budżetu. Wiadomość tę minister potwierdził w rozmowie ze współpracownikiem gazety tutejszej „Magyarország“, która natychmiast treść tej rozmowy ogłosiła. Dla społeczeństwa i rządu tutejszego było to zupełną niespodzianką, tem bardziej, że nikt nie przypuszczał, iżby z opozycją przeciwko antykonstytucyjnemu zamiarom Banffy'ego wystąpił tak spokojny i wyrozumiały mąż stanu, jak minister dla Chorwacji.

Właśnie wieczorem stronnictwo liberalne (rządowe) z ministrami zebrało się w swoim klubie na karty i rozmowę, kiedy przyniesiono świeży numer „Magyarországu“ z sensacyjną wiadomością. Wszczął się formalny popłoch między liberalami, którzy zaraz przypuścili szturm do Banffy'ego, grającego spokojnie w „taro-ka“. Banffy zmieszany zapewniał, że o niczem nie wie, ale obecny w sali Josipowicz, złożył karty na bok, z całą właściwą sobie flegmą oświadczył, że to, co „Magyarország“ napisał, jest istotną prawdą. Banffy zaraz w kasynie zebrał na konferencję ministrów, Josipowicz podał prośbę o dymisję i... gmach rządowy zatrzęsł się w posadach.

Co znaczy ta wcale niespodziana dymisja? każdy pyta, a nikt właściwie na pytanie odpowiedzieć nie umie. Ale za tem idzie ustąpienie całego prezydium parlamentu, ze znakomitym Szilagyim na czele, Szilagyi zaś był najgłówniejszym filarem stronnictwa rządowego. Niebezpieczne są to objawy, które potęgują i tak dość groźne powikłania. Położenie jest wręcz krytyczne.

Baraton.

## ECHA ZACHODNIE.

(Listy korespondentów „Kraju“).

Paryż, 8 grudnia.

[Kilka słów o sprawie Dreyfusa. Artykuł p. Walliszewskiego. „Revue Encyclopedique Larousse“ i wykłady p. Léger'a. Broszura p. Trawińskiego].

△ Mimo dowcipnej gry słów, ułożonej przez jeden z głównych organów antydreyfusowskich, iż „Paris et France — (nazwiska słynnych akademików Gastona Paris'a i Anatola France'a, którzy podpisali protest przeciw prześladowaniom Picquart'a) — ne sont ni Paris ni France“, ruch na korzyść Dreyfusa i jego tyle spotwarzonych obrońców ogarnia coraz szersze warstwy. Można śmiało powiedzieć słowami Zoli: „la verité est en marche“, wszyscy są spragnieni światła i sprawiedliwości.

I niezadługo zapewne nadejdzie chwila, kiedy zdrada lub niewinność Dreyfusa będzie ostatecznie i niezbitnie ujawnioną. Wówczas dopiero, niby na pojowisku, można będzie policzyć ofiary tej walki, która naród francuzki tak wrocie stronnictwa podzieliła. Największą ofiarą bezwątpienia będzie sama Francja, jako ustrój państwowy, gdyż wewnętrzne niesnaski nazbyt odciągnęły uwagę rządu od polityki państwowej. Ale prócz tego, iluż mężów stanu bezpowrotnie „skończonych“? — pp. Cavaignac, Mercier, Billot, Sarrien, poniekąd nawet pp. Bourgeois i Brisson, i tylu innych!

Ostatni zeszyt „Revue des Revues“ zawiera świetnie napisany artykuł p. K. Waliszewskiego p. t.: „Allemands et Polonais“. Autor roztrząsa stosunki, istniejące obecnie w ziemiach polskich pod zaborem pruskim, piętnuje dawniejszy kierunek polityki niemieckiej w Księstwie poznańskim i na Szlązku, owe nieustanne i niezliczone „ukłucia szpilką“, w których celują przejęte hakatyzmem władze, a które wywołują wprost przeciwne rezultaty. „Ogniem ognia nie zagasisz“, brzmi nad kominkiem w pałacu Gołuchowskich ulubiona maksyma Anny z Rozdrażewskich Leszczyńskiej. Działalność komisji kolonizacyjnej, mimo jej kolosalnych środków, nazywa p. Wal. „pchnięciem szpady w wodę“. Swą prześladowczą polityką tępienia, Bismark, ojciec duchowy dzisiejszego kierunku, wywołał skutki wprost przeciwne, bo zbudził tlejące w ukryciu uczucia, i buchnęły one wartkim płomieniem, i jak za pierwszych czasów chrześcijaństwa katusze i męczarnie, zadawane wyznawcom świętej Ewangelji, osiągały skutek wprost przeciwny, bo decydowały chwiejnych i niepewnych, tak samo dziś rząd pruski swemi niszczyielskimi zamiarami wprost swym planom przeciwne otrzymuje wyniki.

Zaś „Revue Encyclopedique Larousse“ cały ostatni numer poświęciła Mickiewiczowi. Życiorys i charakterystykę wieszczą opracował treściwie, ale bardzo dokładnie i barwnie p. Ludwik Léger, który jednocześnie od zeszłego wtorku rozpoczął wykłady o Mickiewiczu w Collège de France, z tej samej katedry literatur słowiańskich, która w 1840 r., wskutek starań księcia Adama Czartoryskiego i innych, dla autora „Pana Tadeusza“ otworzoną została. O panu Léger, z tego względu, będę miał niezadługo sposobność obszerniej pomówić, tymczasem zaznaczę, iż w owej krótkiej monografii znajduje się interesująca wzmianka o zwyczajowych uroczystościach „dziadów“ na Białorusi, zaczerpnięta z wydanego w Petersburgu dzieła p. Szeina. W swej znakomitej pracy o Mickiewiczu p. J. Kallenbach skarżył się, iż brak mu bliższych szczegółów o owem tradycyjnym święcie dziadów. P. Léger wskazuje dzieło p. Szeina, jako cenne źródło w tym kierunku.

Prócz artykułu p. Léger'a, wspomniany zeszyt „Revue Larousse“ zawiera fragmenty z tłumaczeń, wreszcie sądy o Mickiewiczu kilku wybitnych pisarzy, jak Renan'a, Sand'a, Michelet'a i innych. Starannie dobrane ilustracje dopełniają tekstu.

Równocześnie p. Trawiński, główny sekretarz muzeów państwowych w Lwowie, wydał drobną, pięknie napisaną broszurę o Mickiewiczu.

Stef. Krz.

Z nad Warty, 8 grudnia.

Środki kulturalne jako narzędzia polityki antipolskiej. Biblioteka i muzeum. Szkoła. Teatr. Obchody mickiewiczowskie. Kościoły.

Niemcy do swojego rydwanu politycznego chcą zaprzędz wielkie idee cywilizacyjne, idąc w tem za przykładem przodków swych, krzyżaków, którzy również instynkty zaborcze okrywali pozorem rozpowszechniania wiary chrześcijańskiej. Dziś środki się zmieniły, ale rzecz pozostała ta sama. W poprzednich listach pisałem o projektowanych w Poznaniu nowych instytucjach cywilizacyjnych, które rząd zamierza poprzeć środkami pieniężnymi. Więc przede wszystkim powstać tu ma muzeum i biblioteka niemiecka, instytucje same przez się niewinne, ale razem z niemi przybędzie do Poznania kilkadziesiąt rodzin niemieckich urzędników, którzy nasza wyborów niewątpliwie zaważą. Mający również powstać instytut higieniczny tak samo przysporzy nam przede wszystkim wyborców niemieckich, choć z drugiej strony i do uzdrowotnienia kraju przyłożyć się może. Wreszcie mówią o założeniu tu nowych a licznych fabryk, które znów przyciągną tłum niemieckich robotników, werkmeistrów i kapitalistów z ich rodzinami. Może i część robotników polskich znajdzie w fabrykach tych zarobek, ale lwią część korzyści pójdzie dla Niemców, nam zaś zostaną się liche resztki.

Wszystko to ma na celu przede wszystkim germanizowanie samego Poznania, gdyż niesłychanie drażni Niemców to, że Poznań i dwa jego powiaty, mimo przewagi kapitału niemieckiego, mimo tak pożądanego dla Niemców rozdwojenia w obozie polskim, wybierają do parlamentu Polaka. To też hakatyści starają się o to, aby do miasta przyłączyć zamieszkałe w znacznej części przez Niemców przedmieścia, gdyż w takim razie nastąpiłyby zmiany w stosunkach wyborczych i wzrosła by siła Niemczyzny, przynajmniej w reprezentacji gminnej i jej organach prawodawczych. Na szczęście gminy przedmiejskie mają znaczne długi i powiększyłyby znacznie ciężary na niekorzyść starego miasta, więc sprawa rozszerzenia granic miejskich postępuje zwolna. Ale ostatecznie względy polityczne niewątpliwie tu przeważa.

Cała polityka szkolna, jakkolwiek przyczyniła się do tego, że dużo dzieci polskich nauczyło się po niemiecku, — germanizacji naprzód nie popchnęła. Obecnie zamierzono wziąć się do środków intensywniejszych i w tym celu wprowadzono reformy w t. zw. szkołkach uzupełniających dla młodzieży, zajętej w handlu i przemyśle. Zrazu zalecano jej uczęszczać do tych szkółek, dziś już ją do tego przymuszają. Zrazu lekcje odbywały się wieczorami; dziś, ku wielkiemu uciążeniu pryncypałów, każą uczniom siedzieć w szkole w godzinach, kiedy są przy robocie najpotrzebniejsi. Wielkie ztąd panuje oburzenie nie tylko między przemysłowcami i kupcami polskimi, ale i niemieckimi, nic to jednak nie pomaga. Nadto jeszcze obowiązek

uczęszczania do szkółek uzupełniających przedłużono o dwa lata, aby chłopców dłużej utrzymać pod wpływem germanizacyjnym.

Ale i tego nie dosyć. Trzeba „biedne“ dzieci polskie zabezpieczyć od złych wpływów rodziny, a więc zamierzono utworzyć — zrazu prywatnie — instytucje, które biednym dzieciom będą dawały przytułek w wolnym po za szkołą czasie. Tu w ogrzonym, schludnym lokalu dzieci będą odrabiać lekcje, bawić się, śpiewać chórem. Wszystko to bardzo pięknie, ale ostatecznie musi się skończyć na germanizowaniu, bo dzieci będą śpiewać pieśni niemieckie, deklamować wiersze niemieckie i t. p. Pomimo więc wezwań, aby Polacy i Polki wzięły udział w tem stowarzyszeniu, nie możemy mieć złudzeń, gdyż z doświadczenia wiemy, że takie wspólne p. zawsze się kończą zatargiem. Polacy sami zamyślają otwierać przytulki szkolne, ale czy zamiary te się urzeczywistnią, przyszłość pokaże.

Moralna siła nasza zaczyna szwankować, poczucie polskie słabnąć. Jest to skutek przede wszystkim agitacji politycznych, prowadzących do rozterki wewnętrznej. W niczem porozumieć się nie umiemy, ani działać jednomyślnie, nawet w takich wypadkach, które z programami stronnictw nie mają nic wspólnego. Ostatniemi czasy mieliśmy tego nowy przykład. W teatrze niemieckim postanowiono wystawić „Halke“ Moniuszki i zrobiono duży nakład, aby przedstawienie było wspaniałe. Zrodziła się zaraz kwestja, czy Polacy powinni iść na „Halke“, czy nie? Przed wystawieniem opery było oczywiście obowiązkiem prasy zająć jakieś określone stanowisko. Jakoż „Dziennik Poznański“ przypomniał, że teatr niemiecki miejski jest oczywiście znamieniem naszego upośledzenia, bo dostaje od rządu i miasta subwencję, której nie ma teatr polski, a nadto w teatrze miejskim nie wolno wystawiać sztuk w języku polskim. „Kurjer Poznański“ nie stanowiąc w tym względzie nie powiedział. „Postęp“, jeden z organów ruchu ludowego, traktował przedsięwzięcie niemieckie przychylnie, a „Orędownik“ zaś, drugi organ ruchu ludowego, dopiero kiedy się spostrzegł, że „warstwy średnie“ gromadnie dążą na „Halke“, zdobył się na odwagę i skarcił je za to.

Tymczasem Niemcy swoje zrobili, bo wymyślili nowy środek, aby podkopać byt i tak już nie robiącego świetnych interesów teatru polskiego, a nadto wywołali nową rozterkę w naszym społeczeństwie tutejszem, które obecnie dzieli się na chodzących na „Halke“ i na unikających bezwzględnie teatru niemieckiego.

A jakże sama opera moniuszkowska przedstawiła się w szacie niemieckiej? Osoby kompetentne, które na przedstawieniu były, są zdania, że orkiestra była dobra, Halka i Jontek śpiewali bez zrozumienia roli, a orszak weselny w pierwszym akcie przedstawiał zgraję pijanej szlachty, skarykaturowanej w celu zohydzenia polskiego obyczaju i życia. Najlepiej się udawały podobno tańce góralskie i mazur, bo odtądzone przez Polaków za pieniądze, po 15 marek za parę. Dyrygował tańcami p. D. z teatru polskiego.

W d. 15 b. m. urządza Towarzystwo przyjaciół nauk uroczystość mickiewiczowską, na której przemawiać będzie prof. Tretiak z Krakowa. Uroczystości takie odbywają się prawie we wszystkich miastach i miasteczkach. Wykłady literackie, przemówienia, śpiewy, produkcje muzyczne wypełniają wieczory, wszędzie tłumnie odwiedzane.

Ks. arcybiskup Stablewski będzie mógł powiedzieć o sobie, jak Kazimierz Wielki, że kraj swego wladztwa budowlami ozdobił. Już jako proboszcz wspaniale odrestaurował kościół parafjalny we Wrzesznie. Jako arcypasterz, zbudował okazałe seminarjum, z kaplicą artystycznie się odznaczającą. Teraz świeżo odnowił wewnątrz katedrę poznańską, przyozdobił ją freskami, stiukami i rzezbami, a obecnie zajmuje się odrestaurowaniem katedry gnieźnieńskiej, na którą to fabrykę z funduszków dyspozycyjnych państwa otrzymał potrafił 20 tys. marek. Na prowincji co chwila słychać o poświęceniu nowego kościoła, a niektóre z nich, zbudowane stylowo, świadczą o dobrym guście estetycznym, odradzającym się i wśród naszej biedy. Przepyszne kościoły gotyckie zbudowano w Gryzynie (gdzie brzoza gryzyńska) w Kościańskim i w Tucznie na Kujawach. W Inowrocławiu także stanie nowa, wspaniała świątynia, z inicjatywy ks. arcybiskupa.

Modest.

Lwów, 10 grudnia.

[Towarzystwo ofcjalistów prywatnych. Pomniki we Lwowie, w Stanisławowie i w Nowym Sączu. «Bierzmowanie mickiewiczowskie». Uczta na cześć Tadeusza Barączka. Jubileusz artystki].

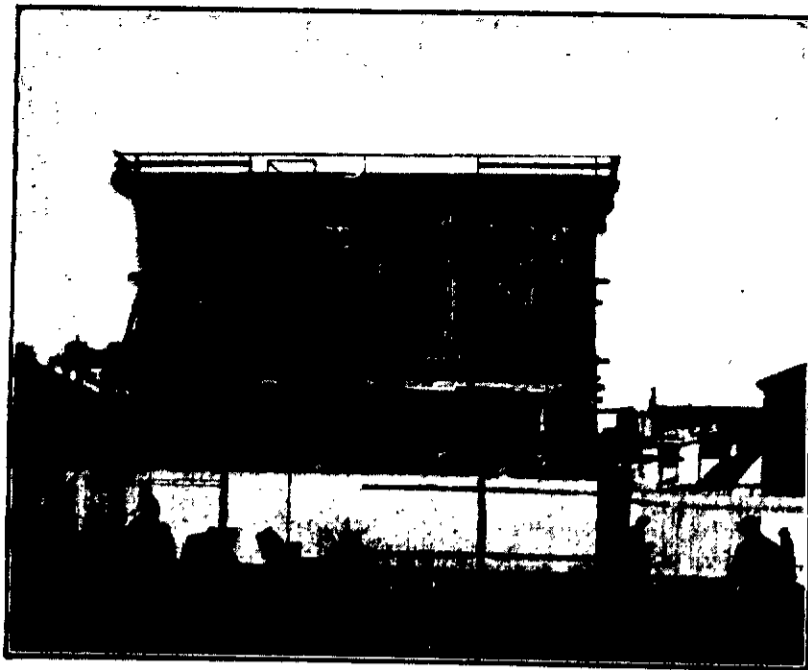
△ W prasie warszawskiej wywiązała się ostatniemi czasy dyskusja na temat stworzenia w Królestwie instytucji emerytalnej dla ofcjalistów prywatnych, a nawet podobno znalazł się już ktoś, kto ofiarował na ten cel kilkadziesiąt tysięcy rubli. Niewątpliwie zechcą inicjatorowie tego bardzo szczęśliwego pomysłu przestudjować zasady, na jakich po za granicami Królestwa istnieją i rozwijają się już od wielu lat podobne stowarzyszenia; ponieważ przy takim studjum przygotowawczem najpożądańsze muszą być z natury rzeczy wzory, istniejące w krajach o podobnej kulturze, przeto chciałbym, za pośrednictwem „Kraju“, zwrócić uwagę, że we Lwowie kwitnie od lat 28 Towarzystwo wzajemnej pomocy ofcjalistów prywatnych, które liczy około 8 tys. członków, posiada blisko miljonowy fundusz żelazny i wypłaca stale zapomogi około 600 wdowom i emerytom, stosownie do wysokości wkładek. W najbliższej przyszłości Tow. ofcjalistów wejdzie prawdopodobnie w nową fazę istnienia, czynią się bowiem zabiegi, aby je upaństwowić. Z dzisiejszych depeesz wiedeńskich dowiaduję się właśnie, że postowie Borkowski i Lewicki postawili nagły wniosek w Radzie państwa, aby rząd jaknajspieszniej wniósł projekt do ustawy o utworzeniu instytutu emerytalnego dla ofcjalistów prywatnych. Prezesem lwowskiego Tow. jest hr. Stefan Zamoyski, dyrektorem p. Romuald Makarewicz.

Jak widzicie, do zrehabilitowanej przez Prusa Galicji można po niejedno też pójść na naukę. Wkrótce już będzie można pielgrzymować do nas, jako do

kraju pomników. Zastawiamy się pomnikami na całej przestrzeni. Po niezupełnie udatnym Mickiewiczu krakowskim stanął we Lwowie wdzięczny i rycerski pomnik Sobieskiego. W Stanisławowie i w Starym Sączu odsłonięto właśnie pomniki mickiewiczowskie, z tych pierwszy, dłuta Błotnickiego, bardzo ładny. W tej chwili komitet sędziów pracuje nad rozstrzygnięciem konkursu na kolumnę Mickiewicza we Lwowie<sup>1)</sup>. Projektowany jest jeszcze pomnik Kornela Ujejskiego i t. d. i t. d. Rzeźbiarze nasi raz przecież znaleźli się w gorączce pracy. Uroczystościom odsłonięcia pomników Mickiewicza towarzyszą u nas osobliwe w swoim rodzaju i bardzo Galicję charakteryzujące akcesoria. Komitety nie chcą dopuścić do udziału socjalistów, więc socjaliści w kilka dni potem urządzają swoje własne, dodatkowe uroczystości u stóp poety. Nazywa się to: „bierzmowaniem mickiewiczowskim“. Tak było niegdyś w Krakowie, tak samo teraz w Stanisławowie i Sączu. Nie można tej polityki partykularnej wobec robotników nazwać zbyt szczęśliwą, — wywołuje ona tylko rozgoryczenie niepotrzebne. Poseł Daszyński urządza w tych dniach w Wiedniu wielkie zgromadzenie robotnicze, na którym będzie mówił o Mickiewiczu po niemiecku.

Na cześć twórcy pomnika Sobieskiego, p. Tadeusza Baracza, odbyła się w sali Tow. strzeleckiego uczta, w której wzięło udział około 80 osób. P. Barącz był niegdyś „królem kurkowym“, więc tem serdeczniej witała go brać strzelecka. Toastów było mnóstwo, naturalnie Barącz przewijał się przez nie „jak nie czerwona“, a naostatek, po ślicznym przemówieniu radnego, p. Bienieckiego, wypito zdrowie dziennikarzy. Innego rodzaju uroczystość, lecz także artystyczną, obchodził Lwów wczoraj w teatrze. Przedstawieniem „Karjerowiczów“ Bliźnińskiego uczczono dwadzieścia pięć lat pracy scenicznej najznakomitszej naszej „charakterystycznej“, pani Anny Gostyńskiej, jak większość lwowskich artystów, królowianki, z domu Dutow. Jubilatce dostały się brawa, kwiaty, fanfara orkiestry, przemówienia i lzy, prawdziwe lzy rozrzewnienia tych, którzy od wielu

<sup>1)</sup> Telegraficznie korespondent nasz doniósł nam wynik tego konkursu. Obecni byli następujący członkowie jury: Pius Weloński, Cyprjan Godebski, Piotr Wójtowicz, Roman Lewandowski, Makarewicz, Styka, Zacharjewicz, Gorgolewski, Cwikliński, Krechowicki, Hochberger i Roman Pilat. Pierwszą nagrodę przyznano p. Antoniemu Popielowi ze Lwowa, drugą — p. Mieczysławowi Zawiejskiemu z Florencji, trzecią — p. Wacławowi Szymanowskiemu z Paryża. (Przyp. red.).



#### OKOŁO POMNIKA.

Niebawem pomnik Mickiewicza ukaże się już mieszkańcom Warszawy. Stopniowo odsłaniać się już poczynają ze swych okryć. Fotografia powyższa przedstawia rusztowanie, które ukrywało dzieło Godebskiego przed oczami ciekawych i zwalone zostało przed kilkoma dniami. Wnętrze tego rusztowania przedstawiliśmy czytelnikom w N-rze 44 „Kraju“. Ostatnia, płócienna osłona pomnika spadnie d. 12 (24) grudnia.

lat przyzwyczaili się wysoko cenić ten cichy, niereklamowany nigdy sztucznie, a bardzo niepospolity talent.

Pełka.

△ Berlin. Na posiedzeniu Koła polskiego w parlamencie niemieckim w d. 6 b. m. ukonstytuowało się takowe, wybierając: ks. Ferdynanda Radziwiłła na prezesa, szambelana Stefana Cegielskiego na wice-prezesa, Romana Jantę-Pótczyńskiego i Głębockiego na sekretarzy, ks. Zdzisława Czartoryskiego kwestorem na okres pięciolecia. Do konwentu seniorów wysłała Koło ks. Radziwiłła jako tegoż prezesa. Do komisji parlamentarnej wybrani posłowie: Czarliński i ks. prałat dr. Jażdżewski, jako zastępcy: radca Motty i dr. Komierowski. Do komisji budżetowej: ks. prałat Jażdżewski. Do komisji petycyjnej: hr. Hektor Kwilecki. Do komisji rugów wyborczych: poseł Głębocki.

△ Austria. Ludność polska w Austrii wynosi 15,8 proc., czyli 4 miliony; rusini — 13 proc. = 3,200 tys.; czesi — 23,3 proc. = 5,900 tysięcy; Niemcy — 36 proc. = 9,100 tys.; rzymskokatolicy — 79 proc. = 20 milionów; gr.-katolicy — 11 proc. = 2,760 tys.; żydzi — 5 proc. = 1,340 tysięcy. Cała ludność Austrii wynosi 25 milionów i w ciągu ostatnich 50 lat wzrosła o 34 proc. = 8 milj. Budżet dochodów i wydatków Austrii w ciągu tego czasu powiększył się prawie pięciokrotnie. W r. 1848 (bez Węgier i Włoch) wynosił około 150 milj., dzisiaj zaś figuruje dlań kwota 720 milionów. Podatki bezpośrednie wynoszą w Galicji na głowę 1 zł. 96 ct. rocznie, w całej Austrii wypada po 4 zł. 85 ct. na głowę. Daty te wyjmujemy z graficznego szematu statystycznego, wydanego z okazji jubileuszu cesarskiego przez „Fremdenblatt“ wiedeński.

△ Graz. Stowarzyszenie studentów polskich w Grazu „Ognisko“ w r. 1797—98 liczyło 30 członków. Biblioteka i czytelnia posiadała dzieł 501 w 843 tomach, oraz otrzymywała 89 czasopism. W ostatnim roku szkolnym członkowie Towarzystwa wygłosili 8 odczytów naukowych i zamierzali urządzić wieczór z koncertem na uczczenie 100-nej rocznicy urodzin Mickiewicza, stanął jednak temu na przeszkodzie zakaz polijci.

## KRONIKA TYGODNIOWA

ILUSTROWANA.

Zmarły niedawno w pow. słuckim, gub. mińskiej dr. Witold Narkiewicz-Jodko należał do tych ludzi,

k którzy pozostawiają po sobie pamięć wytrwałych i niezmiernie pożytecznych pracowników na niwie różnorodnych potrzeb społecznych. Urodzony w r. 1834 w domu ziemiańskim, ukończył w Mińsku, poświęcił się studjom medycznym na uniwersytecie dorpuckim i, po odbyciu studjów specjalnych zagranicą, zajął stanowisko docenta



okulistyki w Szkole Głównej warszawskiej, gdzie wykładał do chwili przekształcenia jej na uniwersytet. Bliższe szczegóły późniejszej działalności d-ra Jodki tak lekarskiej jak i obywatelskiej znane są czytelnikom z listu z pod Nieświeża, zamieszczonego w nekrologji N-ru 47 „Kraju“. Dodamy tylko, że przez długi czas był członkiem mińskiego Towarzystwa rolniczego i syndykatu rolnego i w owym też czasie stał się współpracownikiem „Kraju“, zasilając nasze pismo sprawozdaniami z działalności tych dwóch instytucji. Szlachetność charakteru, wielkie zdolności i wytrwała, niezmordowana praca stanowiły główne cechy d-ra Witolda Narkiewicza Jodki, którego zgon sprawił dotkliwą szczerbę w społeczeństwie naszym i wzbudził żal powszechny.

Nietylko pod włoskiem niebem rodzą się talenty wokalne, gdyż i kraj nasz wydał ich

szereg długi i to pierwszorzędnych. Zbytecznym byłoby przypominać imiona tych śpiewaczek i śpiewaków polskich, którzy obcennie w stolicach europejskich i w innych ogniskach cywilizacyjnego ruchu wszechświatowego zachwycają tłumy i znawców. Inni, nie uganijając się za oklaskami kosmopolitycznego tłumu, śpiewają „swoim, nie obcym“, służąc scenie ojczystej



pod tem szarem niebem, które dary swe nam niech zlało. Na scenie opery warszawskiej błyszczały gwiazdy, które choć zagasy już dawno, jednak pozostawiły po sobie trwałe wspomnienie, owiane prawdziwie serdecznym uczuciem; dość wspomnieć nazwiska: Dobrskiego, Filleborna, Rivoli. Do takich gwiazd jasnych a wiernych scenie rodzinnej należą również Dowiakowska. Obecnie na scenie tej zajaśniała nowa gwiazda w osobie p. Kruszelnickiej, mającej pierwszorzędną talenty wokalny i sceniczny. Piękny głos, o skąd obszernej i dźwięku metalicznym, wyborna szkoła, inteligencja i dobry smak w wykonaniu, subtelne poczucie artystyczne, godna szlachetna — składają się na całość, która zachwycą zarówno krytyków jak i publiczność.



ność. P. Kruszelnicka w roli zbolalej Halki, demonicznej Balladyny, światowej Hrabiny—wszędzie jest jednakowo doskonałą i wier-  
ną idei kompozytorów. Czy p. K. nie za-  
ręskni czasem za egzotycznymi laurami i  
nie zechce jaśnieć w innych, dalekich od  
nas konstelacjach? — to przyszłość pokaże,  
dziś cieszyć się można, że scena warszaw-  
ska w jej osobie zyskała nową a rzetelną  
ozdobę.

W koncercie na rzecz katolickiego To-  
warzystwa dobroczynności w Petersburgu,



między innymi ar-  
tystami, weźmie  
także udział  
ośmioletni piani-  
sta Włodzimierz  
**Różycki**. Uro-  
dzony w r. 1891  
w Jekaterynosła-  
wii, pochodzi z ro-  
dziny, w której  
talent muzyczny  
jest własnością  
dziedziczną: o-  
jciec jego miał  
w tem mieście

szkołę muzyczną, a pierwszymi nauczycie-  
lami małego Włodzimierza byli: dziad jego  
Stanisław i stryj Włodzimierz. Mając lat  
cztery, dzisiejszy mały artysta, nie znając  
nut, grał już, a po upływie roku w jekate-  
rynosławskim klubie angielskim wystąpił  
z własnym koncertem. Później udał się  
z oicem do Berlina, Poznania, Paryża,  
Nizy, Monte Carlo, Monaco, Londynu, Man-  
chesteru i t. d., wszędzie występując  
z koncertami. W Londynie grał w obecno-  
ści księcia W. j., a w Paryżu słuchał go  
prezydent Rzeczypospolitej, który małego  
wirtuoza obdarzył złotym medalem. Obec-  
nie ośmioletni pianista parę razy wystąpił  
już w Petersburgu, przyczem krytycy, zwy-  
kle mechętnie usposobieni dla „cudownych  
dzieci“, tu oddają małemu Włodzimierzowi  
gorące pochwały, wyrażając tylko obawę,  
aby jego talent przez te przedwczesne wy-  
stępy koncertowe nie został zwichnięty.

Zb.

## KĄTSKI W PETERSBURGU.

Kto nie słyszał o Antonim Kątskim? Są  
tacy, co słyszeli go nawet—dziećmi. Ale in-  
ne to, starsze pokolenie; my wspominamy  
tylko, jak dziećmi od starszych słyszeliśmy  
o niezrównanym Kątskim, kiedyś, bardzo daw-  
no temu, przed laty... Potem wzięło nas ży-  
cie w swe twarde kleszcze i rozwiało wspom-  
nienia dziecinne; minęły lat dziesiątki.  
I znów słuchy dochodzić nas poczęły o Ką-  
tskim z Chin, Indyi, Japonji, potem z Syberji:  
na przełaj całej Azji zbliżał się do nas ten,  
który w świetle dawnych wspomnień wy-  
dawał się nam postacią z minionych czasów.  
Mniej byłby nas zadziwił, gdyby był obja-  
wił się nam nagle, jak duch wymarłych już  
pokoleń; nie, on powoli zbliżał się do nas,  
przesuwając się, jak cień tajemniczy, przez  
szerokość całej Azji, i zewsząd dochodziły  
nas głosy o tryumfach 83-letniego niespo-  
żytego starca.

Wreszcie przyjechał i występuje w Pe-  
tersburgu.

Sala Towarzystwa kredytowego, mimo  
swej obszerności, wypełniona po brzegi.  
Choć dużo widać znajomych twarzy polskich,  
nie polska to jednak publiczność, ale pu-  
bliczność petersburska, *tout St-Petersbourg*,  
mniej może dzisiaj sztywny i „zapięty“, niż  
na zwykłych „premierach“. Zaciekawienie  
widać na wszystkich twarzach, gdzienie-  
gdzie opowiadają sobie dziwne opowieści o  
zadziwiającym starcu, „którego dwóch ludzi  
wnosi na estradę i ręce mu ustawia na kła-  
wiaturze“; inni wspominają dawne czasy.  
Wreszcie otwierają się drzwi i ukazują

się postać ze śnieżną, krótko ostrzyżoną  
„zupryną i o śnieżnych wąsach i hiszpance.  
Kątski wsparł się lekko dłonią na ramieniu  
służącego, wychodząc na schody, i już kro-  
czy śmiało rzeźki, wyprostowany; patrzy  
w publiczność żywemi, iskrzącemi się po nad  
drapieżnym orlim nosem oczyma. Sala wy-  
bucha długim, przeciągłym, frenetycznym  
oklaskiem, na który artysta lekkim ski-  
nieniem głowy odpowiada. Trwa to kilka  
minut. Wreszcie zasiadł, uderzył w klawia-  
turę i akordy poletziały po sali, budząc na  
wszystkich twarzach zdumienie: tego się  
nie spodziewano. Nizki, szczupły, wychudły  
starzec dzwoni w fortepian pełnemi dłoń-  
mi i pełne, doniosłe tony dobywają się z pod  
jego palców, przycichają chwilami do naj-  
subtelniejszego *pianissimo*, by zahuczeć za-  
raz potem jak burza. Publiczność nie czeka  
na koniec sonaty *as dur* Webera, by nagrodzić  
wirtuoza grzmącym oklaskiem. W „Śnież-  
nym duchu“ własnej kompozycji gotuje on  
jej nową niespodziankę: okazuje biegłość,  
graniczącą z kugla: stwem.

Z chwilą, gdy okazało się, że Kątski sił  
swych i biegłości dawnej nie stracił, bitwa  
już wygrana; nie już nie stoi na zawadzie,  
by wyszły na jaw te niezrównane zalety  
artysty, które mu rozgłos zyskały... przed  
półwiekiem. Kątski wśród wzmagających się  
wciąż oklasków gra „*Dances hongroises*“  
Brahmsa, „Fugę“ Bacha, potem przed pauzą  
„Scherzo“ Chopina, w które wlewa tyle  
ognia i siły, że rzetelnie na wypoczynek  
zasłużył. Ale na wypoczynek nie pozwala  
mu rozentuzjasmowana publiczność, publicz-  
ność petersburska! Opuściła swe miejsca,  
otoczyła estradę i oklaskami i okrzykami  
domaga się powtórzenia „Scherza“. I Kątski,  
rozgrzany sukcesem, powtarza je z niezrów-  
nanem zacięciem.

Pauza. Sprawozdawca „Kraju“ udaje się  
do pokoju artysty, by złożyć mu swe po-  
winszowanie. Zastaje następującą scenę.  
Dla Kątskiego przygotowano fotel, filiżan-  
kę herbaty i cygaro; ale Kątski usiąść nie  
może, ani warg w herbacie zmaczać, a dzie-  
siątą już zmarnował zapalną—cygaro wciąż  
nie zapalone. Dokoła ciśnie się setka ludzi  
(druga setka czeka przy drzwiach), wciąż  
słyszysz się polskie, rosyjskie i francuskie  
wykrzykniki:

— Nie poznajesz mię? Pamiętasz w ro-  
ku 1836...

— Nazwisko moje panu nie obce, nazy-  
wam się...

— To syn chyba mego przyjaciela?

— Nie, panie, jego wnuk.

— Muje pan znałeś dzieckiem.

— Pamiętam, pańskiego stryja widziałem  
niedawno... po drodze!

Młodzież, starcy, jenerałowie, niewiasty,  
dygnitarze—wszyscy, w różnych językach,  
wymieniając najrozmaitsze miasta, najroz-  
maitsze kraje, odwołują się do pamięci we-  
terana sztuki i pamięć ta nigdy nie zawo-  
dzi: wszystkich sobie przypomina, z wszyst-  
kimi mówi o swych współczesnych a daw-  
no zmarłych, ściska wkoło wyciągające się  
ręce, tylko usiąść nie może, nie może wziąć  
w usta jednego łyku herbaty i cygaro wciąż  
niezapalone. To jego odpoczynek i wytchnie-  
nie!

— Sprawozdawca „Kraju“?—bardzo mi  
przyjemnie, dziękuję za serdeczne słowa.  
„Kraj“ o mnie nie zapominał, gdy byłem  
jeszcze daleko.

— Nie zapomni i dzisiaj, gdy był świad-  
kiem istnego „Przebudzenia się lwa“.

— Stare pan wspominasz dzieje, ale praw-  
da, wie pan kiedy ja to skomponowałem?  
Ale może rozmówimy się o tem innym ra-  
zem. Mieszkam w hotelu Europejskim.

— Panie—zwraca się znowu do jakiegoś  
barczystego oficera, ściskającego mu z wy-  
laniem rękę—pan zapominasz, że grać mam  
jeszcze dzisiaj „*Andante*“ z 5-ej symfonji  
Bethovena, „*Impromptu*“ Schuberta, „Fugę“  
Händla i „*Perpetuum mobile*“ i „*Grande  
polonaise*“ Webera!

— Albo co?

— Pan w swej serdeczności miażdżysz  
mi prawicę.

I po takim wypoczynku, pozostawiwszy  
nietkniętą herbatę, cygaro i... fotel, wcho-  
dzi znów równie rzeźki i równie wyprostow-  
wany na estradę, by zbierać wciąż potęż-  
niejące oklaski, nie rzucone starcowi w jał-  
muźnie, ani wywołane zdziwieniem dla dzi-  
wa jakiegoś natury, ale wymuszone rzeczy-  
wistą zasługą, zdobyte talentem i wysiłkiem  
prawdziwego i niepośledniego artysty.

Wierz.

## W IMIĘ PRAWDY.

(List otwarty do redaktora „Kraju“).

Szanowny panie Redaktorze!

Ponieważ, jak wszyscy czytelnicy „Kra-  
ju“, wysoce poważam pańskie pismo i prze-  
konany jestem, że Redakcja, ceniąc czytel-  
ników, pragnie podawać im do wiadomości  
jedynie prawdę, ośmielam się prosić o za-  
mieszczenie w najbliższym numerze „Kra-  
ju“ następującego sprostowania.

Korespondent pański, p. Stef. Krz., w ar-  
tykule, który ukazał się w N-rze 44 „Kra-  
ju“ pod tytułem: „Z rozmów i wrażeń—  
u p. Teodora de Wyzewy“, przytacza sło-  
wa, jakoby p. de Wyzewy, odnoszące się  
do nieporozumienia, jakie zająć miało mię-  
dzy nim a „pewnym stale w Paryżu mieszk-  
ającym muzykiem polskim, panem X“.  
Ów muzyk, „którego nazwiska“ p. de Wy-  
zewa przedtem „nigdy nawet nie słyszał“,  
przyszedł prosić go o wygłoszenie odczytu o  
Moniuszce, gdy zaś p. de Wyzewa, sam  
nieobeznany z przedmiotem, odmówił mu  
„powtórzenia z katedry“ jego własnych  
zdań, tak „gościa tem rozgniewał“, iż ten  
„począł mu mówić niegrzeczności“ i pan  
de Wyzewa „był zmuszony pierwszy go  
pożegnać“.

Nie wiem, kogo tu pamięć zdradziła: czy  
samego p. de Wyzewę, że opowiedział  
zdarzenie w sposób zgola do rzeczywisto-  
ści niepodobny, czy też p. korespondenta,  
że powtarzając ze wspomnień słowa „in-  
terviewowanego“, przeistoczył całkowicie  
sam fakt, do którego się miały odnosić?  
Wprawdzie oceniam dyskretnie niewymie-  
nienia mego nazwiska, wyznaję jednak, iż  
wolę prawdę, niż „*incognito*“, które byłoby  
pożądane, gdyby powyższe szczegóły były  
rzeczywiste. Jeżeli nadto „poszukiwanie  
niewiadomej“ zazwyczaj ńęci tylko mate-  
matyków, to w tym razie zagadnienie  
uproszczonem jest przez to, że *x* jest dla  
bardzo wielu osób ilością wiadomą. U nie-  
znanego mi przedtem p. de Wyzewy byłem  
w istocie raz jeden, jako wysłannik świe-  
żo wówczas zawiązanego polskiego „Kola  
artystyczno-literackiego“, celem prośbienia go,  
w imieniu „Kola“, o wygłoszenie odczytu o Mo-  
niuszce, który to odczyt, w połączeniu z kon-  
certem, złożonym z dzieł Moniuszki, urządzić  
zamierzono. Bardzo być może, że jakkol-  
wiek, przebywając w Paryżu od lat dzie-  
sięciu, dość często występowałem na wi-  
downię publiczną jako artysta,—nazwisko  
moje było p. de Wyzewie zupełnie obce,  
co ogół polski, wraz ze mną, łatwiejby zro-  
zumiał i wybaczył, niż nieznajomość Mo-  
niuszki. Wszakże przyjęcie, jakiego dozna-  
łem ze strony p. de Wyzewy, było nader  
uprzejme, w rozmowie zaś starałem się  
określić wybitne stanowisko Moniuszki i je-  
go znaczenie dla polskiej sztuki, aby uspo-  
koić p. de Wyzewę, który zdawał się oba-  
wiać, że przedmiot proponowanej mu pre-  
lekcji nie jest godnym osoby prelegenta.  
„Przypominam sobie—mówił p. de Wyze-  
wa—że jakaś opera Moniuszki wywarła na  
mnie ongi nader niekorzystne wrażenie“.  
Odparłem, że gdyby chodziło o wystawie-  
nie której z oper, to mimo mego uwielbie-  
nia dla autora „Halki“ i gorącej chęci





Duplex Autotypja Meisenbach, w. 1870 r.

# GWIAZDA BETLEEMSKA.

OBRAZ SPANCISZKA ŻMURKI.

# DZIAŁ BIEŻĄCY.

## UWAGI.

Petersburg, 3 grudnia.

Rugi pruskie, ryczałtowe wydalania obcych poddanych z granic państwa, a zwłaszcza nauczka, dana rządowi pruskiemu przez hrabiego Thuna, odbija się wciąż jeszcze po parlamentach, jak czkawka, świadcząca, że niezdrowa strawa przekłnięta, ale nie strawiona. Młody Kossuth, syn tego, co jako dyktator przed pół wiekiem wabił w granice kraju, a nie wydalal polaków, śpieszących z pomocą węgierskim rokoszanom, a jako wygnaniec potem do zgonu zażywał włoskiej gościnności,—młody Kossuth w sejmie węgierskim interpelował rząd o odpowiedź hr. Thuna. Mówca oburzał się, że hr. Thun śmie oglądać się na krzywdę ludności (której obrona jest jego zadaniem) gdy to może się odbić niekorzystnie na stosunkach z Niemcami, tak dla madjarów nieoszacowanych. Wszak to *tylko* chodzi o polaków i czechów! Jak śmie austriacki minister oświadczać, że prusaków, rozumiecie dobrze: *prusaków!* tak gotów jest u siebie w domu traktować, jak oni traktują austriackich poddanych?

Szkoda, że Franciszek Kossuth tak jasno nie sformułował swej myśli, osłaniając ją płaszczem «racji stanu», dziwnie brzmiącej w ustach tego, co w karierze swej politycznej eskontuje, jak weksel płatny na okaziciela, rewolucyjne nazwisko głośnego swego ojca. Racja stanu mogła nakazywać wydalenie z granic włoskich Ludwika Kossutha, który z włoskiej gościnności korzystał, by rokosz krzewić w sąsiednim mocarstwie; nie usprawiedliwia ona wydalenia spokojnych pracowników, szukających chleba tuż za swą miedzą, nie chroniących się tam przed chłostą swych ustaw krajowych, ale na zasadzie tych ustaw, korzystających z praw im przynależnych. Kossutha z Włoch nie wydalono, bo i włosi naonczas, i Kossuth, o racji stanu inne mieli zdanie, i na innych podstawach opierać pragnęli stosunki między narodami, niż ten syn głośnego rewolucjonisty, o którym trafnie mówi «N. Reforma», że «chwytła za każdą, choćby najbrudniejszą rękę, byle zapewniała madjarom bezkarność dalszego uciskania słowiańszczyzny».

O rugach mówił również minister Bülow w Reichstagu—z przekazem. Według niego są to drobnostki nie polityczne, ale bieżące układy między zaprzyjaźnionymi państwami, o których «minister mówić raczej winien jedynie w tonie układowym,

po dojrzałej rozwadze i dobrze ważąc swe słowa». Zresztą, stosunki międzynarodowe nie ucierpią z powodu «wykonywania naszego prawa, którego nikomu uszczuplać nie dozwolimy».

I demagog węgierski i niemiecki minister rozprawiają doprawdy w tej sprawie, jak francuzi o procesie Dreyfusa: omijając samo jej jądro. Jeśli krzywdą nie jest wydalanie ryczałtowe obcych poddanych, to niema też i groźby w zapowiedzi hr. Thuna, że ten sam proceder i do prusaków zastosuje. Nie jest to groźba Napoleona I: «jak mi rozstrzelacie jednego mojego żołnierza, to ja waszych rozstrzelam 500», ale ostrożna zapowiedź: «jeśli nadal tak krzywdzić będziecie mych poddanych, jak dotąd krzywdzicie, to ewentualnie pomyślę o odwzajemnieniu się». Mniej chyba przyrzec nie mógł austriacki minister, chyba by był odpowiedział skromnie: «*Quod licet Jovi*»...

Państwa zapewniają swoim poddanym nawzajem prawo gościnności w cudzych granicach, której odmówić można, jeśli ci gościnności nadużywają ze szkodą gospodarza. Każdy rząd ma bezsprzeczne prawo wydalania obcych poddanych, jak ma obowiązek własnych poddanych otaczać opieką i za granicznymi słupami. Zmusić on nie może sąsiedniego rządu do przyjęcia ich z powrotem, gdy jednak nabierze przekonania, że wydalaniem bezpodstawnym naruszono przysługujące jego obywatelom prawo, ma obowiązek ich bronić, a najlepszą obroną jest odwzajemnienie się, bo doprowadza system bezpodstawnych wydań do absurdu.

Dziwić się nie można bucie, z jaką prusacy powtarzają: «to nasze prawo, nikomu uszczuplić go nie pozwolimy»—każdy o tyle nos w górę zadziera, o ile mu deszcz w nozdrza nie zacina; ale dziwić się można austriackim i węgierskim posłom i pismom, które nie chcą, by obywatele państwa, bezpieczni od krzywdy, wszędzie mieli prawo powiedzieć: *civis romanus sum*.

Minister Bülow, ogłaszając światu, że trójprzymierze trwa nadal niewzruszenie, dodał, że «o sojuszach, które funkcjonują w sposób zadawalniający, nie trzeba zbyt często rozprawiać; są one jak kobiety: najlepsze są te, o których najmniej mówią». Widocznie chcąc zapewnić trójprzymierzemu przewagę nad innymi sojuszami, pisma niemieckie rozprawiać jeły zawzięcie o... rosyjsko-francuzkim przymierzu. Z Berlina telegrafują, że «prasa tamtejsza zaznacza z zadowoleniem, iż z sumy 180 milionów rubli, wyznaczonej

przez rząd rosyjski na reorganizację artylerji polowej, tylko około 20 milionów rb. zostanie wydatkowanych we Francji. Obstalunki na resztujące 160 milionów rb. przeważnie pozostaną w Rosji. Fabrykanci francuzcy spodziewali się, że prawie cała ta suma przejdzie do ich kieszeni. Tymczasem nawet fabryki, założone w ostatnich czasach przy pomocy kapitałów francuzkich w Rosji, nie otrzymały prawie żadnych zamówień. W berlińskich kołach politycznych uważają to za wydatny objaw ochłodzenia się stosunków pomiędzy Rosją a Francją» (?). Inne pisma, a za niemi londyński «Standart», opowiadają też o ochłodzeniu się francuzko-rosyjskich stosunków, przypisując je zachowaniu się rządu francuzkiego wobec konferencji tak pokojowej, jak też antyanarchistycznej.

Zadowolenie, z jakim pisma niemieckie wszystkie tego rodzaju pogłoski notują, dziwnie razi wobec twierdzenia p. Bülowa, że utrzymanie pokoju «nie zależy od mocarstwa odosobnionego»; powinnyby więc Niemcy pragnąć, by wszystkie państwa pozostały związane sojuszami.

Sprzeczność ta między prasą niemiecką, a niemieckim ministrem jest tylko pozorną. P. Bülow powiedział dalej, że «pokój świata polega na pogodzeniu słusznego egoizmu każdego narodu z misją cywilizacyjną całej ludzkości». Pogodzenie z czemkolwiekbaż zgoła tego, co dzisiejsi Niemcy uważają za «swoją słuszną egoizm», nielada jest zadaniem. Niemiecki minister daje nam jednak wskazówki, jak to zadanie osiągnąć można. «Niemcy, wierne swym tradycjom (początek jest obiecujący), swoim najtajniejszym instynktom (coraz lepiej!)... świadome, że ich przyszłość zależy od ich potęgi, a ich potęga jedynie (*sic!*) spoczywa na ostrzu ich miecza (!)... nie cofną się nigdy, gdy chodzić będzie o ogólne cele i utrzymanie pokoju świata».

Żeby «słuszną egoizm» niemiecki, odpowiednio do niemieckich tradycji i niemieckich instynktów, przy pomocy niemieckiego miecza, pogodzić z misją cywilizacyjną całej ludzkości, na to rzeczywiście potrzeba, by rozchwiały się wszystkie inne sojusze, aby wtedy Niemcy spełniły «misję cywilizacyjną»... na upatrzonego.

Mieszkańców Łodzi utrzymywał przez parę tygodni w niezwykłym rozdrażnieniu jeden z tych smutnych objawów spóźnionego barbarzyństwa, które oddawna powinny były zniknąć z powierzchni ziemi bez śladu. W przytułku chrześcijańskiego Tow. dobroczynności na od-

dziale d-ra Bräutigama służba państwa się nad obłąkanymi.

Fakt sam przez się oburzający, wstętny, a niewymownie smutny, stał się jawnym dzięki gorliwości redakcji «Rozwoju», która, sprawdzwszy go, oskarżyła publicznie lekarza, zarząd i prezesa przytułku.

Oskarżenie odniosło skutek. Dozorcy, których nadużycia stwierdzono, zostali oddaleni. Sprawa atoli przybrała niebawem charakter niemal polityczny. Na posiedzeniu komitetu i zarządu, zwołanem umyślnie, zanosilo się już na to, że walka uczuć humanitarnych z barbarzyństwem zamieni się w walkę polaków z Niemcami. Okoliczność, że Towarzystwem rządzą Niemcy, że dr. Bräutigam jest świeżym przybyszem, nie umiejącym po polsku, zaostrzyła sprawę. Łódzkie pisma niemieckie dolały oliwy do ognia i sprawiły, iż społeczno - narodowa strona sporu wymaga, by się jej przyjrzeć. Bo najgorsze w takich razach bywają nieudomowienia. Rzecz, postawiona wyraziście i jasno, traci od razu bardzo wiele ze swej drażliwości.

Łódź jest miastem o ludności mieszanej. Wolelibyśmy wszyscy, żeby przy tej samej zamożności, przy tej samej wytwórczości, przy tem samym zajęciu się nędzą i cierpieniem, była miastem czysto polskim. Pod tym względem dwóch zdań być nie może. Ponieważ atoli nie żyjemy w jakimś świecie zaczarowanym, w którym wszelkie marzenia spełniają się na zawołanie, przeto rozum nakazuje liczyć się z rzeczywistością i brać ją za podstawę wszelkiego działania.

Niemcy są w kraju. Urządźmy plebiscyt między rozumnymi ludźmi w Królestwie, a nie znajdziemy trzech takich, którzyby z czystym sumieniem powiedzieli: «Niech idą do diabła, niech wracają, z kąd przyszli, niech posprzedają fabryki na starą cegłę, a maszyny na szmelc, niech rozpuszczą robotników na cztery wiatry». Na samą myśl o tem wzdrygnie się każdy. Można być pewnym, iż wszyscy powiedzą jednomyślnie: «Niech ci, których polityka Lubeckiego sprowadziła niegdyś do kraju, pracują, jak pracowali dotąd, niech dają zarobek robotnikowi polskiemu, niech dorabiają się majątku, a dorobku swego niech na polskiej ziemi używają uczciwie».

A gdybyśmy teraz polskim mieszkańcom Łodzi kazali odpowiedzieć na pytanie, czy Niemcy mają pozostać w Towarzystwie dobroczynności, czy mają płacić składki i zapisami pomnażać jego fundusze, nie zawahaliby się z odpowiedzią. Kto przeglądał listę członków i zwracał przytem uwagę na wysokość datków, ten wie, czemu było Towar-

zystwo po usunięciu się żywiołu niemieckiego. Szybko by się dni jego skończyły.

Skoro więc mają pozostać, skoro nie chcemy ani ich emigracji z miasta, ani ich secesji z towarzystwa, to postępowałibyśmy i nielogicznie i nierzetelnie, udając, że się chcemy ich pozbyć, że widok ich jest nam obmierzły, że damy sobie rady bez nich. To darmo! Trzeba być konsekwentnym. Nie wzywa się kogoś do ofiarności, jeżeli bez odrazy zbliżyć się do niego nie można.

Na tę odrobinę konsekwencji społeczeństwo nasze zdobędzie się niewątpliwie. Zrozumie ono, że wielką i płodną w następstwa była przed laty myśl stworzenia w Polsce przemysłu za pomocą obcych kapitałów, obcej inteligencji i obcej pracy, i że dziś, kiedy dzieło już gotowe, nie godzi się złożyć pamięci tych, w których umyśle poczęła się ta myśl przed laty. Zrozumie ono, że drażnienie nie wiedzie do asymilacji, a zapamięta sobie i to, że w wypadku obecnym, gdzie brutalny dozorca skorzystał z niedbalstwa zarządu, lekarzem, który zgrzeszył niedbałością, był Niemiec, ale między brutalną służbą byli Polacy.

Rozumiejąc to wszystko, nie zapomni ono atoli, że ci przybysze, którym ziemia nasza w tak niesłychanie sowy sposób płaci za trud, dźwigają pewne zobowiązania, od których ich żadna potęga tego świata zwolnić nie zdoła.

Jeżeli wymagają, by społeczeństwo szanowało ich pracę, to obowiązkiem ich jest uszanować pracę robotnika polskiego, który od kilku już pokoleń pracuje dla nich i dla ich dzieci. Nie szanuje zaś tej armji wytrwałych współpracowników, kto im narzuca lekarza, z którym się nie mogą rozmówić, kto lekceważąc patrzy na znęcanie się nad biedakami w szpitalu, kto opinji publicznej w kraju odmawia prawa kontroli, kto zachowaniem się głosi tę dorobkiewiczowską zasadę: daję pieniądze, więc mi wszystko wolno.

Kto chce zasadę taką w czyn wprowadzać, musiałby zamieszkać chyba na odludnej wyspie. Osiedlenie się w takim punkcie miałyby pewne niedogodności. Na wyspach odludnych przemysł nie kwitnie. Ludzie nie dorabiają się tam milionów.

Maltretowanie chorych jest to występki, który, niestety, zbyt często w różnych miastach i w różnych krajach się zdarza. Ale też niema kraju, w którymby fakt taki, dostawszy się do wiadomości ogółu, nie wywołał silnej eksplozji. Burza na szpaltach «Rozwoju» i zawierucha na posiedzeniu zarządu i komitetu są to drobnostki w porównaniu z temi meetingami, protestami

i dochodzeniami, o jakich w całkiem podobnych wypadkach piszą nam kroniki miast innych. To, co na oddziale d-ra Bräutigama, działo się i gdzieindziej, ale nie każdemu z tych lekarzy udało się wyjść obronną ręką.

Olbrzymia większość myślącej inteligencji w Królestwie nie pragnie wojny z osiadłymi tu Niemcami. Wie ona, że w mieście, w którym stanowią kilkudziesięciotysięczną zwartą masę, nie spolszczą się ani dziś, ani jutro. Mimo wszystkiego, co się dzieje z tamtej strony granicy, mimo wszystkiego, co każdemu uczciwemu Niemcowi powinno rumieniec wstydu wywoływać na twarzy, nie chce ona wojny domowej w tym skołatany kraj. Ale też i ci nawet, którzy najbardziej opierają się asymilacji ze społeczeństwem polskim, raczą może przyznać, że społeczeństwo to nie dopuściło się jeszcze zdrożnego wybryku, gdy chciało wiedzieć, czy w szpitalu łódzkim bito obłąkanych po głowie.

Rekordem, najtrudniejszym pewno do pobicia, jest rekord wymyślania w Niemczech na Polaków. Wielcy i maluczcy, gwałtowni i obłudni, nienawistni i zjadliwi, podstępni i naiwni, rzekomo krzywdzeni, a zwłaszcza krzywdziciele, wszyscy ci obrali nas sobie za «pochyłe drzewo», na które skakać «byle kozie» tem jest przyjemniej, że skakać można na nie bezkarnie. Całe szczęście, że i «pochyłemu drzewu» to nie szkodzi. Prym w tym sporcie dzierżyły dotąd pisma hakatystowskie; najniespodziewaniej atletów tych polonofobji pobił siłacz kołomyjski p. Michał Biłous.

Pan Biłous wydał «Hajdamaków» Szewczenki, których rozprzestrzenianie wśród galicyjskiego ruskiego ludu uchodzić nie może za czynność ugodową. Prócz tego p. Biłous poemat objaśnił rysunkiem, na którym na rzeź «lachów» (mężczyzn i kobiet) z świętym zapalem w oczach, a nożem w dłoni, patrzy kilkoletnie pachole. Nie dość na tem: p. Biłous dodał od siebie przedmowę, ziejącą szczerą nienawiścią, a pełną rozmyślnych... omyłek, których kwiat pozwolimy sobie przytoczyć w całości:

„On (Szewczenko) i jego liczni przyjaciele, wysoko postawieni ludzie w Roaji, starali się wykołatać u cesarza Aleksandra II ukaz o zniesieniu pańszczyzny-niewoli i przed samą śmiercią Szewczenki cesarz Aleksander podpisał istotnie ukaz, oswabdzający z niewoli wszystkich lud w całym Cesarstwie. To stało się w r. 1861. W dwa lata później wybuchła w Polsce ostatnia rewolucja. Jakże przyczyny spowodowały tę rewolucję, to jest zagadką (sic!) i kiedyś będzie ona rozwiązana—odkryta, ale to jest prawda, że uwolniony z niewoli włościański lud polski i ruski chwycił powstańców i oddawał ich rządowi. Reszty powinien każdy sam dorozumieć się“.

Niech się zarumienią hakatyści, ze tego oni nie wymyślili! Mniejsza o takie drobne niedokładności, jak te, że w Królestwie powstanie poprzedziło uwłaszczenie i «w dwa lata później» był rok 1866 i powodów «chwytania powstańców» przez lud włościański «każdy sam dorozumieć się» może jedynie, jeśli jego niewiadomość i łatwowierność dorównywa «szlachetnym» intencjom p. Biłousa.

W obawie, by ta kołomyjska perła nie uszła uwagi naszych ulubionych «atletów», podajemy ją niniejszem do ich wiadomości.

W dziale «Informacyj «Kraju»» prostujemy fatalną korektorską omyłkę, która się wkradła do wiadomości o projekcie obowiązkowej sprzedaży majątków ziemskich w Kraju zachodnim w N-rze 48. Skutkiem opuszczenia dwóch wyrazów: «od prawosławnych» — cały sens naszej informacji został przeinaczony. W projekcie, o którym mówiliśmy, nie chodzi bynajmniej o zobowiązanie do sprzedaży wszystkich majątków, znajdujących się w ręku osób wyznań obcych, lecz tylko takich majątków, które w drodze spadkowej czy testamentowej przechodzić będą od prawosławnych do osób «wyznań obcych», co uważanem jest za obejście ukazów grudniowych. Spadkobiercy mają być wtedy zobowiązani do sprzedania majątku w ciągu lat trzech osobie, mającej prawo kupowania majątków w Kraju zachodnim. Projektowany przepis nie ma działać wstecz, i ma stosować się tylko do tych majątków, we władanie których nowonabywcy jeszcze nie wstąpili.

Omyłka, o której mówimy, spostrzeżoną została przez redakcję w kilka godzin po wypuszczeniu numeru, ale już po wyekspedjowaniu tegoż na pocztę. Pojmując, jakie wrażenie mieć może wiadomość tak uogólnionego znaczenia, przedsięwzięliśmy energiczne środki, aby jak najprędzej i w najwłaściwszej drodze mogła być sprostowana. Wydrukowaliśmy więc na nowo odpowiednią stronicę z tekstem poprawionym i rozesłaliśmy ją prenumeratorom tego samego dnia, t. j. w piątek kurjerskimi pociągami. Jednocześnie zatelegrafowaliśmy do redakcyj wszystkich gazet warszawskich z prośbą o sprostowanie, obliczając, że tym sposobem większość prenumeratorów odbierze to sprostowanie jednocześnie z numerem «Kraju».

Musimy przytem zauważyć, że wielu (jak się przekonywamy z otrzymanych listów) z naszych czytelników odrazu zorientowało się, że do wiadomości w N-rze 48 «Kraju» wkraść się musiała omyłka, ponieważ stoi ona w rażącej sprzeczności

z informacją N-ru 47, w której redakcja «Kraju» zapewniła, że pogłoski o ograniczeniu wogóle prawa spadkowego w Kraju zachodnim są pozbawione podstawy. Tak jest istotnie. I dziś powtórzyć z całą stanowczością możemy, że dawniejsze projekty ograniczenia prawa dziedziczenia do spadkobierców w linii prostej nie zostały przez władze wyższe uwzględnione.

Apopleksją z przerażenia rażony, padłby na miejscu mistrz ceremonij księstwa... Gerolstein na wiadomość, że jego monarcha po powrocie z Ziemi Świętej ogłosił w dziennikach, iż spostrzeżenia swoje i wrażenia wyda w osobnej książce... z obrazkami (!) według fotografij, zdjętych przez swą dostojną małżonkę! „A gdzie godność? A gdzie powaga?“ — byłyby ostatnie słowa gasnącego dygnitarza, zamykającego szczelnie raz na zawsze oczy, by nie patrzył więcej na takie zdrożności.

Cesarz Wilhelm innego jest zdania. Wilhelmowi II wiele zarzucić można, przyznać jednak należy, że umie być synem swego wieku, umie iść naprzód z każdym postępem i nie od samej parady nosić dewizę: *homo sum, nihil humani alienum mihi esse puto*. Monarcha, który najstarszego syna swego wysłać zamierza do Ameryki, by bawiąc tam *incognito*, wzył się w stosunki tego najbardziej rzutkiego z wszystkich narodów, Wilhelm II wobec państwa niemieckiego znalazł się jak „specjalny korespondent“ wobec szanującego się, nożycznego dziennika: słowem i wizerunkiem żywo zdać chce sprawę z tego, co widział; słowem i wizerunkiem wszystko uzmysłowić.

Ochmistrzowie księstwa Gerolstein wymierają już po małych dworach niemieckich „w dobrze zasłużonym stanie spoczynku“; płaczą się jednak jeszcze po pewnych zakątkach. Ci wołają ziewać nad dziennikiem, redagowanym z „godnością“, byle mieć przekonanie, że zasypiają nad artykułem, godnym prawdziwego dyplomaty. Im to zawdzięczać będziemy, że rasa „prawdziwych dyptomatów“ tak szybko nie wygaśnie, i że okaże się, iż mylił się sir Edmund Monson, wygłaszając w Paryżu nekrolog tych „prawdziwych dyptomatów“, zmiecionych z widowni współczesnej wiatrem, co dmie z za Oceanu...

Mimo to ludzkość pójdzie naprzód swoją drogą. Ciury tem dalej pozostają za taborem, im szybszym jest pochód.

Feljetonista „lygodnika Polskiego“ zartuje sobie z polemiki, jaka wszczęła się w prasie warszawskiej z racji artykułu L. Straszewicza „Dwa typy — dwie idee“ (Nr. 43 „Kraju“) i kończy swoje uwagi dowcipnym wierszykiem, które bierze nas ochota powtórzyć:

Czy Robinson? czy Donkichot?  
Bębni dzisiaj prasa cała...  
Czemu jednak przed miastą  
Na ten temat nie pisała?  
Znać — że łatwiej czytelnika  
Karmić cudzej myśli plonem —  
Niż samemu być... chociażby  
Dziennikarskim Robinsonem!

## INFORMACJE „KRAJU“.

∟ Wedle powziętych przez nas informacji, wzamian za zniesienie opłat kwaterunkowych w Królestwie polskim, mają być podwyższone następujące podatki, celem dostarczenia kasie państwa potrzebnych funduszy: 1) podatek podymny od właścicieli nieruchomości miejskich — do wysokości 13 i pół proc. od połowy dochodu brutto, zamiast pobieranych obecnie 7 i pół proc.; 2) podatek gruntowy dodatkowy — do wysokości 60 proc., przyczem do jego opłaty pociągnięci będą nietylko właściciele gruntów dworskich, nawet zawierających mniej, niż 60 mor. (dotąd zwolnione od opłat), ale również włościanie i mieszkańcy osad; 3) opłata dodatkowa od miejskich kupców i przemysłowców w ilości 10 procent od ceny świadectw handlowych i przemysłowych, i 4) opłata dodatkowa w miastach i osadach w ilości 15 proc. od ceny patentów tabaczknych, z wyjątkiem patentów na fabryki i składy hurtowe.

∟ Treść zamieszczonej w poprzednim Nr. „Kraju“ informacji o majątkach ziemskich w Kraju zachodnim, skutkiem opuszczenia przez pomyłkę dwóch wyrazów („od prawosławnych“), została zupełnie zmieniona, powtarzamy więc raz jeszcze całkowity tekst tej informacji. „Dowiadujemy się, że powstał projekt, który ma być zatwierdzony w drodze prawodawczej, aby osoby obcych wyznań, które w drodze spadkowej czy testamentowej otrzymały od prawosławnych na własność ziemię w Kraju zachodnim, obowiązane były sprzedać ją w ciągu lat trzech“.

∟ W objaśnieniu wiadomości, podanej przez pisma warszawskie o zatwierdzeniu ustawy Towarzystwa rolniczego w Lublinie, zaznaczamy, że rzecz chodzi nie o towarzystwo, ale o spółkę (syndykat) rolniczą, oraz że zatwierdzenie ustawy rozumieć należy w ten sposób, że ministerstwo rolnictwa oświadczyło, że ze swej strony nie widzi przeszkód do zatwierdzenia projektu ustawy. O ostatecznej decyzji władz rządowych, na zasadzie której nowa instytucja będzie mogła być wprowadzoną w życie nie omieszkamy zawiadomić naszych czytelników.

∟ Dowiadujemy się, że wypracowany przez ministerstwo skarbu projekt rządowego ubezpieczenia bydła w gospodarstwach rolnych, znajduje się obecnie w rozpatrzeniu ministerstwa rolnictwa. Zasada nowego prawa ma być ubezpieczanie bydła obowiązkowe: od chorób epizootycznych i dobrowolne w innych wypadkach.

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× W ministerstwie oświaty, jak komunikują „Birż. Wiedom.“, poruszono myśl uproszczenia formalności dla otrzy-

mania zezwoleń na urządzenie *odczytów dla ludu*. Propozycję jednak niektórych ziemstw, ażeby wydawano spisy książek zabronionych, zamiast, jak obecnie, dozwoleń, uchylono.

× Ze względu na fałszywe pogłoski o krzyżowcach: „Rosja“ i „Buryk“, główny Sztab morski uważa za konieczne ogłosić publicznie, że z dwóch tych krzyżowców, pozostających w stanie zupełnie pomysłnym, pierwszy, według depeszy, otrzymanej d. 1 grudnia wieczorem od dowódcy statku, wypłynął tegoż dnia z Yokohamy do Nagasaki, a drugi znajduje się w Port-Artur od d. 22 października r. b.“.

## PRZEGLĄD PRASY.

— Po dłuższej przerwie «Piet. Wiedom.» zaczęły znów umieszczać *korespondencje z Królestwa polskiego*, podpisane pseudonimem «Nabludatiel». Autor ich rzeczywiście jest obserwatorem uważnym, gdyż notuje różnostronne objawy życia w kraju, nie pomijając i takich, które uchodzą oka innych korespondentów.

„Pomnik Mickiewicza w Warszawie—pisze korespondent—jest już prawie gotów i w grudniu r. b. będzie odsłonięty. Program tej uroczystości już został ułożony przez komitet, zajmujący się sprawą wzniesienia pomnika, i przedstawiony do zatwierdzenia władzom, które myślą o tem, ażeby usunąć wszelką możliwość obrócenia pokojowego obchodu w demonstrację polityczną z charakterem antyrządowym. Sądzę zresztą, że wypadek ten nie zajdzie, i że tutejsi „nieprzejednani“ rozumieją niebezpieczeństwo i niewłaściwość wszelkiego wybryku antyrządowego. Głębokiej mądrości, którą okazał rząd przez zezwolenie polakom na wzniesienie pomnika dla ich poety, powinny dorównywać: nie mniej głęboka wdzięczność i zupełny rozsądek“.

Następnie autor przechodzi do innych tematów:

„Dużo mówią o nieprzyjaźni polaków względem nas—pisze Nabludatiel—i o ich niechęci do zawiązywania stosunków towarzyskich z zamieszkałymi tu rosyjanami. Niewątpliwie niezgoda istnieje, ale winni są pod tym względem nie sami tylko polacy, lecz również i nasi „rusyfikatory“, wyobrażający sobie, że sama Opatrzność powołała ich do tego, aby odegrali rolę polityczną, choć nie mają najmniejszego pojęcia ani o znaczeniu słowa „rusyfikacja“, ani o celach rządu, ani o drogach, któremi rząd do tych celów się zbliża. Taktyka tych rusyfikatorów często pociąga za sobą wzmocnienie istniejącej niezgody, t. j. wywołuje skutki, z rosyjskiego punktu widzenia zupełnie niepożądane“.

Na dowód przytacza autor fakt, że np. w jednym z miast gubernialnych w Królestwie polskim zarząd domu zarobkowego urządził przedstawienie teatralne, z polskich i rosyjskich sztuk złożone, i oto większość rosyjskiego towarzystwa nie chciała zupełnie być na wieczorze, a inni przyszli do sali dopiero po odegraniu sztuk polskich.

„Rusyfikacja—pisze korespondent—zasada się nie na wrogim lub lekceważącym stosunku do języka polskiego, sztuki i obyczajów. Mieszkając w tym kraju, my, rosyjanie, powinniśmy dawać przykład tolerancji i szacunku dla wszystkiego, co stanowi przyro-

dzoną własność każdego człowieka; szanować prawa, nadane mu przez samego Boga, tem bardziej, że korzystanie z nich nietylko nie przeczy pojęciu o rosyjskiej idei państwowej, ale umacnia je, skłaniając ludzi do traktowania tej idei sympatycznie, a nie wrogo“.

— Redaktorowi «Mosk. Wiedom.» p. Gringmutowi ostatnimi czasy niebardzo się szczęści: niedawno «Ruskij Trud» wystąpił przeciwko jego działalności, jako dzierżawcy monopolu zaopatrywania pasażerów w pisma i książki na stacjach licznych dróg żelaznych w Rosji. Historyk rosyjski, p. Howajskij, odzęgnywa się od «Mosk. Wiedom.»:

„Ta gazeta—pisze p. I. w „Russk. Słowie“—ze śmiałością ogłosiła, że jestem jej współpracownikiem. Przyznam się, że nie zasłużyłem zupełnie na ten zaszczyt, ponieważ od chwili, gdy gazeta, dawniej należąca do Katkowa, przeszła do rąk p. Gringmuta, nie napisałem do niej ani jednego wiersza, a to nie było wynikiem żadnej okoliczności przypadkowej“...

Z kolei inny współpracownik, p. Miedwiedskij, wyjaśnia szeroko powody opuszczenia «Mosk. Wiedom.» i wtajemnicza czytelników «Piet. Wiedom.» w działalność p. Gringmuta, jako dziennikarza. Według wyrażenia p. M., dzisiejszy redaktor «Mosk. Wied.» tylko «wydawał się» siłą poważną, gdy zaś objął kierunek pisma, okazało się, że jest

„publicystą, pozbawionym zarówno talentu literackiego i wszelkich szczerych przekonań“.

Niepoehlebny ten sąd o p. G. autor ilustruje przykładami. Ze względu na to, że większość dzisiejszych publicystów rosyjskich na kwestje kresowe zapatruje się inaczej od Katkowa, p. M. uznaje konieczność takich sądów, któreby dla tamtych były przeciwwagą.

„Ale oprócz znaczenia przeciwwagi, punkt zapatrywania się na sprawy kresowe, zajęty niegdyś przez Katkova, ma jeszcze inne głębokie znaczenie. Jest to rosyjski punkt widzenia, wprowadzić może egoistyczny, ale zupełnie zgodny z interesami ludności rosyjskiej. Wszystko jednak zależy na tem, o ile okoliczności w danym czasie bywają prawidłowo pojmovane i wyjaśniane przez ludzi, którzy właśnie trzymają się tego rosyjskiego punktu widzenia. Przed laty czterdziestu interes Rosji wymagał takiej lub innej rzeczy, a obecnie, po latach czterdziestu“.

Otóż p. G. o tej różnicy nie myśli i dlatego imituje tylko artykuły Katkowa bez względu na zmianę okoliczności. Dalej w taki sam sposób p. M. oddziera ze złoczonego szychu całą działalność publicystyczną p. Gringmuta, któremu

„zresztą niewiele trzeba—kończy p. M.—aby go zadowolnić: dość, że polaków „oskarżył“, „socjalistów“—*filantropów* przycisnął, o głośnym włościaninie napisał, że jest za nadto sytym, podał dość ściśle adresy domów modlitwy starowierców, więc jest wszystko w należyтым porządku. O czytelników redaktorowi „Moskowsk. Wiedom.“ nie chodzi, i nie smuci go dyskredytowanie drogich im idei“.

Według wyrażenia p. M., p. Gringmut stał się pośmiewiskiem swych przeciwników.

—Przedrukowawszy artykuł «Kraju» o wyborach w Winnicy, «Kijewlanin», zgadzając się na argumenty, tam przytoczone, protestuje przeciwko jednemu punktowi, w którym jest mowa o tem, że obywatele-rosjanie usuwają się od działalności towarzystw rolniczych i nawet nie zapisują się na ich członków. «Kijewlanin» wskazuje na przykład kijowskiego Tow. rolniczego, gdzie rosyjanie grają wybitną rolę, przyznaje jednak, że sam nieraz potępiał absenteizm obywateli rosyjan, i że ci w bardzo wielkiej liczbie nie spełniają obowiązków, które na ich barkach, zwłaszcza w Kraju zachodnim leżą.

„W każdym razie—pisze gazeta—obywatele polacy na Podolu nie mieli najmniejszego prawa przypuszczać, że nie należy wybierać rosyjan, ponieważ ci rzekomo nie będą pracowali. Powoływanie się na Towarzystwo mińskie jest tu nie na miejscu, ponieważ pomiędzy gubernią mińską a podolską jest znaczna różnica. Miejmy nadzieję, że zarówno obywatele rosyjscy, jak i polscy na przyszłość będą załatwiali swe rachunki nie przy balotowaniu, ale zaczną uprawiać szlachetną rywalizację w zakresie energiczniejszej działalności na polu spraw ogólnych“.

## Z PROWINCJI.

(Listy korespondentów „Kraju“).

Wilno, 29 listopada.

[Szkółki cerk.-parafjalne i ministerjalne. Konflikt «Wil. Wiestnika» z «Siew.-Zap. Słowem». Towarzystwo muzyczne wileńskie. Wypadki].

□ Z wiarogodnych źródeł dochodzą tu zapewnienia, że w r. 1899 ma być powiększoną liczba szkół cerkiewno-parafjalnych w gub. zachodnio-południowych. W kołach kompetentnych panuje mniemanie, że powstawanie tego typu szkół w miejscowościach, posiadających ludność mieszaną pod względem wyznania, ujemnie oddziaływa na wzrost oświaty, gdyż inowiercy niechętnie posyłają dzieci do takich zakładów, natomiast do szkółek ministerjalnych wszystkie warstwy wyznaniowe chętnie się garną. Jedyny w swoim rodzaju konflikt w sprawie cerkiewno-parafjalnych szkółek zaszedł w pow. lidzkim, w gminie zachudzkiej. Spłonęła tam w r. b. szkołka ludowa z internatem na 90 chłopców. Budynek był zaasekurowany na 1,550 rb. i włościanie zamierzali podnieść tę sumę, aby odbudować szkołę, lecz miejscowy paroch zażądał skasowania szkółki i otwarcia na jej miejsce z kapitału asekuracyjnego dwóch szkółek cerkiewno-parafjalnych w dwóch punktach parafji. Część włościan się zgodziła, większość zaoponowała i sprawa po bezowocnej wymianie korespondencji między okręgiem naukowym i władzami duchownymi, po również bezowocnych staraniach komisarza włościańskiego o pojednanie stron zwaśnionych, przeszła na orzeczenie sądu okręgowego. „Siew.-Zap. Słowo“, komunikując o tej walce, wyraża gorące życzenie powodzenia cerkiewno-parafjalnym szkołom tam, gdzie te nie napotykają przeszkód w składzie wyznaniowym ludności, wskazując, że

w przeciwnym razie ludność nieprawosławna może zostać bez szkoły.

Dziennik ten zaczyna coraz szersze zyskiwać sympatje, gdyż głosi tolerancję, łagodność, uwzględnianie wszystkich plemiennych i wyznaniowych różnic, udzielanie wszystkim równego prawa, zniesienie ograniczeń krzywdzących jednych na korzyść innych. „Wilenski Wiestnik“, propagujący idee przeciwne, występuje wrogo przeciwko swemu konkurentowi. „Siew.-Zap. Słowo“ jednak zamierza nie tracić sił i czasu na polemikę, lecz iść wytrwale w obranym kierunku.

Otwiera się w Wilnie filja Cesarskiego Tow. muzycznego, którego prezesem jest ks. Gruzinskij, wice-gubernator wileński, dyrektorami zaś osoby z wyższej administracji, sądownictwa i sfer wojskowych.

W pierwszych dniach listopada w gminie rudomińskiej dokonano napadu na dom żyda w celu rabunku; jeden z gości gospodarza domu zmarł wskutek ran zadanych. D. 23 października w gminie daugeliskiej zabito na drodze żyda Lewentala; w obu wypadkach rabusiami byli włościanie miejscowi. W pow. kobryńskim, w m. Iwanowie, handlarze ziałowili się przeciwko kuratorjum trzeźwości: nikt nie chciał wynająć lokalu na herbaciarnię, a gdy za drogie pieniądze znaleziono wreszcie pomieszczenie, wpadli napastnicy. połamali sprzęty, pozdzierali obicia ze ścian, ścięli drzewa przy ganku i poturbowali gospodarza domu...

A. R. Z.

Z gub. grodzieńskiej, 27 listopada.

[O syndykacie].

□ W Nrze 48 „Rolnika i Hodowcy“ została zamieszczoną korespondencja z guberni grodzieńskiej, w której p. Adam Koiszewski z godną lepszej sprawy swadą sądzi i potępia dotychczasową działalność zawiązanego w roku bieżącym grodzieńskiego stowarzyszenia rolniczego. O ile spokojna i bezstronna krytyka może dopomóc nowej instytucji społecznej do kroczenia w pożądanym dla społeczeństwa kierunku, o tyle zjadliwe, ryczałtowe potępienie zgubne może wyrzucić skutki, podkopując w kierownikach instytucji wiarę w siebie i odstręczając społeczeństwo od współdziałania z tymi, którzy to samo społeczeństwo przedstawiać i jemu służyć mają.

Syndykat grodzieński został zawiązany 15 marca r. b., a otwarty 15 sierpnia. Pan Koiszewski, pisząc list swój do „Rolnika“ 6 listopada, sądzi widocznie, że dla ocenienia nowej akcji społecznej w stosunkach, gdzie oddawna społecznej organizacji nie było, gdzie więc wszelki początek musi być podwójnie trudnym—trzech nawet nie potrzeba miesięcy... P. Koiszewski znajduje, że nasz syndykat, oprócz rozsyłania niepotrzebnych cyrkularzy i wstrzymywania prywatnej inicjatywy w otwarciu syndykatu kobryńskiego, nie zdziałał nic: „od kilku miesięcy nawet cyrkularzami zarząd syndykatu swej działalności nie objawia“. Otóż chociaż działalności zarządu bliżej nie znam, bo do niego nie należę i dla bronienia go ani upoważnienia, ani odpowiednich materiałów nie mam, a piszę poprostu jako członek stowarzyszenia z Kobryńskiego (tak jak i p. Koiszew-

ski), wiem co następuje: 1) W sprawach, nie cierpiących zwłoki, zarząd stowarzyszenia kilkakrotnie z własnej inicjatywy przedstawiał potrzeby naszego rolnictwa wobec władz centralnych, np. w sprawie udzielania żołnierzy do robót w polu, w sprawie podniesienia cen spirytusu. Przedstawiciel zarządu brał czynny udział w naradach, które się świeżo odbyły w Wilnie w sprawie bardziej przystępnego długoterminowego kredytu. Toczą się układy o bardziej pomyślnych warunkach ubezpieczeń od ognia dla stowarzyszonych. 2) We właściwej sferze działania stowarzyszeń rolniczych (usunięcie pośredników) najlepiej rozwija się i największy daje obrót dział prowadzenia na dogodniejszych warunkach maszyn i narzędzi rolniczych; prócz tego zapoczątkowano stręczenie służby rolnej.

Od Nowego Roku zarząd będzie miał w Kobryniu i jednym z miasteczek grodzieńskiego powiatu składy najpotrzebniejszych w gospodarstwie przedmiotów: prostszych narzędzi, żelaza, smarów, powozów i t. p. Na skład kobryński kredyt już asygnowany i agent zarządu, obywatel z pod Kobrynia, p. Bańkowski, już przystąpi do organizacji składu, którym będzie kierował. Wiem jeszcze o staraniach zarządu nawiązać bezpośrednio stosunki z większymi nabywcami naszych produktów rolnych, np. z browarami petersburskimi co do jęczmienia, — ale tu dobre chęci zarządu spełzły na niczem, wskutek braku dobrej woli naszych ziemian. Takie objawy, jak zadeklarowanie produktu na sprzedaż, a później niewysłanie nawet próbek zboża, jak nieodpowiadanie na listy zarządu i ignorowanie zupełne stowarzyszenia przez stowarzyszonych w sprawach, dla których właśnie stowarzyszenie powołano do życia,—są stale na porządku dziennym.

P. Koiszewski pisał o zabawie w syndykacie i maie się zdaje, że, może nie chcąc, znalazł bardzo trafne określenie sytuacji — tylko ostrze tego określenia nie na zarząd, ale na członków stowarzyszenia zwrócić trzeba: my chyba nie prędko będziemy tworzyli syndykat, my tylko w syndykacie się bawimy. Widząc tak niewielu ludzi dobrej woli, czyż zarząd nie miał podstawy obawiać się, że przy utworzeniu oddzielnego syndykatu w Kobryniu, te słabe siły się rozstrzelą i nic nie stworzą?

W społeczeństwie zdrowem każda jego cząstka powinna mieć poczucie wspólnych interesów i wspólnych potrzeb duchowych i materialnych, każda cząstka powinna mieć poczucie obowiązków, które ta wspólność interesów i potrzeb na nią wkłada.

Konstanty Skirmuntt.

Tomsk, w listopadzie.

[Sprawy Tow. dobroczynności].

□ Nareszcie gmach przytulku, na którego wzniesienie katolickie Tow. dobroczynności tyle kosztów łożyło, został zupełnie ukończony. Mimo to jednak, jak donosiliśmy już w poprzednim liście, o otwarciu jego nie może być mowy przed spłaceniem sześciotysięcznego długu. Ten ostatni szkopał w niedługim stosunkowo czasie da się usunąć, gdyż zarząd Towarzystwa wynajął oddziałowi kolei syberyjskiej cały gmach przytulku za sumę 2,500 rb., a nadto pani Koziell-Po-

kłewska ofiarowała dodatkowo na spłacenie pomienionego długu 3 tys. rb. Pozostaje jeszcze uzyskać zatwierdzenie ustawy, bez czego instytucja nie może funkcjonować.

Mamy do załatwienia niemało spraw rozmaitych, a między niemi najważniejszą chyba jest wystaranie się o wykłady religii w tutejszych zakładach naukowych. Słyszymy nieustannie słuszne skargi rodziców na ten brak, nic się jednak nie robi dla zaradzenia złemu. Sprawa dochodów Tow. dobroczynności również obchodzić nas powinna, gdyż same składki nielicznych członków instytucji tej utrzymać nie mogą. Koncert na rzecz Towarzystwa, dany przez czeską rodzinę Ermlów, niewiele zgromadził publiczności. Obecnie cała nadzieja w projektowanej loterii fantowej, która w roku zeszłym przyniosła około 1,500 rb. dochodu.

Pobóg.

± Z Homla w gub. mohylowskiej, piszą do nas: Dn. 20 listopada r. b. w mieście naszym odbyło się pierwsze ogólne zebranie członków nowopowstałej tu za inicjatywą p. Ig. Sołtana spółki rolniczej. Na członków zarządu powołani są: pp. Ig. Sołtan (dyrektor zarządzający), M. Romanow (prezes), Ś. Lipiński, W. Bohdanowicz, R. Przybora, W. Dąbrowski, O. Faszcz; kandydatami do nich pp. Julian Sołtan, W. Węclawowicz, W. Zawitniewicz. Działalność swoją spółka rozpocznie z dn. 1 stycznia roku przyszłego. P. Mar. Kozubowski, po ukończeniu w roku zeszłym uniwersytetu kijowskiego, został zatwierdzony na posadzie rządowego lekarza wiejskiego w Uwarowiczach powiatu homelskiego. Jest to pierwszy od lat 80 wypadek tego rodzaju naznaczenia na posadę rządową w naszym kraju. W.

± Z Moskwy piszą do nas: Dn. 29 b. m. odbył się w sali Bazaru słowiańskiego wieczór mickiewiczowski, deklamacyjny, pana M. Kisielnickiego, znanego popularyzatora dzieł Mickiewicza. Publiczność licznie zapełniła salę, gorąco oklaskując deklamatora za piękną interpretację „Dziadów“, „Grąźny“ i „Pana Tadeusza“. Deklamator zachęcony powodzeniem zamierza urządzić drugi wieczór, co uważamy za rzecz bardzo stosowną w dobiegającym końcu roku mickiewiczowskim. Tym razem usłyszymy „Konrada Wallenroda“, „Ode do młodości“ i dalsze wyjątki z „Pana Tadeusza“. W. T.

± Z Odesy donoszą nam o zgonie rodaka, byłego profesora uniwersytetu odeskiego, a dotychczasowego wice-prezydenta Ces. Towarzystwa historii i starożytności, Władysława Jurgiewicza. Zmarły był także członkiem wielu towarzystw archeologicznych. Cieszył się powszechną sympatją i wielkim szacunkiem. A. Os.

± Mińsk. W dniach 9—12 grudnia r. b. mińskie Towarzystwo dobroczynności organizuje w teatrze miejskim „Bazar“, przy czem ogłasza, że ofiary na ten cel można składać u prezesa rady Towarzystwa, hr. Emeryka Czapskiego i u członków tejże rady.

## Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, 11 grudnia.

[Choroba społeczna i lekarstwo na nią. Odsłonięcie pomnika. Poświęcenie posagu. Jubileusz ks. arcybiskupa. Wizyta ministra. Składki na Politechnikę. Instytucja drobnego kredytu. Rozszerzenie działalności Tow. kredytowego miejskiego. Dodatek na mieszkania. Konkursy].

+ Zgodnym chórem odezwały się pisma nasze różnych kierunków z potępieniem bezmyślnych a szkodliwych plotek, które w ostatnich czasach ze szczególnym upodobaniem podawano sobie



z ust do ust, a w których nie było ani zdźbła prawdy. Obfitość i fantastyczność tych wieści, przewidywań i postrachów, zrodziła przypuszczenie, że są one fabrykowane przez kogoś, komu zależy na maceniu opinii dla jakichś celów ukrytych. Dawanie wszakże ucha pokątnym pogłoskom i szerzenie ich dalej w formie pytania: „czy to prawda?“ wytłómaczone słusznie, jako objaw choroby nerwów społecznych. Jedynym na tę chorobę lekarstwem byłoby otwarcie pola realnej pracy publicznej, w którejby siły i instynkty społeczne naszej inteligencji znalazły prawidłowe ujście i pożyteczne zastosowanie. Na plotki zaś jeden jest tylko środek: jaknajszersza jawność spraw publicznych. Ilekroć i gdziekolwiek jawność ta jest zatamowana i skrzępowana, tam plotka zawsze bujnie krzewić się będzie.

Wielu plotkom położyło kres ogłoszenie komitetu pomnika Mickiewicza, że uroczyste odsłonięcie podług zatwierdzonego programu odbędzie się d. 24 b. m. o godzinie 10 zrana. Szczegóły programu mają być ogłoszone później, a wydawanie biletów rozpocznie się po d. 18 b. m. Nie wątpimy ani na chwilę, że cały przebieg uroczystości nacechowany będzie powagą i spokojem, które posiadają zawsze większą siłę imponującą, aniżeli najjaskrawszy wyraz uczuć.

Skromnie też i poważnie odbyło się wczoraj poświęcenie posagu Chrystusa, niosącego Krzyż Swój na Golgotę, na krążanku kościoła św. Krzyża. Posąg ten, wykonany pierwotnie z kamienia przez zmarłego już dzisiaj rzeźbiarza Andrzeja Pruszyńskiego, obecnie odlany został w bronzie. Koszta pokryły składki publiczne, wśród których było bardzo wiele ofiar groszowych. Figurę tę mieszkańcy Warszawy zawsze szczególnem otaczali nabożeństwem, i często można spotkać pobożnych, modlących się przed nią na ulicy.

W d. 6 b. m. przypadła 35 rocznica konsekracji biskupiej J. E. arcybiskupa warszawskiego, ks. Wincentego Popiela. Jubileusz ten uświęcono modłami w kościołach archidiecezji, a niektóre pisma podały portret sędziwego dostojnika Kościoła. W d. 5 sierpnia roku przyszłego ks. arcybiskup obchodzić będzie 50-lecie święceń kapłańskich.

W dniu dzisiejszym przybył do Warszawy p. minister oświaty, r. t. Bogolepów, na rewizję zakładów naukowych okręgu warszawskiego. Przyjazd p. ministra niezawodnie przyspieszy rozstrzygnięcie kwestyj zasadniczych, które dotychczas wstrzymują wprowadzenie oddawna zapowiadanej reformy w wykładzie języka polskiego.

Towarzystwa akcyjne, przemysłowcy i kupcy chętnie spieszą z deklaracjami ofiar na budowę gmachu Politechniki. Z przedstawicieli innych stanów, zawodów i korporacji, nikt dotąd nie zrobił początku. Szerszy ogół oczekuje widocznie odezwy komitetu, która się też zapewne niebawem ukaże.

Z różnych miejscowości kraju donoszą o zawiązywaniu się instytucji drobnego kredytu, na podstawie wydanej przed paru laty ustawy normalnej. Ustawa ta określa dwa typy takich instytucji: towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowe, oparte na składkach i depozytach uczestników, i towarzystwa kredytowe, które

otrzymują kapitał zakładowy z Banku państwa. Te ostatnie zostają pod opieką specjalnego inspektora, który powinien się starać o jaknajszersze krzewienie takich instytucji. Dotychczas energiczną w tym kierunku działalność rozwija jeden tylko inspektor, p. Dzierżanowski, urzędujący w okręgu plockim. To też w różnych miastach powiatowych guberni plockiej ustawy towarzystw kredytowych bądź już są zatwierdzone, bądź do zatwierdzenia przesłane zostały. Inspektorowie innych okręgów nie dają dotąd znaku życia i niewiadomo nawet, czy są już mianowani. Osobiście sprawdziłem, że w okręgu warszawskim stanowisko to, powierzane zazwyczaj jednemu z urzędników Banku państwa, jest dotychczas niezajęte. A szkoda, bo bardzo pożyteczna idea pokrycia całego kraju siecią instytucji drobnego kredytu, doznaje skutkiem tego mitregi.

Towarzystwa kredytowe drobne, o których wyżej, należy odróżniać od towarzystw wzajemnego kredytu, opartych na innej ustawie, oraz od towarzystw kredytowych miejskich, mających za zadanie długoterminowy kredyt hipoteczny. Tym ostatnim pozwolono w ostatnich czasach rozciągać swoją działalność nie tylko na miasta, w których istnieją, ale i na okolice podmiejskie. Właśnie z projektem takiego rozszerzenia działalności wystąpiło grono stowarzyszonych Towarzystwa kredytowego m. Warszawy. Projekt ten ma ważne znaczenie dla naszego miasta, bo udzielanie pożyczek na domy podmiejskie wpłynie na lepsze zabudowanie przedmieść i ułatwi rozszerzanie się obwodu miejskiego.

Wobec strasznej drożyzny mieszkań warszawskich, dotykającej zwłaszcza ludzi mniej zamożnych, dyrekcja kolei Wiedeńskiej wystąpiła z wnioskiem przyznania urzędnikom dodatku na mieszkanie. Wniosek ten, życzliwie przyjęty przez prezesa rady zarządzającej, barona Kronenberga, spotkał się z opozycją innych członków rady i został odrzucony. Słyszeliśmy jednak, że rzecz ta nie została pogrzebana ostatecznie, i że po zgromadzeniu odpowiednich danych, kwestja dodatku mieszkaniowego stanie znowu na porządku dziennym.

Rozstrzygnięto konkurs dramatyczny „Kurjera Warszawskiego“. Pierwszej nagrody nie przyznano nikomu, drugą otrzymał p. Andrzej Niemojewski za sztukę ludową p. t.: „Familja“. Nadto odznaczono dramat „I co teraz?“ p. Grabowieckiego, oraz: „Wątpliwe szczęście“ p. Pałińskiego. Redakcja „Kurjera Świątecznego“ ogłosiła konkurs na żart lub humoreskę, zawierającą od 4 do 40 wierszy druku.

L. Gr.

+ Wskutek wyjaśnienia, otrzymanego z Petersburga, że odczyty i prelekcje publiczne nie mogą być uważane za zabawy—bilety wejścia na odczyty uwolnione zostały od prawnego podatku, jaki wpływa w wszelkich widowisk i zabaw publicznych na rzecz zakładów dobroczynnych.

## W PETERSBURGU.

= **Osobiste.** W ubiegłym tygodniu bawili w Petersburgu baron Leopold Kronenberg, prezes Rady zarządzającej kolei warszawsko-wiedeńskiej i dyrektor finansów tejże kolei dr. Karol Strasburger, oraz Ka-

rol Dejke, dyrektor Banku handlowego w Warszawie i p. Henryk Dynowski, członek komisji rewizyjnej tegoż Banku.

= **Teatr amatorski.** W poniedziałek dnia 30 listopada na scenie teatru Nemeti grono amatek i amatorów odegrało dwie sztuki: „Na przekór“ Przybylskiego i „Nowy dziennik“ Bałuckiego. Teatry amatorskie mają ustaloną już tradycję w petersburskim towarzystwie polskim, to też sala i w tym roku była przepełniona, a amatorki i amatorowie wybornie wywiązali się ze swego zadania z wielkim zadowoleniem wszystkich. Przedstawienie odbyło się na rzecz domu pracy przy naszym Tow. dobroczynności.

= **Z Lutni.** W poniedziałek d. 7 grudnia w sali Kononowa „Petersburskie kółko amatorów muzyki“ urządza wieczór artystyczno-literacki z koncertem i żywymi obrazami. W oddziale muzycznym, oprócz chóru i orkiestry amatorskiej, przyrzekły łaskawy udział następujące osoby: panię Mira Heller, Gabrijela Morska, Marja Żarnowska, oraz pp. solista J. C. M. prof. A. Wierbiłowicz, F. Blumenfeld, Paw. Kleczkowski. Chórem dyrygować będzie p. Sosnowski, orkiestrą p. Buksza; urządzeniem żywych obrazów zajmuje się znany artysta-rzeźbiarz p. Celiński. Akompanjować do śpiewu będą pp. Erazm Dłuski i Buksza. Na program koncertu składają się utwory Moniuszki i Chopina. Początek wieczoru o godzinie 9.

= **Teatr polski.** Pomimo powodzi zabaw publicznych, koncertów, balów, teatrów, pomimo, że na polskie zebrania towarzyskie zawsze jedna i ta sama uczęszczania publiczność,—sala Pawłowa na przedstawieniach trupy p. Popławskiego bywa zawsze przepełniona. Jest to wymownym świadectwem tak dla dyrekcji, jak i dla artystów, którzy widocznie umieli sobie zjednać względy tutejszej dość kapryśnej publiczności. Wczorajszy benefit p. Morskiej był jednym ciągiem owacyj dla sympatycznej artystki, na które składały się gorące oklaski, kwiaty i podarunki pamiątkowe. Oprócz czwartkowego przedstawienia „Panny męzatkii „Korzeniowskiego i „Iskierki Paillerona, — afisz zapowiada na piątek w sali Kononowa „Małkę Szwarcenkopf“ p. Gabrijeli Zapolskiej.

= **Koncert symfoniczny.** Znana artystka opery Cesarskiej, pani Gorlenko-Dolina, organizuje doroczny koncert symfoniczny na rzecz instytucji dobroczynnych: „Jasełek“ i Towarzystwa, zajmującego się dostarczaniem tanich mieszkań ubogim mieszkańcom Petersburga. Oprócz miejscowych sił artystycznych, w koncercie weźmie udział, jako dyrygujący orkiestrą opery Cesarskiej, wybitny artysta, kapelmistrz wrocławski, Rafał Moszkowski, specjalnie na ten koncert zaproszony. Zarówno imię pani Gorlenko-Dolinej, jak i p. Moszkowskiego, są rękojmią, że koncert zadowolni największe wymagania.

= **Koncert naszego Tow. Dobroczynności** odbędzie się w sobotę 5 b. m. w sali Tow. Kredytowego. Bilety u wejścia.

## TYDZIEŃ POLITYCZNY.

### Oświadczenia niemieckie.

Sekretarz stanu do spraw zagranicznych Bülow złożył w obszernej mowie następujące oświadczenie: kwestja wschodnia weszła obecnie w fazę pokojową, chociaż skomplikowała się ogromnie i można być pewnym, że terazniejsze pokolenie nie doczeka się jej rozwiązania. „Nazwałbym—mówił minister—arcymądram tego, ktoby potrafił zażegnać przeciwieństwa religijne i narodowościowe w Macedonji“. Następnie mówca rozwodził się szeroko nad stosunkiem Niemiec do Turcji, który jest świetnym dlatego, że Niemcy wyrzekły się na Wschodzie wszelkich wpływów egoistycznych, i że pragną utrzy-

mać tam nie iluzoryczny, lecz prawdziwy pokój. Zaświadczył przytem, że jednym z czynników porządku, postępu i kultury na Wschodzie — jest Rumunia. Minister oświadczył, że prawo opieki nad niemcami na Wschodzie, zarówno katolikami, jak i protestantami, należy wyłącznie do cesarza niemieckiego.

W sprawie wydań minister zaznaczył, że pragnie mówić o tem jaknajmniej, gdyż ministrowie państw sprzymierzonych o drobnych nieporozumieniach wzajemnych, powinni publicznie mówić bardzo ostrożnie, ważąc każde słowo. Sprawa ta nie zachwiała i zachwiać nie mogła trójprzymierza, stojącego trwale na fundamencie historycznie ukształtowanych stosunków i wspólności interesów zewnętrznych. Uczestnicy trójprzymierza jednako zainteresowani są w jego utrzymaniu i w razie jego upadku ponieśliby jednakowe straty.

O stosunkach z Anglią minister — wedle relacji telegraficznej — wyraził się krótko: mogą powiedzieć to tylko, że w wielu miejscach istnieją sprawy, w których pragnęlibyśmy działać z Anglią ręką w rękę, nie psując jednak i nie tracąc innych cennych stosunków. Obszerną mowę swoją zakończył minister dytyrambem na cześć pokoju wszechświatowego.

### Mowa Chamberlaina.

Minister kolonij Chamberlain świeżo wygłosił mowę, która wywarła niemałe wrażenie w świecie politycznym. O Francji minister oświadczył, że, jak dawniej, tak i teraz niewiadomo, w jaki sposób udałoby się uzyskać podstawę dla zdobycia jej przyjaźni. Następni mówiąc o Chinach, Chamberlain oświadczył: „Mniemam, że należy życzyć sobie porozumienia z Rosją. Mogę także powiedzieć, że jest to niezbędne. O ile tylko nie zajdą jakieś bardzo ważne wypadki, nie przewiduję przeszkód do porozumienia przyjacielskiego, które pogodziłoby rozumne dążenia Rosji ze stanowczą polityką naszego kraju. Za warunek do tego poczytać należy utrzymanie jednakowych warunków dla handlu wszystkich innych narodów“. Po zaznaczeniu wspólności interesów Niemiec, Ameryki i Japonii z Anglią w sprawach chińskich, minister poświęcił duży ustęp „przyjacielom niemieckim“, w którym dowodził, że tylko rzetelny interes i wzajemność usług może doprowadzić do stałego porozumienia. Oświadczył wreszcie, że osiągnięte porozumienie z Niemcami uważać należy za powodzenie. Koniec mowy brzmiał: „bardziej jeszcze cieszę się z rozwoju stosunków przyjaznych z kolonjami i ze Stanami Zjednoczonymi: niema już kombinacji która byłaby w stanie napęlić nas obawą“.

### Konferencja pokojowa.

„Temps“ zamieścił artykuł, przepiętny gorącym uznaniem dla propozycji Cesarza Rosji. Narody — powiada pismo to — instynktownie odczuły dobrodziejstwo aktu, mogącego zapewnić im pomyślność i spokój. Pogłoski o zaniechaniu konferencji, wedle informacji „Temps“, nie sprawdziły się, przeciwnie obradować ona będzie w Petersburgu i składać się nie ze specjalnych pełnomocników lub techników militarnych, lecz z posłów akredytowanych przy dworze Petersburskim.

Francja. Mnożą się oznaki nieprzyjawnego usposobienia opinii francuskiej względem Anglii. W gazecie „Pays“ Paul de Cassagnac propaguje gorąco pogodzenie się z Niemcami w imię nienawiści do Anglii. Ogromny hałas wszczęła prasa francuska z powodu mowy, wygłoszonej przez posła angielskiego Monsona na bankiecie istniejącej w Paryżu angielskiej izby handlowej. W mowie tej poseł miał wyrazić się nie dość uprzejmie o biegu spraw wewnętrznych Francji i o jej polityce zewnętrznej. Pomimo opublikowania komunikatu, że poseł

angielski nie miał wcale zamiaru obrazić Francji część prasy francuskiej domaga się odwołania tego posła. P. Dupuy oświadczył deputacji żydów z Algieru, że rząd potrafi zapewnić wszystkim obywatelom, bez różnicy wyznań, spokój, wolność sumienia i poszanowanie praw osobistych, oraz majątkowych. Niebawem znany antysemita Maksymilian Regis, niedawno wybrany na mera w Algierze, zwolniony został od obowiązku. Trybunał kasacyjny wydał uchwałę, na mocy której proces Figuarta przed sądem wojennym odroczone, jako pozostający w związku ze sprawą Dreyfusa.

Chiny. Cesarzowa - wdowa nie przestaje ścigać postępowych chińczyków. Zwróciła się ona obecnie do posła chińskiego w Tokio z żądaniem, aby wymógł na rządzie japońskim wydanie znanego doradcy upadłego bogdyhana — Kangjuweja. Tymczasem państwa europejskie nie robią sobie żadnych ceremonij z rządem chińskim. Poseł francuski zażądał wysłania konnicy dla ochrony misyj chrześcijańskich przed wojskiem Kangsu. Oprócz tego tenże poseł domaga się, pod groźbą interwencji zbrojnej, oswobodzenia misjonarza wziętego przez powstańców chińskich do niewoli. Władze chińskie nie mogą jednak uczynić zadość temu żądaniu, gdyż ruch powstańczy znowu silnie wzrasta, oswobodzenie więc misjonarza nie jest rzeczą łatwą.

Abisynja. Wyprawa negusa Menelika, skierowana wrzekomo przeciwko zbuntowanemu Rasowi Mangasza, nie przestaje budzić pewnych obaw w Anglii i we Włoszech. Donoszą z Rzymu, jakoby Ras Mangasza zwrócił się do rządu włoskiego z prośbą o pośrednictwo w pogodzeniu jego z Menelikiem. Anglo-egipskie wojska ruszyły przez Gedaref do Gatobat, którą to miejscowość, jak przypuszczają, wojska etjopskie mają zamiar zająć wcześniej.

Turcja. Nota turecka w sprawie krecyńskiej, wystosowana do czterech mocarstw, wyraża nadzieję, że spełnią one dane przyrzeczenia co do utrzymania zasady zwierzchnictwa sułtańskiego na Krecie, tudzież bezpieczeństwa ludności tureckiej na wyspie. Nota protestuje zarazem, w sposób platoniczny, przeciw nominacji ks. Jerzego greckiego na komisarza naczelnego Krety.

Hiszpanja. Traktat pokojowy podpisany został w Paryżu w d. 28 b. m. Przedstawiciele Hiszpanji oświadczyli na ostatnim posiedzeniu, że ustępują tylko przed przemocą.

## KORESPONDENCJA REDAKCJI.

### OD REDAKCJI.

Ciekaw. prenum. z Jekateryn. Do najlepszych zagranicą szkół elektrotechnicznych należy szkoła Montefiore w Liège w Belgji. Wiadomości o warunkach przyjęcia zasięgnąć należy wprost w zarządzie szkoły.

W. ks. B. w Wod. Z nadesłanego uprzejmie listu zrobimy użytek.

## KRONIKA.

### Sprawy kościelne.

— Z Odessy piszą do nas: W niedzielę, dnia 22 b. m. w sali aktowej szkoły katolickiej odbyło się, zwołane przez proboszcza, kanonika Hartmana i komitet budowlany, zgromadzenie parafjan w uznanej od dawna za niezbędną sprawie budowy drugiego kościoła. Dnia poprzedniego na posiedzeniu komisji budowlanej postanowiono przedstawić zgromadzeniu do rozstrzygnięcia dwie sprawy: co zrobić z ziemią pod nowy kościół nabytą przez poprzedniego

proboszcza, i wybrać kasjera, upoważnionego do przyjmowania składek. Po zagajeniu zgromadzenia przewodniczący kan. Hartman udzielił głosu hr. Grocholskiemu, który, jako syndyk kościoła, treściwie wyłożył historję nabycia ziemi, a następnie złożył rachunek z funduszków zebranych na kościół. Po odciążeniu od zebranej sumy kosztów na urządzenie tymczasowej kaplicy (3 tys. rubli) i innych drobniejszych wydatków (1,683 rb.), zostało w kasie kościelnej gotówki 9,200 rb., zobowiązano się za podpisem wnieść 13,100 rb., zebranych przez p. Drzewiecką 4 tys. rb., obiecanych przez hr. Marię Tyszkiewiczową 25 tys. rb., co razem wynosi 51,300 rb. Jak widzimy, suma ta jest bardzo nieznaczna w stosunku do niezbędnych kosztów budowy i nie wystarcza nawet na kupno placu, którego udzielić bezpłatnie miasto nie chciało. Wielu z mieszkańców podmiejskich zarzucało, że plac zakupiony nie leży w dzielnicy najgęściej zamieszkałej przez biedniejszą ludność katolicką, dla której właśnie kościół się buduje. Inni radzili utrzymać się przy tem kupnie, dowodząc, że w razie potrzeby, przy ustawicznie wzrastających cenach, można będzie plac ten korzystnie sprzedać. W sprawie tej jednak nic stanowczego nie urządzono, gdyż przed głosowaniem zgromadzenie zostało zamknięte przez przewodniczącego. Długą i ożywioną dyskusję wywołała sprawa wyboru kasjera. Ostatecznie zgromadzenie sprawę tę poleciło załatwić komisji budowlanej i postawiło kilku kandydatów na kasjera i jego zastępcę. Kandydatami tymi (wymieniamy ich w tym porządku, w jakim byli postawieni) są: pp. Anatra, Janiszowski, Wołodkowiec i Różycki. St. Lubicz.

— Z Wilna donoszą nam o mianowaniu profesora seminarjum wileńskiego, ks. Karola Bajko, rektorem tegoż seminarjum; inspektor seminarjum wileńskiego, ks. Winc. Kluczyński, przeniesiony został do Petersburga na członka kolegium, zaś profesor seminarjum wileńskiego, ks. Ant. Czerniawski M. S. T., mianowany inspektorem tegoż seminarjum. Z Najwyższego zezwolenia rektor seminarjum wileńskiego, ks. Karol Bajko M. S. T. i członek wileńskiego rz.-katolickiego konsystorza, kanonik Feliks Hitter, kandydat św. teol., mianowani: pierwszy kanonikiem aktualnym wileńskiej katedralnej kapituły, drugi — prałatem tejże kapituły.

— W djecezji wileńskiej w składzie osobistym duchowieństwa katolickiego zaszły, jak nam donoszą, następujące zmiany: Przeniesieni: wikariusz par. Troki, ks. Winc. Miszkinis, na wik. do parafji Oszmiana; wikar. par. Oszmiana, ks. Stan. Puchalski, na wik. par. Mejszagoła, wikar. zaś tej ostatniej par., ks. Hil. Daniłowicz, na wik. par. Troki; wikar. par. św. Jakóba w Wilnie, ks. Zygm. Czarkowski, na wik. par. św. Jana w Wilnie; wikar. par. Druja, ks. Ign. Szoparo, na wik. przy par. kościele w Dziśnie, zaś wikariusz tegoż kościoła, ks. Bol. Sokołowski, na prob. par. Zabrzeź; prob. par. Naliboki, ks. Tad. Sawaszyński, na prob. par. Konwaliszki, zaś prob. tej par., ks. Ant. Zimnoch, na prob. par. Gieranony; wik. par. Niemenczyn, ks. Józ. Borodziej, na wik. par. Lida; ks. Józ. Ostrejko na wik. par. Iwje, a wik. tej ostatniej, ks. Edmund Cerran, na filjalistę przy kościele w Małych Solecznikach. Mianowani: Nowowysiężony ks. Kaz. Rogowski na wik. przy kościele po-bernardyńskim w Wilnie, zaś wik. tej par., ks. Tad. Zawadzki, na filjal. przy kościele w Bohdanowie; wikar. par. Żyżmory, ks. Kaz. Dauksza, na filjalistę przy kościele w Butrymańcach; nowowysiężony ks. Mich. Zienczonok na wik. par. Druja; prob. par. Zabrzeź, ks. Fr. Zwierzewicz, na filjal. przy kościele w Dudach, a filjalista tego kościoła, ks. Ant. Dawidowicz, na prob. par. Naliboki; nowowysiężony ks. Hip. Malinowski na wik. par. Niemenczyn.

— Z gub. kowieńskiej donoszą nam o gustownem odnowieniu kościoła w m. Pojurze; kolator tej świątyni, stanowiącej filję par. Żwingowskiej, p. Maurycy Poznański, ofiarował 5 tys. rb., a kapelan miejscowy, w ciągu trzyletniego tutaj pobytu, znaczne też położył zasługi w kierunku upiększenia świątyni i podtrzymania plebanji. Murowany kościół w Pojurzach, wzniesiony w stylu grecko-romańskim, obecnie po odnowieniu przedstawia się wspaniale, zarówno na zewnątrz, jak i wewnątrz. K. K. P.

— Z Tyflisu piszą do nas: Wkrótce kościół nasz parafjalny, dzięki staraniom ks. kanonika Baranowskiego, upiększy się kopułą w stylu romańskim i odnowionymi ołtarzami. Prawdopodobnie od nowego roku otwartą tu będzie szkoła parafjalna, której brak mocno uczuwamy. S. K.

## Prawo i sądy.

— Na podstawie dodatku do art. 69 t. IX Swoda Zak., osoby starające się o potwierdzenie szlachectwa w prowincjach zachodnich, są obowiązane zapisać się do stanu włościańskiego albo mieszczańskiego, czyli do tak zw. „stanów opodatkowanych“, na przeciąg lat trzech, i przedstawić oprócz dowodów, stwierdzających pochodzenie szlacheckie, świadectwa gmin włościańskich i mieszczańskich o sprawowaniu się zadawalniacem. Przepis ten stosowano także do osób, których ojcowie szlachectwo rosyjskie już uzyskali, ale którzy nie byli z rozmaitych powodów wraz z ojcami do Heroldji wpisani. Obecnie Senat wyjaśnił, że przepis powyższy art. 69 t. IX Sw. Zak. nie stosuje się do osób, których pochodkom przyznano już prawa szlachty rosyjskiej.

— Senat rozpoznawał niedawno kwestję sposobu pociągania do odpowiedzialności karnej wojskowych za przestępstwa i wykroczenia, które mogą być dochodzone sądownie tylko na skutek skargi osoby prywatnej i umarzane przez pojednanie się oskarżonego z poszkodowanym (obrazy, potwarze, lekkie obrażenia cielesne i t. p.). Na zasadzie ust. post. wojs.-sądowego pociągnięcie wojskowego do odpowiedzialności sądowej nastąpić może nie inaczej, jak za rozkazem władzy wojskowej. Skargi prywatne składają się tej władzy i, według wyjaśnienia Senatu, w razie decyzji odmownej, poszkodowany ma prawo odwołać się do ministra wojny, którego decyzja jest ostateczną i zaskarżaną przed Senatem być nie może.

— Głośna sprawa braci Skitskich, pociągniętych do odpowiedzialności za zabójstwo, dokonane na osobie sekretarza konsystorza połtawskiego, Komarowa, i uniewinnionych przez Izbę sądową, została rozpatrzoną przez Senat, który postanowił unieważnić wyrok Izby wobec tego, że, jak wnosić można z treści pobudek do uniewinnienia oskarżonych, na wyrok wpłynęły sympatje opinii publicznej ku podsądnym.

## Oświata i szkoły.

— Ze sprawozdania „Riżsk. Wiesta.“ o wizytacji okręgu naukowego rzyckiego przez zarządzającego ministerstwem oświaty, r. t. Bogolepowa, wyjmujemy punkta główne. Na ogół był minister zadowolony ze stanu szkół tamtejszych. „Pocieszające rezultaty—píše gazeta—widać tam nietylko w szkołach miejskich, ale i w wiejskich, które nie tak pomyślnie mają warunki istnienia choćby dlatego, że dotychczas nie wydano ustawy, któraby harmonijnie i odpowiednio do celów zorganizowała zarząd nad temi szkołami“. Podczas zwiedzania soboru katedralnego p. Bogolepowa wyraził życzenie, aby duchowieństwo w Kraju nadbaltyckim było „energicznym krzewicielem języka rosyjskiego, oraz życzył duchowieństwu powodzenia w pracy nad oświecaniem ludu w duchu cerkwi prawosławnej“. Zwiedzając miejskie gimna-

zjum w Rydze, p. minister rozmawiał z każdym z nauczycieli i prosił wszystkich, aby ściśle pełnili swe obowiązki, wskazywał im konieczność gruntownego przyswojenia sobie języka rosyjskiego, i zakończył prośbą, aby nauczyciele nie zapominali o obowiązkach rzeczywistych pedagogów. Wyjeżdżając z Rygi, p. Bogolepowa zwrócił się z następującą przemową do personelu nauczycielskiego: „Dziękuję wam, panowie, za osiągnięte we wszystkich zakładach naukowych postępy we wszystkich przedmiotach, a zwłaszcza w języku rosyjskim. Takich postępów nie oczekiwałem“. Nadto zarządzający ministerstwem dwukrotnie wyraził życzenie, aby p. Ławrowskij pozostawał jak najdłużej na czele spraw szkolnych w Kraju nadbaltyckim.

— W miesięczniku „Russkaja Szkoła“, wydawanym w Petersburgu przez znanego pedagoga, dyrektora gimnazjum p. Gurewicza, kuratora kaukaskiego okręgu naukowego, p. K. Janowskij, drukuje swe „Myśli o wychowaniu i nauczaniu“. W ostatnim zeszytzie tego pisma p. kurator kaukaski, pisząc o języku wykładowym w zakładach naukowych, wygłasza pogląd następujący: „Wszystko, czego uczy szkoła, z każdego przedmiotu, a głównie z religii, powinno być przyswajane gruntownie. Z tego też względu jest koniecznem, iżby wszystko to było wykładane mieszkańcom miejscowym w ich rodowitym języku. Pod rodowitym należy rozumieć ten język, w którym dziecko albo młodzieniec mówią w rodzinie“.

— Profesor Instytutu nowo-aleksandryjskiego na katedrze budownictwa i inżynierji, p. Deicz, mianowany został profesorem Politechniki warszawskiej na katedrze budownictwa w dziale budowli hydrotechnicznych. Profesorem nadzwyczajnym mineralogji i geognozji mianowany został profesor nadzwyczajny uniwersytetu kazańskiego, p. Grzegorz Wolf.

## Sport.

— Niedawno oficerowie lejbgwardji ułańskiego pułku urządzili stuwiorstowy wyścig: Warszawa, Góra Kalwarja, Grójec, Warszawa. Pierwsza grupa—8 osób przebyła dystans w ciągu 8 godz. 14 m., druga—6 osób—spóźniła się o 35 min. Droga była błotnista, ślizka, na odpoczynek zużyto około godziny. uczestniczyły wyłącznie konie frontowe Temperatura +1 R.

— Na cyklodromie moskiewskim amator p. P. Hideman w ciągu 3 godzin przebiegł 108 wiorst 24 sążnie i 4 godzin 140 w. 322 s., ustanawiając tem nowe wszechrosyjskie rekordy (zamiast uprzednich 105 w. 300 sążni i 140 w. 83 s.). W ciągu czterogodzinnej jazdy p. H. odpoczywał ogółem 10 minut.

— Głośny dżokej amerykański Tom Sloan w ciągu 7 tygodni występów w Anglii jeździł 97 razy i zdobył 45 pierwszych nagród. Stosunek ilości wyścigów do ilości nagród u innych słynnych dżokei angielskich nie przewyższa 4:1.

## TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

### Wydział obrachunkowy.

Przy petersburskim oddziale Banku państwa otworzono świeżo sposobem próby nową instytucję kredytową—wydział obrachunkowy, odpowiadający zagranicznym giełdom wymiany, znanym pod rozmaitemi nazwami: „Clearing-House“, „Abrechnungs-Stelle“, „Saldinungs-Verein“, „Chambre de Compensation“ i t. d. Zadaniem wydziału ma być ułatwienie uczestnikom, t. j. instytucjom kredytowym, bankom, domom handlowym etc., codziennej likwidacji wzajemnych należności, za pośrednictwem

przeniesienia sum z jednego rachunku na drugi. Przedmiotem tej wzajemnej likwidacji mogą być wszelkie należności, wynikające z weksli terminowych, czeków, przekazów i t. p. dokumentów lub zobowiązań handlowych. Ponieważ w rezultacie kompensat pozostaje zwykle pewne saldo, każda więc firma, reprezentowana w wydziale obrachunkowym, posiadać winna rachunek depozytowy w Banku państwa, z którego pokrywa owe dopełnienie. Do udziału w wydziale obrachunkowym, oprócz banków, zaproszono tymczasowo petersburskie Tow. wzajemnego kredytu i 4 domy bankierskie: H. Wawelberga, Meyera i Sp., I. Junkra i Sp. i Lampe i Sp.

Ważne znaczenie tej nowej organizacji kredytowej dla sfer finansowych i handlowych nie może ulegać wątpliwości. Ułatwiając kompensacyjne czynności pomiędzy instytucjami bankowymi, wydział obrachunkowy wpłynie bezsprzecznie na ożywienie rynku pieniężnego, jak zaś znacznymi są te obrachunki, wykazują następujące cyfry obrotów rocznych niektórych ważniejszych giełd wymiany: w r. 1884 skompensowano w londyńskim „Clearing-House“ 5,7 miliardów funtów szterlingów, w paryskiej izbie kompensacyjnej—6 miliardów franków, w hamburskiej „Abrechnungs-Stelle“—5,7 miliardów marek w berlińskiej—4,4 miljardy marek i t. d. Dla zrozumienia tak znacznej różnicy pomiędzy obrotami londyńskiej instytucji a innymi, pamiętać należy, że angielski „Clearing-House“ założony został w r. 1775, wówczas kiedy paryzka „Chambre de Compensation“ powstała około połowy bieżącego stulecia, zaś niemieckie instytucje kompensacyjne, na których właśnie jest wzorowanym petersburski wydział obrachunkowy, zostały powołane do życia dopiero w r. 1883.

Dla ścisłości dodać możemy, że projekt organizacji analogicznych wydziałów kompensacyjnych przy ważniejszych oddziałach Banku państwa został około r. 1890 opracowany przez p. Nikodema Krakowskiego i złożony ówczesnemu ministrowi skarbu.

J. G.

## WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Zakończona w Wiedniu konferencja przedstawicieli dróg, uczestniczących w komunikacji bezpośredniej Rosji z państwami zachodnio-europejskimi, powzięła, między innymi, ważną uchwałę, dotyczącą uproszczenia wzajemnych obrachunków kolei i usunięcia niedogodności, wpływających z obliczania frachtów wedle rozmaitych walut. Konferencja postanowiła: 1) iż odtąd opłaty taryfowe w komunikacji bezpośredniej będą obliczane i uiszczane w walucie państwa, gdzie wypłata faktycznie miejsce mieć będzie; a więc opłaty za bilety osobowe—w walucie państwa, w jakim się znajduje stacja wyjazdu, zaś opłaty frachtowe—w walucie państwa otrzymującej ładunek; i 2) iż monety obliczane będą wedle t. zw. „Gold-Parität'u“, t. j. wartości złota w monecie, licząc 100 rb.=216 marek=266 franków 70 cen. Tylko w komunikacji z Austrią rzeczy zostają po dawnemu, bo nie ustanowiono tam dotąd wymiany koron na złoto.

— Z zarządzonej przez „Birż. Wiedom.“ ankiety w sprawie monopolu wódocznego, można na podstawie otrzymanych dotychczas odpowiedzi (około 3 tys.) przyjąć do przekonania, że naogół reforma przyjęta



SKŁAD MATERJAŁÓW APTECZNYCH

# LUDW. SPIESSA I S<sup>YN</sup>A

w Warszawie, Plac Teatralny. (1966-25-17)

Artykuły i przetwory chemiczne i chemiczno-techniczne,

## PERFUMY,

FARBY gumowo-olejne, LAKIERY.

NAWOZY SZTUCZNE z WŁASNEJ FABRYKI I ZAGRANICZNE.

Na żądanie wszelkie towary wysyłają się za zaliczeniem kolejowym i pocztowym

## KULISZER i Spółka

KIJÓW, Kreszczatik № 11. (549)

BIURO TECHNICZNO-PRZEMYSŁOWE.

Reprezent. fabryki ulepszonych, patent. akumulatorów Watt'a w Berlinie. Całkowita instalacja cukrowni, gorzelnii, młynów i fabryk cementu. Urządzenia kompletne transporterów linowych inż. Peliga w Kolonii. Armatura, pasy skórzane i doskonale wielbłądzie (marki „Massoni Meroni“ we Włoszech), pilniki, wagi decymalne i wozowe, smary i wszystkie przedm. techn. wchodzące w zakres przemysłu.

# Syndykat Rolniczy

Kijów, Bulwarowa № 9. Telefonu № 307.

Młocarnie konieczynowe „Matador”. Sieczkarnie. Siekacze. Młynki Br. Röber. Prządki dla oddzielania groszku „Żmijka”. Separatory i naczynia mleczarskie. Parniki i inne maszyny i narzędzia rolnicze. (611)

Tow. Akcyjne Fabryki Maszyn

# „PROGRES” W BERDYCZOWIE

(dawniej „Płachecki i Doberski“).

Kantor w Kijowie: Proreznaja № 8<sup>b</sup> (Telefonu № 499).

Przyjmuje wszelkie zamówienia, wchodzące w zakres cukrownictwa, gorzelnictwa, młynarstwa, papierni i t. p. Podejmuje się porad technicznych, przygotowywania projektów remontu i nowych instalacji. (547-12)



NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE

TOWARZYSTWO

# „RABOTNIK”

Największy wybór najlepszych maszyn i narzędzi rolniczych. (607)

KIJÓW: PETERSBURG: MOSKWA: TASZKENT:  
Mikołajewska. Solanoj-Gorodok. Sadowaja. Samarkandzka.

Skład maszyn rolniczych i nasion

## ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (1925)

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA

## Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,

Warszawa, Szpitalna № 5

ZAKŁAD POGRZEBOWY

## JOZEFA WODCZYNSKIEGO

Plac 8-go Aleksandra № 14, w Warszawie.

## TRUMNY METALOWE

duży wybór. Ceny fabryczne, wysyłają się kolejami za zaliczeniem t. sw.: Nachname; w telegramach nadsyłać miarę w centymetrach. SUKNIE ŻALOBNE, KAPELUSZE, WEŁOY, UBIORY POSMIERTNE, WIENCE METALOWE. Paki do przewożenia swłok, pochodnie i t. p. (2134-14-14)

## A. WILCZKOWSKI, Krawiec Męzki,

Kijów, Wielka Wasilkowska № 5. (608)

Nasiona:

konieczyn, traw, buraków, roślin pastwisk, przemysłowych, szós etc. etc. (584-25)

## S. MAKOMASKI

KIJÓW, Kreszczatik № 6. Cenniki na żądanie wysyłają się bezzwłocznie.

Nawozy sztuczne:

krew suszona, gips, pudrety, fosforyty, superfosfaty etc. etc.

# BRACIA K. i A. WÜRGLER w KIJOWIE

Kreszczatik № 3,

POLECAJĄ:

Kotły parowe, wodnorurkowe „BARCOCK i WILCOX”, oraz armaturę, garnitury i wszelkie aparaty kontrolne do tychże, jako to:

Ekonometr do automatycznego określenia zawartości CO<sup>2</sup> w gazach spaliniskowych.

Flutometr dla dokładnego określenia siły ciągu w paleniskach i dymnikach.

Odmykacz hydrauliczny zasuwki dymnej, zamykający jednocześnie drzwi paleniska.

Samodziałający opalacz do kotłów wszystkich systemów.

Aparat „Gehre” do określenia stopnia wilgotności pary.

Izolacyjną mastykę i azbestową kompozycję przeciwko tworzeniu się kamienia kotłowego. (599)

Tow. Akcyjne Fabryki Mebli Giętych

# „WOJCIECHÓW”.

Główny kantor w Warszawie, Miodowa № 8.

SKLEPY FABRYCZNE:

w Warszawie, w Hotelu Europejskim.

w Moskwie, Kuzniecki most, dom Warginów.



Filja fabryki w ODESIE, ul. Prochorowska № 35.

Sklep własny podczas jarmarku w NIŻNIM-NOW

GORODZIE — pod teatrem № 16 i 17. (2201)

## SŁODOWY EKSTRAKT I KARMELKI

z Miodu, Słodu i Ziół,

agr. na Wyst. hyg.-lek. w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na Środk.-Azjat. w Moskwie



Fabryki ulica

# „LELIWA”

w Warszawie Zgoda, № 5.

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny skład w centr. skł. apt.: Petersburg, Newski № 23, przy Kazańskim moście, i u Limana, i Ryksa (2129)

## ZABAWKI NAUKOWE ELEKTRYCZNE

i inne zagraniczne i krajowe wszelkiego rodzaju, najnowsze Gry towarzyskie, Przybory do Choinki, — Katalog bezpłatny — oraz

## PRZYBORY KOTYLJONOWE:

Ordery czyli Znaki, Kokardy, Figury czyli Toury na 6 par i więcej, Confetti, Serpentina, Sans-Gêne, Motylki i Kwiaty przyczepiające się i t. p. Główny Skład Fabryczny w MAGAZYNIE FRANCUSKIM W WARSZAWIE przy ulicy Hr. Berga 8. — Ekspedjuje na zaliczenie. (2291-6-4)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

## TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Młyny i Spichlerze Zbożowe.

Krupiarnie, Ryzarnie i Olejarnie.

FABRYKI CEMENTU.

Młyny kostne, Papiernie i Tartaki.

1990-52)

## „AUX BEAUX ARTS“

(Marjan Zawadzki)

Kijów, Kreszczatik, róg Luteranśkiej № 29.  
SKŁAD PIŚMIENNYCH MATERIAŁÓW.

Bagety i ramiy po cenach fabrycznych.  
Stała wystawa obrazów. Obrazki świętych. Widoki Kijowa etc., po cenach dostępnych. (718-25-2)

## JAN MACH

Kijów, Kreszczatik № 41.

Skład piśmiennych materiałów.  
Fabryka Atramentu, Laku i Koperu po cenach dostępnych. Skład główny dla południowej Rosji papieru fabryki „Soczewka“. (718)

Pierwszorzędna Cukiernia i Fabryka czekolady

## GEORGES

KIJÓW, Kreszczatik, dom Klugkista, obok Poczty.

Załatwia spiesznie obstatunki na torty, cukry, lody etc., po cenach umiarkowanych. (717-25-2)

Największy w kraju Zakład Introligatorski

## ED. STRZAŁKOWSKIEGO

Kijów, Kreszczatik № 35.

Wykonuje bezwzględnie obstatunki na oprawy po cenach dostępnych. Okładki do pism i Kłasyków Polskich i obcych stale posiada. (716-10-2)

Wyszła z druku w osobnym wydaniu cenna praca JANA OWSIŃSKIEGO p. t.:

## „Nowy System Rolnictwa“

Rozgłos i ogólne zainteresowanie, jakie towarzyszyły tej pracy w czasie druku na szpaltach „Rolnika i Hodowcy“, wymownie stwierdzają wartość i wielkie znaczenie wyprowadzonych poglądów, które mogą wywołać przewrót w rolnictwie. (6124)

Cena dziesiątka rb. 1.

Skład główny w księgarni LEONA IDZIKOWSKIEGO w Kijowie.

FATALNA POPRAWKA. — Te koleżki otrzymałam od narzeczonego; wszak są piękne?

— Zapewne, tylko wydają mi się zbyt małymi... naturalnie w porównaniu do ussu. (Mag. Hum. Bl.)

PIERWSZA I NAJOSZCZERNIEJSZA  
w południowej Rosji

Fabryka Forteplanów i Pianin

## A. STROBL W Kijowie,

ul. Żyłańska, dom własny, № 25.  
Filja w Odesie, Ryszelska, róg Politejskiej. (605)

# KIJÓW

## „CAVE DES VINS ÉTRANGERS“

w KIJOWIE,

ulica Nowo-Mikołajewska 4. Telefonu № 954.

Adres dla listów i telegramów:

PROKOFF, KIJÓW.

Najlepsze wina „Bordeaux“ czerwone i białe, firmy A. de Luze & Fils, od 1 rb. 15 k. za butelkę, a także koniaki tejże firmy Xeres i Porto. Wina burgundzkie firmy „C. Marey & C-te Liger-Belair à Nuits“, czerwone i białe, od 2 rb. butelka. Wina hiszpańskie i włoskie „Grande Margue“: — „Ile de Madère“, od 1 rb. 65 k. „Vermouth“ z Turynu firmy „Martini & Rossi“; Likier „Grand Marnier“; Wina rośkie, węgierskie i szampańskie najpierwszych domów. — Oliwa Domu J. I. Duret w Bordeaux. (594-25)

HURTOWY i DETALICZNY SKŁAD RUSKICH i ZAGRANICZNYCH WIN

pod firmą dawniej

## G. A. SCHWEINFURT

w Kijowie, róg Kreszczatika i Luteranśkiej № 29.

(595)

Poleca: Wina Węgierskie i Tokajskie lecznicze do 20 rb. za butelkę, oraz stare Portweiny, Madera i Xeresy. Szampańskie zagranicznych marek Clicquot Verlé, Clicquot england, Roederer Sillery, Roederer Ay, Crémant Moët & Chandon, Heidsieck & C<sup>o</sup> Monopole, Pommery sec, Heurist & C<sup>o</sup> i t. d.

## Towarzystwo Antoni Erlanger & Comp.

dla budowy młynów i sprzedaży maszyn i narzędzi młynarskich

Kijów, Kreszczatik № 12, dom Jaroszyńskich

— TOWARZYSTWO POSIADA W ROSJI 14 ODDZIAŁÓW. —

Towarzystwo buduje i przebudowuje zarówno najmniejsze rolnicze, jak i największe młyny przemysłowe.

W ciągu 35 lat istnienia Towarzystwo zbudowało większą część młynów w Rosji.

Na pierwsze żądanie Towarzystwo wysyła na miejsce techników i sporządza kosztorysy (90-25)

— BEZPŁATNIE. —

## H. FRĄKIEWICZ

drukarnia, litografia i fabryka listów buchalteryjnych.

KIJÓW, Luteranśka (Annenkowska) № 3. (591-52)

## SKŁAD APTECZNY

i KOSMETYKÓW

## K. Niwińskiego

w Kijowie, Kreszczatik № 23, naprzeciw poczty. (548)

Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, przyb. toaletow. Szklane wyroby Baccara, szczotki, grzebienie, szyldkrety. Apt. towary, chem. przetw., artyk. gospodarcze.

## NOWOOTWORZONA

w Kijowie, na ul. Wielkiej Podwalnej, róg Teatralnej, w domu JW. Podhorskiego, Telefonu № 42,

## PIEKARNIA, CUKIERNIA I KAWIARNIA

## „A LA PORTE D'OR“

(«U Złoty Wrót»).

Najwysmienitsze pieczywo: kajzerki i rogalie warszawskie i wiedeńskie, chleb pytlowy, parzony, nałęczowski, angielski, wiejski i węgierski.

## FABRYKA WAFELI I BISZKOPIÓW ANGIELSKICH.

Konfitury, ciasta, ciastka, torty, cukry, lody i czekolada. Wszystkie materiały surowe z własnych młynów i z własnych cukrowni.

Cukiernia urządzona z niezwykłym komfortem; pracownie i fabryka według najnowszych wymagań. Na miejscu gazety we wszystkich językach. (610-10)

Stałym odbiorcom rozwozi się pieczywo do domu.

## Bielizna prof. Jaegera

Koidry wełniane, bajkowe, kortowe, pluszowe „Pedre de Mouton“, atlasowe,—francuskie i rosyjskie.

Pledy podróżne i powozowe. Bluzki flanelowe.

Spódniczki wełniane, kortowe, flanelowe, puchowe, szewiotowe, jedwabne i szydełkowe. Ciepłe „jersey“ damskie.

W Magazynie bielizny i płócien

## Braci A. i J. ALSCHWANG

(574) Kijów, Kreszczatik, dom „Grand-Hotelu“.

## WODOLECZNICA

w KIJOWIE, ul. Mała Żytomierska 3 pod kierunkiem (596-50)

D-ra M. FRENKLA

Hydropatja.—Elektryczność.—Masaż.

NOWOOTWORZONY MAGAZYN

DAMSKICH SUKIEN I KOSTJUMÓW

## „A LA VILLE DE PARIS“

w Kijowie, Mikołajewska № 4.

Przyjmuje wszelkie zamówienia na suknie, kostjумы i okrycia damskie. Wykonanie wytworne. Co tydzień świeże modele paryzkie.

◆ Pierwszorzędna pracownia, wyłącznie z sił warszawskich. ◆

Magazyn posiada na składzie ostatnie nowości materij wełnianych, jedwabnych i innych, oraz strojów i przyborów. (616-4)

◆ Ceny umiarkowane. ◆

## I. KERNTOPF i SYN,

Kijów, Kreszczatik № 33.

Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki warszawskiej, a także Schrödera i Berdux. Wielki wybór fortepianów Beckera, Juljusza Blüthnera, Steinway'a i innych pierwszorzędnych fabryk. Wynajem, reperacja i strojenie. (555)

## J. C. HUBER i S-ka

KIJÓW, PROBEZNAJA № 3.

Biuro elektro-techniczne. URZĄDZANIE ŚWIATŁA ELEKTRYCZNEGO. PRZEMOSZENIE SIŁY elektrycznej na odległość, zastosowanie ELEKTROLIZY do oczyszczania soków cukrowych. Dostawa wszelkich potrzeb technicznych dla cukrowni i zakładów przemysłowych. (606)

# WARSZAWA

## Zakłady gazowe

W WARSZAWIE  
POLECAJĄ:

Koks czysty po rs. 1 k. 10, za pud 22 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (1927)



SZUWARS  
Glińskiego

znajdują się w ca-  
łym Królestwie i  
Cesarstwie.  
PROSZĘ ZADAĆ

NAJNOWSZE WYDAWNICTWA

Gebethnera i Wolffa

w Warszawie

dla Dzieci i Młodzieży,

do nabycia we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych:

Bukwieska Zofia. Młotem i kielnią. Opowiadanie dla młodzieży. Z 7 rysunkami Wł. Jasieńskiego, rb. 1, w ozdobnej oprawie płóc. rb. 1 k. 40.

Przyborski Walery. Namioty Wezra. Powieść historyczna z 10 rycinami J. Kossaka i K. Pułaskiego, kop. 80, w ozdobnej oprawie rb. 1 k. 20.

Teresa Jadwiga. Kara Boża. — Wilczek. Dwie powieści hist. z 10 rysun. S. Sawiczewskiego, rb. 1, w ozd. oprawie rb. 1 k. 40.

Bełza Wład. Baśń o dobrym synu. Według ludowego podania opracowana. Z 4 ryc., kop. 40, karton. kop. 50.

Anazy Wł. L. (Kazimierz Góralczyk).

Dzieje Polski w 24 obrazkach kolorowanych. Wyd. nowe, karton. kop. 50.

Chata wuja Toma. Powieść H. Beecher Stowe dla młodzieży opracowana. Wydanie drugie z 4 rycinami, kop. 80, w ozdobnej oprawie rb. 1 k. 20.

Chełpiński Jan. Opowiadania historyczne dla młodych czytelników. Wydanie trzecie z 10 rycinami, kop. 80, w ozd. oprawie rb. 1 k. 20.

Dmochowski F. S. Krótki zbiór historii polskiej, według najnowszych źródeł historycznych opowiedziany. Wydanie nowe, poprawione, rozwinięte i uzupełnione spisem chronologicznym i wykazem książąt z plemienia Piastów i Gedyminów, kop. 60, w opr. płóc. kop. 80.

Duch puszczy. Opowiadanie z amerykańskich borów według d-ra Birda. Opracował W. L. Anazy. Wyd. 4-te, z 8 ryc., kop. 80, w ozd. opr. rb. 1 k. 20.

Dygalski Adolf. Przygody młodzieńca czyli Robinson polski. Wydanie 2-e z 6 ryc., kop. 80, w ozd. oprawie rb. 1 k. 20.

Kraków Paulina. Niespodzianka. Zbiór powiastek dla pilnych dzieci. Wydanie 10-te z 4 ryc. kolor., karton. k. 75.

Wayne-Reid, Kapitan. Młodzi żeglarze czyli przygody myśliwskie w Ameryce Południowej. Przełożyła M. J. Zaleska. Wyd. 2-gie z 12 rycinami, kop. 80, w ozdobnej oprawie rb. 1 k. 20.

Powieść z tysiąca i jednej nocy dla młodzieży. Przekład polski podług A. L. Grimma. Wydanie 4-te z 6 rycinami kolor., kart. w ozd. okładce rb. 1 k. 50.

Przyborski Wal. Myszy Króla Popiela. Opowiadanie przedhistoryczne. Wydanie 2-e z 6 rycinami, kop. 80, w ozdobnej oprawie rb. 1 k. 20.

Robinson szwajcarski podług J. Stahl'a przełożył Jan Chełpiński. Wyd. 4-te z 12 ryc., kop. 80, w ozd. oprawie rb. 1 k. 20.

Teresa Jadwiga. Z lat minionych. Moja pieśń. — Rycerz błękitny. — Krwa- we chwile. — Trzy powieści historyczne. Wydanie 2-e z 3 rycinami, kop. 80, w ozdobnej oprawie rb. 1 k. 20.

Urbanowska Zofia. Książniczka. Powieść uwieczniona nagrodą konkursową. Wyd. 2-e, rb. 1 k. 20, w ozd. opr. rb. 1 k. 80.

Zaleska M. J. Dwie siostry. Opowiadanie z życia młodych dziewcząt. Wyd. 2-e, rb. 1, w ozd. opr. rb. 1 k. 60.

Katalog ogólny wydawnictw Księgarni na żądanie dostarcza bezpłatnie. (2321-4-3)

Prospekt na 1899 r.

# „GAZETA POLSKA“

Dziennik polityczny, społeczny i literacki

wychodzi w Warszawie przy współpracownictwie doborowych sił pisarskich.

W szeregu ulepszeń, jakie zaprowadziliśmy w wydawnictwie «Gazety Polskiej», wybitne miejsce zajmuje powiększenie objętości naszego

**Bezpłatnego tygodniowego Dodatku do Gazety.**

Każdy prenumerator «Gazety Polskiej» otrzymuje bezpłatnie co tydzień książkę, czyli corocznie

**52 tomy książek darmo.**

Ten tom tygodniowy rozsyłany jest bezpłatnie wszystkim prenumeratom, zarówno w Warszawie, jak na prowincji. Obejmuje najmniej dziesięć arkuszy druku, i ma za treść co tydzień inny utwór wybitny, bądź oryginalny, bądź ułomaczony.

Bezpłatny

COROCZNIE

52 tomy

D A R M O.

Dodatek.

W ciągu pierwszych dwóch miesięcy IV kwartału otrzymali prenumeratorki «Gazety Polskiej» dzieła następujące: St. Kozłowski nowy dramat p. t.: «Taberyol»; T. T. Jeża powieść trytomową p. t.: «W zaraniu»; E. Goncourta powieść p. t.: «Braola Zenganno»; T. Padalicy «Powieści Ukraińskie»; E. Rostanda słynne dzieło «Cyrano de Bergerac» w przekładzie Marii Konopnickiej i Wł. Zagórskiego; jeszcze do końca kwartału dostaną 5 tomów, a mianowicie Ireny Mrozowieckiej powieść «W pływającym prądzie»; Norweskiego pisarza J. Lie «O Zachodzie», Andersena tom «Bajek» i Kl. z Tańskich Hofmanowej «Krystynę».

W r. 1899 do szeregu 52 tomów dodatku bezpłatnego wejdą: dzieła oryginalne polskie, przekłady znakomitych dzieł nowych zagranicznych i biblioteka arcydzieł literatury wszystkich wieków i narodów.

A dostaje prenumeratorka nasz te 52 tomy corocznie naprawdę darmo, bez żadnych dopłat, bez swrotu kosztów opakowania czy przesyłki.

Śmiało też powiedzić możemy, że na takich warunkach nikt nigdy jeszcze książek nie dostawał. Wyboru książek dokonywa Redakcja przy współudziale pp.

**Zygmunta Glogera, Kaz. Kaszewskiego i Ign. Matuszewskiego.**

Od Nowego Roku «Gazeta» drukować się będzie na maszynie pędzącej rotacyjnej, odbijającej 10 tys. eg. emplatry na godzinę, co daje rękojmię wczesnej i regularnej wysyłki «Gazety» zarówno na miasto w Warszawie, jak na prowincję.

Redaktor i Wydawca Jan Gadomski.

CENA «GAZETY POLSKIEJ» wraz z Bezpłatnym Dodatkiem Tygodniowym:

W Warszawie: Rocznie rb. 9 k. 60; półrocznie rb. 4 k. 80; kwartalnie rb. 2 k. 40; miesięcznie kop. 80. Z odnośzeniem do domów. Na prowincji: Rocznie rb. 12; półrocznie rb. 6; kwartalnie rb. 3. (2322-6-2)

Wielkie rozpowszechnienie «Gazety Polskiej» zaleca ją jako pismo, w którym najkorzystniej jest umieszczać ogłoszenia.

Adres: Warszawa, Warecka 14.

Wielki wybór.

WYROBY NIKLOWE

(z czystego niklu i niklem nakładane)

ze znanej największej walcowni niklu

FLEITMANN, WITTE & Co (w Westfalji)

NACZYNNIA KUCHENNE I STOŁOWE

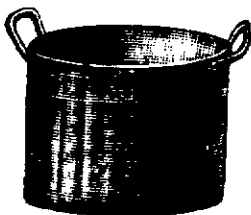
oraz inne w zakres gospodarstwa domowego wchodzące.

WYŁĄCZNA SPRZEDAŻ:

J. ZABOKRZECKI i S-ka

Warszawa, Plac Teatralny (obok Ratusza).

CENY NIZKIE.



Każdy przedmiot opatrzony jest marką fabryczną:



(2324)

## PARNIKI DO PASZY VENTZKIEGO

najprostszej i najtrwalszej konstrukcji.

MŁOCARNIE DO KONICZYNY

parowe, Gaar Scott & Co, dające czyste zboże do worków i maneżowe własnej konstrukcji, bardzo trwałe, poleca

**ALFRED GRODZKI**

Warszawa, Senatorska № 33.

(2294-6-6)

„EXSICCATOR”  
de RITTER.



12-letnich próbach 10 med., 2 dypl., 1 herb. — Niezbędny dla kaźd. fabr., obyw. miejsk. i ziem. !!! JEDNA PRÓBA WYSTARZA !!!  
Należy radykalnie grzyb drzewny i wilgoć. Brossurki bezpłatnie. Kantor: WARSZAWA, TYLKO  
WARSZAWSKA 152. Ostrzegam przed naśladowcami, gdyż pojawiły się fałszyżki. Kaźde  
naczynie powinno mieć herb Państwa. (2297-43)

# „НИВА“

дасть въ теченіе

одного 1899 года

своимъ подписчикамъ

**БЕЗПЛАТНО**

**ПОДПИСНАЯ ЦѢНА „НИВЫ“**

на годъ со всѣми приложеніями:

Безъ доставки въ СПб. ....	5 р. 50 к.	Съ перес. во всѣ города и мѣстн. Россіи .....	7 р.
Съ доставкою въ СПб. ....	6 р. 50 к.	За границу—10 р.	
Безъ доставки: 1) въ Москвѣ, въ Конторѣ Н. Печковской — 6 р. 25 к.; 2) въ Одессѣ, въ книжн. магазин. «Образованіе»—6 р. 50 к.			Разсрочна платежа въ 2 и 3 срока.

Подписчики „НИВЫ“ получаютъ въ 1899 г.:

**52 №№** журнала „НИВА“ (до 1500 столбцовъ текста и 500 гравюръ).

**12 ТОМОВЪ ПОЛНАГО СОБРАНІЯ СОЧИНЕНІЙ И. А. ГОНЧАРОВА**, которое явится первымъ по полнотѣ содержанія (такъ какъ въ него войдутъ рассказы, не помѣщен. въ прежнихъ изданіяхъ, стоящихъ 18 руб. 50 коп.) и будетъ отпечатано на хорошей бѣлой глазированной бумагѣ. (6128-3-2)

**12 КНИГЪ „ЕЖЕМЪСЯЧНЫХЪ ЛИТЕРАТ. ПРИЛОЖЕНІЙ“** (романы, повѣсти, рассказы, популярно-научныя статьи и проч. современныхъ авторовъ).

**12 №№ „Парижскихъ модъ“** (до 300 модныхъ гравюръ по послѣднимъ фасонамъ лучшихъ мастеровъ).

Требованія адресовать въ Главную Контору журн. „НИВА“, С.-Петербургъ, Малая Морская, 22.

ПОЛНОЕ СОБРАНІЕ СОЧИНЕНІЙ

## ГОНЧАРОВА

**12 №№** рукодѣльныхъ и выпильныхъ работъ и выкроекъ въ натуральную величину (около 600 рисунк. и чертеж.). **СТѢННОЙ КАЛЕНДАРЬ** на 1899 г., печатан. красками.

Иллюстрированное объявленіе высылается бесплатно.

## OBWIESZCZENIE.

DYREKCJA GŁÓWNA

### TOW. KREDYT. ZIEMSKIEGO

podaje do powszechnej wiadomości, że dla ułatwienia odbioru należności za Listy zastawne 4<sup>1/2</sup>-proc. serii bezterminowej w d. 19 września (1 października) r. b. wylosowane, jak niemniej za kupony w II półroczu r. b. do zapłaty przypadające, należność za te papiery, o ile przed dniem 28 listopada (10 grudnia) r. b. złożone zostaną do sprawdzenia, wypłacaną będzie od d. 3 (15) grudnia r. b., t. j. przed terminem 10 (22) grudnia r. b., w którym należności pomienne wymagalnymi się stają.

W tym celu Dyrekcja Główna przyjmować będzie do wcześniejszego sprawdzenia tak wspomniane Listy zastawne wylosowane, jak i kupony bieżącego półroczia, a to za rewersami z księgi sznurowej wydawanymi aż do włącznie 27 listopada (9 grudnia) r. b. codziennie, z wyjątkiem świąt, od godziny 10 zrana do 1 południu.

Nadto Kasa Główna Towarzystwa za Listy zastawne 4<sup>1/2</sup>-proc., wylosowane w dniu 19 września (1 października) r. b., oraz za kupony, płatne w dniu 10 (22) grudnia r. b., dopełnia wcześniejszej wypłaty codziennie, z wyjątkiem świąt, w wymienionych wyżej godzinach, przy potrąceniu za brakujące dni do oznaczonego wyżej terminu płatniczego procentu w stosunku 5 proc. rocznie.

Objaśnia przytem Dyrekcja Główna, że na zasadzie Najwyżej zatwierdzonych d. 20 maja 1885 r. przepisów o podatku dochodowym od kapitałów, potrącaną będzie od kuponów opłata na rzecz skarbu w ilości 5 proc. (6113)

Warszawa, d. 13 (25) października 1898 r.

Warszawska Fabryka Fortepianów i Pianin

## „MAŁECKI“

otworzyła Filję w WILNIE przy ul. Dominikańskiej w d. Nieławickiego. Strojenia i reparacje. (6201-3-2)

## ZARZĄD

### Wileńskiego Banku Ziemskiego

ma honor podać do wiadomości pp. Akcjonariuszów, że druga i ostatnia wpłata na akcje XXI emisji w ilości stu pięćdziesięciu rubli na akcje będzie przyjmowaną do 31 grudnia 1898 roku włącznie w Kasie Zarządu w Wilnie i w następujących instytucjach: w Wileńskim Prywatnym Banku Handlowym w Wilnie, w Petersburskim Międzynarodowym Banku Handlowym w Petersburgu, w Warszawskim Banku Dyskontowym i w Warszawskim Banku Handlowym w Warszawie, w Domu Bankierskim H. Wawelberga w Petersburgu i w Warszawie, w Ryzkim Banku Giełdowym w Rydze i w Moskiewskim Banku Kupieckim w Moskwie; przy czem jednocześnie z przyjęciem drugiej wpłaty, wzajemian tymczasowych świadectw, będą wydawane oryginalne akcje XXI emisji z kuponem na prawo otrzymania dodatkowej dywidendy za rok 1898.

Jeżeli właściciele tymczasowych świadectw nie zapłacą po dzień 31 grudnia 1898 r. włącznie przypadającej od nich w myśl niniejszego ogłoszenia drugiej wpłaty, to na zasadzie § 6 Ustawy Banku, od nich będzie pobraną na korzyść Banku za każdy spóźniony dzień 5% korzyści i 5% kary w stosunku rocznym; poczem numery nieopłaconych w terminie tymczasowych świadectw będą ogłoszone i we dwa tygodnie po takowem ogłoszeniu Zarząd Banku przystąpi do sprzedaży świadectw za temi numerami. Z otrzymanych z takowej sprzedaży pieniędzy, po odliczeniu kosztów sprzedaży, jak również ustanowionych korzyści i kary i po dopełnieniu ostatniej terminowej wpłaty — mająca okazać się reszta będzie zwrócona niepunktualnym właścicielom tych świadectw. (6165)

## ZAKŁAD HYDROPATYCZNY W OJCOWIE.

«Lecznica dla chorych nerwowych cały rok otwarta».

Wodolecznictwo, gabinet elektryczny, ścisły internat, opiekunka dla chorych pań i panien. Zakład urządzony według wszelkich wymagań higieny i wygody. — Poczta i telegraf na miejscu. — Odległość od Olkusza, stacji kolei Iwaagr.-Dąbrowskiej 19 wiorst. — Ceny mieszkań i stołowania w sezonie zimowym niższe. — Brozury na żądanie wysyła się gratis i franco. — Chorych umysłowych i epileptyków Zakład nie przyjmuje. (2235-6-6)

Dyrektor Zakładu Dr. Stanisław NIEDZIELSKI.



# ОТКРЫТА ПОДПИСКА НА ВОЛШОЙ ЕЖЕНЕДЕЛЬНЫЙ ХУДОЖЕСТВЕННЫЙ ЛИТЕРАТУРНЫЙ ЖУРНАЛЪ ЖИВОПИСНОЕ ОБОЗРѢНІЕ

**Подписная цѣна**  
съ доставкой и пересылкой:  
на 1 годъ 8 руб.  
" 1/2 " 4 " "  
" 3 мѣс. 2 " "  
безъ доставки:  
на 1 годъ 7 руб.

ИЗДАВАЕМЫ ПО ОБРАЗЦУ ЛУЧШИХЪ ЗАГРАНИЧНЫХЪ ИЛЛЮСТРИРОВАННЫХЪ  
**64-й годъ изд.** ИЗДАНИЙ **64-й годъ изд.**  
съ приложеніемъ  
**12 ТОМОВЪ ЛИТЕРАТУРНЫХЪ ПРИЛОЖЕНИЙ.**  
◆ Особенное вниманіе обращено на внутреннее содержаніе и внѣшній видъ журнала. ◆  
◆ Подробныя объявленія выставляются бесплатно. ◆  
**ПОДПИСКА ПРИНИМАЕТСЯ ВЪ ГЛАВНОЙ КОНТОРѢ:**  
С.-Петербургъ, Невскій просп., № 68—40. (6119-2-1)

**POLAK**  
lat 85, familijny, chciałoby zmienić po-  
sade zaraz lub na wiosnę, wyjechałby  
do Królestwa, lub na południe Cesar-  
stwa. Zajmował w majątku miejsca sko-  
noma, magazyniera i leśniczego. Obec-  
nie ośm lat pracuje jako urzędnik  
w fabryce żelaza. Posiada odpowiednie  
świadczenia. Może złożyć kaucję. Adres:  
Zaporozhie-Kamenskoe, Ekaterininskoj  
ш. д., до востребования, предъавителю  
почтовой посылки № 557. (6161-2-2)

Uwieśconę nagrodą Akademii paryzkiej  
**PISMENNE WYKŁADY**  
**BUCHALTERJI PODWÓJNEJ**  
w jęz. rosyjskim i niemieckim, zastępujące  
w zupełn. naucz. ustne. Mnóstwo podzięk.  
i chwaleb. odez. Kończącym naukę na  
żąd. udziela się poświad. z ukończ. tak-  
wej pod moim kierunkiem. Nauczyciel  
buchalterji, członek Akademii paryzkiej  
**A. N. JANKOWSKI w Rydze.**  
Warunki, oraz listy próbnę, wysyła się  
bezpłatnie. Zastrzegam od naśladowania.  
całkowita gwarancja powodzenia. Umiar-  
kowane wynagrodzenie. (5591-26-14)

**PATENTY**  
na wynalazki  
wyrabia i suktykują  
**inż. Kazimierz Ossowski,**  
Biuro techniczne międzynaro-  
dowe, (5276)  
BERLIN, Potsdammerstrasse 2.

**Pół wieku**  
prawie istniejące biuro rekomenduje  
nauczycieli, korepetytorów, guwernantki,  
freblówki, bony, gospodynie, sklepowe,  
kasjerki, rządow. Warszawa, Niecała 10.  
Warek, dawniej Dąbrowska. (2328-5-2)

**ŁYZWY**  
NAJNOWSZYCH SYSTEMÓW  
polecają  
**Krzysztof Brun i Syn**  
w WARSZAWIE.  
Cenniki ilustrowane na  
żądanie. (2314-4-3)

Egzystuje od roku 1838.  
**STARY SKŁAD KRYMSKICH I ZAGRANICZNYCH WIN**  
**Br. L. i W. KUNDEREWICZ**  
w KIJOWIE  
44. Aleksandrowska ul. 44.  
Poleca wielki wybór wystawnych krymskich i zagranicznych win,  
likierów, koniaków, rumu i szampańskiego Stare lecznicze wina węgier-  
skie, reńskie, francuskie, hiszpańskie 5 - 10 - 30-letnie (26-3)  
◆ Cenniki na żądanie franco. ◆

**BIURO KOMISOWE**  
**Wileńskiego Prywatn. Handlow. Banku w Libawie,**  
pod zarządem p. Stanisława Trzaskowskiego. Komisowa sprzedaż zboża, eksport  
masła i serów, sprzedaż superfosfatów, żużli Thomasa, kainitu i t. p. (5388)

**NIEUDANY KOMPLEMENT.** -- Panno  
Marjo, pani jest tak piękna... tak pię-  
na... jak zachod co słońce!  
(Lust. Bl.)

## ZARZĄD Michajłowskiego Szlacheckiego Banku Ziemskiego W KUTAISIE

podaje do wiadomości pp. właścicieli 6% listów zastaw-  
nych powyższego Banku piątej i dziewiętnastej serji  
Lit. A i dziewiętnastej serji Lit. B, że wymiana talo-  
nów na nowe arkusze kuponowe wspomnianych seryj  
będzie się uskuteczniać, począwszy od 20 listopada do  
dnia 20 grudnia r. b., w Petersburgu, w Domu Ban-  
kierskim

**H. WAWELBERG**  
(Newski 25)

codziennie od godz. 10 zrana do 3-ej popołudniu, z wy-  
jątkiem niedziel i dni świątecznych; a po 25 grudnia  
w Zarządzie Banku w Kutaisie. Przy wymianie talonów  
na nowe arkusze kuponowe w Domu Bankierskim H. Wa-  
welberg--pobierać się będzie, tytułem komisji, po 5 kop.  
od arkusza. (6150-2-2)

**KREM „AMIKOS“**  
(Crème d'Amycos).  
Nowy ten środek sporządzony został według wskazówek specjalistów.  
Dodaje i zachowuje na długo świeżość i zdrową cerę twarzy; niweczy  
płegi, plamy, opalenia i czerwoność twarzy.  
Krem „Amikos“ niezbędny jest dla każdej damy, troszczącej się na  
długo zachować piękność twarzy.  
Cena słoika 1 rb. 25 kop. W Rosji europejskiej wysyła się 2 słoiki  
za 8 rb. 50 k. — Sprzedaż we wszystkich Magazynach aptekarskich i per-  
fumeryjnych w Rosji. (6178)  
Sprzedaż hurtowa u wynalazców: Dom Handlowy „PERFUMERYJNE LABO-  
RATORIUM J. HOLLENDER“, Petersburg, Razjezdzaja № 13.

Upraszamy swan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekla-  
mowane w „Kraju“, lub według korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powo-  
ływać się na „Kraj“, jako na źródło, skąd informacje swoje otrzymują. Takie po-  
wołanie w żadnym wypadku wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.

## ZAPROSZENIE DO PRZEDPŁATY.

W ciągu jednego roku, staraniem rodziny, wyjdzie 12 tomów pism przedwczę-  
śnie zgasłego poety i nowelisty

**Juljana Łętowskiego (Władysława Książek).**  
Pisma te obejmą: powieści, nowelle, poezje, dramaty, komedje  
tak już drukowane, a wyczerpane w handlu księgarskim, jak i pozostałe w tym,  
nigdzie dotąd jeszcze nie pomieszczone.  
Tom 1-szy wyjdzie w pierwszych dniach grudnia b. r., następną zaś  
tomy ukazywać się będą w odstępach miesięcznych.  
Ozdobne to wydanie na pięknym papierze (12 tomów), z portretem  
autora i przedmową Teodora Jeske-Choińskiego, w drodze prenumeraty ko-  
sztować będzie tylko rubli ośm, z przesyłką pocztową rb. 9 kop. 50.  
Prenumeratę wnosić można także rataми, lub też nabywać pojedyncze tomy,  
lecz nabywający tom 1-szy płaci i za ostatni.

Cena oddzielnego tomu kop. 90.  
Zapisy na prenumeratę przyjmuje się tylko do wyjęcia trzeciego tomu,  
t. j. do dnia 1-go marca 1899 r. Później, ze względu na to, że pisma te obejmą  
także nieznanne jeszcze prace przedwczęśnie zgasłego pisarza, cena będzie  
znacznie podwyższoną.  
Prenumeratę przyjmują księgarnia St. Sadowskiego (Warszawa, Marszał-  
kowska 115), oraz wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą, a nadsyłają ją  
wprost do kantoru drukarni Grabowskiego 18-ki w Łodzi, Piotrkowska 81,  
kosztów przesyłki nie ponoszą. (600-4)

Adres wydawnictwa:  
**ŁÓDŹ,**  
Drukarnia Grabowskiego i S-ki, Piotrkowska 81.

## JANINY Magazyn Dzieci



Z powodu nadchodzących Świąt,  
przygotowałem wielki wybór wspaniałych  
przedmiotów z czystego 56 próby złota, spe-  
cjalnie na podarunki przeznaczonych. Szczę-  
gólniej **POLECAM WSPANIAŁY PODA-  
REK „Garnitur“** złożony z bransolety  
złotej 56 próby ozdobnie wykończonej,  
esypanej sztucznie parzykami  
brylantami, a po środku dwubie szafir,  
rubin, ametyst, turkus i inne, oraz  
para koleżyków i pierścionek, również  
z czystego złota 56 próby.  
Zamiast 20, 18 i 15 rb. tylko za 12 rb.  
Wysyłam po otrzymaniu zadatku 2 rb., res-  
ztę za zaliczeniem pocztowem. Adres po  
rosyjsku (6206-10-2)  
**In. GUBER**  
Skład wyrobów złotych. Odessa, ul. Pocste-  
wa № 21, lit. KP.